



W CZTERY LATA

PÓŹNIEJ...

ŁÓDŹ i REGION

BARBARA WISNIEWSKA

PRZED czterema laty Łódź sygnalizowała rosnący deficyt rąk do pracy, województwo natomiast trudności z zapewnieniem pracy dla „wyzu”. A więc — deglomeracja?

Deglomeracja łódzkiego przemysłu tylko w niewielkim stopniu mogła pomóc regionowi i jego stolicy w rozwiązywaniu problemów zatrudnienia. Łódź bowiem pilnie potrzebowała rąk do pracy, ale męskich. Region natomiast najbardziej interesowały miejsca pracy dla kobiet.

Inna jeszcze przyczyna utrudniła rozwiązywanie problemów zatrudnienia Łodzi i regionu łódzkiego w drodze deglomeracji. Łódź, z uwagi na ujemny bilans siły roboczej i kłopoty z wodą, najchętniej uszczupliłaby na rzecz regionu potencjał wytwórczy swojego głównego przemysłu, czyli włókiennictwa. Jest to jednak nie tylko jedna z bardziej pracochłonnych gałęzi przemysłu, a zarazem szczególnie wodochłonna. Region łódzki też ma kłopoty z wodą, m.in. z tych samych przyczyn. Łódź. Dominującym działem przemysłu regionu jest — oczywiście — również włókiennictwo.

Słowem, wiele złożyło się na to, że miasto i region nie upatrywały w deglomeracji łódzkiego przemysłu ani głównie, ani przede wszystkim, możliwości rozwiązania dylematów zatrudnienia. W jednakowo silnym stopniu, choć z nieco odmiennych przyczyn, dążyły do zmiany struktury swojego przemysłu.

INNA STRUKTURA —
TE SAME PROBLEMY

W latach 1965-68 produkcja globalna województwa łódzkiego wzrosła o 26,1 proc., osiągając w ub. roku wartość 44 mld zł. Najszybciej, gdyż blisko dwukrotnie, zwiększył swoją produkcję przemysł elektrotechniczny i chemiczny, wydawnie wzrosła również produkcja w przemyśle maszynowym i konstrukcji metalowych, w wolniejszym tempie natomiast rosła produkcja włókiennictwa. W rezultacie udział włókiennictwa w produkcji globalnej łódzkiego przemysłu zmniejszył się z 55,8 proc. w 1964 roku do 47,8 proc. w ub. roku. W tym czasie udział przemysłu ciężkiego zmniejszył się z 8 do 7,2 proc., natomiast udział przemysłu maszynowego (metalowego, elektrotechnicznego i konstrukcji stalowych) wzrósł z 11,5 do 15,4, chemii zaś z 4,8 do 7,9 proc.

Zmiany w strukturze przemysłu nie pociągnęły za sobą bardziej wyraźnych zmian w strukturze zatrudnienia. Udział włókiennictwa w produkcji łódzkiego przemysłu, jak wspomniano, zmniejszył się o 8 proc., ale zatrudnienie tylko o 1,8 proc. (z 57,7 do 55,9 proc.). Nie we wszystkich

DOKONCZENIE NA STR. 2

NIGDY przedtem określenie: nowa kadencja — nie było tak trafne i znaczące jak obecnie, gdy gmach Sejmu i siedziby rad narodowych wypełniają zespoły przedstawicieli wybrane 1 czerwca. „Nowa” — nie tylko bo z łolei następna i nie tylko z powodu dużej liczby po raz pierwszy wybranych posłów i radnych, ale głównie i przede wszystkim dlatego, że całkowicie nowa, odmienna jest sytuacja, nowe są płynące z niej zadania, którym te najważniejsze organa ludowładztwa muszą sprostać. Jakże to zadania?

Treścią przewodnią programu Frontu Jedności Narodu jest zmiana strategii rozwoju społeczno-gospodarczego wytyczona przez V Zjazd Partii i skonkretyzowana na II Plenum KC PZPR. Na czym polega ówa zmiana strategii — w tej chwili, zwłaszcza na naszych łamach nie szczerząc się w ciągu ostatnich miesięcy i tygodni miejsca na te problemy, wyrażając zapewne nie trzeba. Warto natomiast poświęcić nieco uwagi jej implikacjom, które muszą zaważyć na całym życiu społecznym i nadać nowe cechy funkcjonowaniu organów władzy, wybieranych zarówno bezpośrednio, jak i pośrednio (rząd, prezydium rad oraz inne instytucje władzy wykonawczej). Akceptując aktem wyborczym program ogólnonarodowy na najbliższe lata, społeczeństwo złożyło zarazem na barki wybranych przedstawicieli do Sejmu i rad troskę o takie działania władzy wykonawczej, które będą na miarę potrzeb.

Przejdzie od ekstensywnych do intensywnych metod rozwoju, wszystkie działania na rzecz postępu technicznego i wzmacniania ogólnej efektywności gospodarowania — wymagają nie tylko bardziej demokratycznego, a zarazem naukowego trybu prac planistycznych, innego rozdziału środków, przesunięcia priorytetów inwestycyjnych, wydawnictwa zredukowania kosztów w stosunku do efektów (bądź zwiększenia efektów) itp. Same te, instrumentalne względem celów strategicznych, zmiany wymagają wysokiej stopnia doskonałości, na którą składają się rzetelna fachowość i niekłamana wola potęgowania sił socjalizmu, realizm, ale i śmiałość, nowatorskie myślenie. Warto sobie uświadomić, że nie są to wymagania ani wypowiadane, ani na wyrost. Są one po prostu na czasie, rzec można — kategorycznie, niemożliwe do ominięcia, jeżeli mają zostać

spełnione założone cele strategiczne. Do kogo te wymagania kierujemy? Adresatem jest całe społeczeństwo, ale rzecz oczywista praca organów planistycznych i kierowniczych w gospodarce przesądza w dużym stopniu o rezultatach pracy produkcyjnej i ogólnej skuteczności społecznego działania.

Istnieje niewątpliwie — wzbudzone dodatkowo dialogiem przedwyborczym i programowymi założeniami przyspieszenia wzrostu po-

NASZ KOMENTARZ

NOWA KADENCJA

ziomu życiowego — duży nacisk społeczny na aparat państwa, zmuszający do energicznego i efektywnego działania na rzecz potrzeb ogólnych. Jest to presja zbliżająca do wyrażonych wytycznymi programu FJN oraz dokumentami partii (uchwały V Zjazdu oraz II Plenum KC). Chyba nikt lepiej nie zdaje sobie z tego sprawy, niż postawie i radni, wywodzący się przecież z różnych warstw społecznych, z różnych środowisk zawodowych i posiadający nadal w ścisłym z nimi kontakcie zarówno w sferze obywatelskiej, jak i w sferze obywatelskiej. Powiedźmy otwarcie, że nie wszędzie można liczyć na to, że administracja przedsiębiorstw czy wyższych grupowań przemysłowych i gospodarczych utworzy szeroko wrota świeżym pomysłom, projektom nie podążającym utartymi ścieżkami. Wiele słusznych zamierzeń programowych ostatnich lat utykało lub wędowało na drodze już nawet planowania, nie mówiąc o fazie realizacji, do której częściej ich w ogóle dobrać nie było w stanie. Zielone światło dla rzetelnych pomysłów i nowatorstwa, dla nieszlachetnych metod osiągnięcia postępu — to postulaty niezwykłej doniosłości. Dopiero bowiem prawdziwie twórcze zespolenie centralnego planowania z najszerzą inicjatywą da w wyniku postęp najszybszy i po najtańszych kosztach. Równoprawność tych dwóch

Nowa kadencja organów przedstawicielskich rozpoczyna się właśnie w punkcie, gdy wszystko jeszcze przed nami. Ogólne założenia znamy, ale przystępujemy do ukształtowania konkretnego planu na najbliższe pięć lat. Mamy jednocześnie budować program na 10 — 15 lat, gdyż dłuższą perspektywę pozwoli bardziej wyraziście za-

W NUMERZE:

MASZyny MATEMATYCZNE — GDZIE JESTEŚMY, DOKĄD ZDĄŻAMY str. 1

Postęp w gospodarce narodowej wymaga pilnego zastosowania elektronowej techniki obliczeniowej (ETO). Jakże są możliwości kraju pod tym względem; jakie należy obrać kierunki zastosowań ETO; co warunkuje rozwój i postęp ETO w Polsce? Na te i inne pytania odpowiadał uczestnicy dyskusji redakcyjnej, w której udział wzięli reprezentanci przemysłu, administracji gospodarczej, jak również naukowcy.

Barbara Wisniewska — W CZTERY LATA PÓŹNIEJ... — ŁÓDŹ I REGION str. 1

Kontynuując nasz zwiad publicystyczny po kraju, dziś prezentujemy złożoną problematykę rozwoju i zależności wzajemnych Łodzi i Ziemi Łódzkiej. Problemy struktury przemysłu miasta i regionu, problemy zatrudnienia i braku siły roboczej, perspektywy miasta i regionu —

tego datę: wzrost realnych możliwości i przyspieszenie Ziemi Łódzkiej, zajmującej szczególnie miejsce na mapie gospodarczej naszego kraju.

Ludwik Brajer — BARWNIKI NIE ZAWSZE RÓŻOWE str. 5

Artykuł dyskusyjny, prezentujący problemy selektywnego rozwoju polskiego przemysłu chemicznego, a przede wszystkim jednej z jego najstarszych gałęzi, mających wizytówkę eksportową, czyli barwnikarstwa. Czy jest celowe rozwijać zbyt szeroki asortyment tej branży, jeżeli tylko spełnia on pewne podstawowe warunki graniczne, na przykład nowoczesności, która nie może być wyłącznym kryterium?

NOT PO II PLENUM KC PZPR str. 3

Prezydium Zarządu Głównego Naczelnej Organizacji Technicznej zwróciło się z listem do wszystkich ogniw SNT i NOT, poświęconym realizacji Uchwały II Plenum KC PZPR, a przede wszystkim sprawie stworzenia warunków dla przyswojenia przez kadre techniczne i otę tego doniosłego dokumentu. List ZG NOT omawia i precyzuje zadania zarządów głównych SNT oraz oddziałów SNT i NOT w pracach nad planem na lata 1971-1975.

Cena 2 zł

Rok XXIV

Ziemia gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY
8 CZERWCA 1969 r. NR 23 (925)

rysować proporcje wyjściowe. Jak więc inspirować, co kontrolować? Zmiana metod planowania wciąga do tego procesu najszersze kręgi społeczne — załogi przedsiębiorstw i zakładów wszystkich dziedzin gospodarki i wszystkich branż. Ich propozycje, oparte oczywiście na prawidłowym rachunku ekonomicznym, będą tworzyć rozmaite warianty (jednakże na linii generalnych celów strategicznych centralnego planowania), przebywa-

czynników w funkcjonowaniu państwa i gospodarki stanowi istotę naszego ustroju i nadawać mu będzie siłę, impet rozwojowy.

Od Sejmu i rad narodowych, zwłaszcza od Sejmu jako najwyższego organu przedstawicielskiego narodu, oczekujemy takiego oddziaływania na administrację, aby tym przesłankom ustrojowym i pryncypiom programowym partii nadała ona charakter naturalnych warunków codziennej pracy i wszel-

Nie trzeba dowodzić, że kształt projektów i wariantów planów przedsiębiorstw, zjednoczeń, resortów determinować będzie w dużym stopniu ułory planu generalnego. Działanie organów przedstawicielskich może sprawić, że intensyfikacja gospodarowania będzie się odbywać kosztem mniejszym lub większym, że cele strategiczne, których uściśleniem ma być postęp życiowy osiągnięty w wolnej lub szybszej, w pełnym planowanym wymiarze lub półowocnie. Plan musi cechować realizm, pełne wewnętrzne i faktyczne, nie na papierze, bilansowanie zadań i środków. Ale i nadmierne ostrożność, ocierająca się przecież o groźbę, względnej (wobec świata) stagnacji, nie jest rozsądną. Planu, który wedle możliwości — tak, ale ani o lot mniej! Układem odniesienia ocen postępu nie może być wyłącznie punkt wyjścia, ale przede wszystkim poziom, niebezpieczny z punktu widzenia całokształtu zadań gospodarki, która ma z całą siłą walczyć się do ogólnoswiatowej rewolucji naukowo-technicznej.

Ufamy, wybrany przez nas przedstawicielom władzy. Wierzymy, że realizacja polityki partii i potrzeby społeczeństwa doboru takie kryteria oceny i kontroli, jakie odpowiadają potrzebom radykalnego wzrostu w rozwoju społeczno-gospodarczym. Są to oceny mierzące jakość uszeregowanego postępu i jego efektywność, stawiające na piedestale rozsądek i oszczędne gospodarowanie środkami inwestycyjnymi, osiągnięcia w dziedzinie techniki i wydajności pracy, stopy życiowej i warunków pracy. Nowa, a ogromna przewaga akcentów jakościowych, faza uprzedmiotowienia wymaga więc także od aparatu gospodarczego radykalnego wzrostu w myśleniu i działaniu. Nieodzowna jest głęboka wiedza i śmiałość, a także dyscyplina w realizacji polityki partii, ale poleta nie formalnie, poczucie odpowiedzialności na miarę zadań, umiejętność rozbudowania zmysłu nowatorskiego, wdrażania i wcielania w życie dobrych projektów. Swym aktem wyborczym społeczeństwo wyraziło zaufanie do swych przedstawicieli i przekonanie, że nie zawiedzą. Niechże, aby taki właśnie styl myślenia i działania stał się dominującą cechą naszego życia. Że będą nieustępliwymi strażnikami i trybunami proklamowanych przez partię celów.

W. D.

MASZyny MATEMATYCZNE

GDZIE JESTEŚMY DOKĄD ZDĄŻAMY

Z końcem kwietnia odbyła się w redakcji dyskusja poświęcona maszynom matematycznym, trudnościom pierzającym się przy wprowadzaniu komputerów do gospodarki i ocenie rozmiarów i problemów produkcji.

W dyskusji uczestniczyli: mgr inż. WINCENTY BALASINSKI — Dyrektor Zespołu Zastosowań i Eksploatacji PRETO, dr MAREK GRENIOWSKI — Kierownik Zakładu Przetwarzania Danych CODKK, mgr inż. JACEK KARPIŃSKI — Instytut Fizyki Doświadczalnej UW, prof. STANISŁAW KIELAN — Pełnomocnik Rządu do spraw ETO, minister TADEUSZ KOCHANOWICZ — Prezes Komisji Organizacji Zarządzania, mgr inż. JERZY LIPINSKI — Dyrektor Departamentu Automatyki i Mechanizacji NBP, mgr inż. WŁODZIMIERZ MAJEWSKI — Centralny Ośrodek Konstrukcyjno-Badawczy Gdańsk, mgr inż. JERZY METERA — Zastępca Przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki, dr STEFAN SEMCZUK — Wicedyrektor Ośrodka Elektronicznego w GUS, doc. dr WŁADYSŁAW TURSKI — Centrum Obliczeniowe PAN i mgr inż. ZBIGNIEW TWARDOŃ — Dyrektor Techniczny Zjednoczenia PAIAP „Mera”.

T. KOCHANOWICZ: Wprawdzie nie jestem specjalistą w zakresie maszyn matematycznych, ale jako Prezes Komisji Organizacji Zarządzania zajmuję się sprawą ich zastosowań.

Wokół maszyn matematycznych narosło dużo nieporozumień i uproszczeń, zwłaszcza w prasie. Zaczęło się to od określenia „mózg elektronowy”, które sugeruje, że maszyny matematyczne odciażają ludzi od konieczności myślenia, że dla ich obsługi wystarczy ludzie o niskich kwalifikacjach. Tymczasem sprawa ma się inaczej. Maszyny matematyczne wymagają pracowników o najwyższych kwalifikacjach i tylko w ich rękach przyniosą poważne efekty.

Dość szeroko też rozpowszechnił się pogląd, że wprowadzenie maszyn matematycznych do gospodarki

zmniejszy stan zatrudnienia. W rzeczywistości zaś występuje zjawisko odwrotne. W początkowym przynajmniej okresie po zastosowaniu maszyn matematycznych następuje z reguły pewien wzrost zatrudnienia, wynikający z niezbędnego zwiększenia ilości pracy w czasie przechodzenia z dotychczasowego systemu informacyjnego na nowy, oparty o elektroniczne przetwarzanie danych.

Często też uważa się, że maszyny matematyczne stanowią lekarstwo na różne bolączki organizacyjne, a zwłaszcza na balagan w zakresie przetwarzania informacji. Jest to pogląd z gruntu fałszywy. Maszyny matematyczne są narzędziem bardzo precyzyjnym, przynoszącym duże korzyści, pod warunkiem rygorystycznego pilnowania ustalonego porządku. Sprawna organizacja jest wspólnym warunkiem, a nie wynikiem skutecznego zastosowania maszyn matematycznych. Inna sprawa, że decyzja o zakupie maszyn przyczynić się może do zwrócenia uwagi na konieczność uporządkowania istniejącego stanu organizacyjnego w przedsiębiorstwie.

W zakresie problematyki wprowadzania ETO (elektronicznej techniki obliczeniowej), a zwłaszcza elektronicznego przetwarzania danych do gospodarki, zasadnicze znaczenie ma — moim zdaniem — odpowiedź na pytanie: Czy zacząć stosowanie maszyn matematycznych od rozwiązywania problemów zarzą-

DALSZY CIĄG NA STR. 6-7

Łódź i region

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W pozostałych branżach przemysłu maszynowego proporcje pomiedzy wzrostem produkcji i zatrudnieniem kształtowały się pomyślnie. Np. udział przemysłu metalowego w produkcji zwiększył się o 0,6 proc. (z 2 do 2,6 proc.), ale w zatrudnieniu o 0,7 proc. (z 2,5 do 3,2 proc.).

Zmiany strukturalne w przemyśle nie wzmocniły pozycji Łodzi w gospodarce kraju; udział tego miasta w produkcji globalnej przemysłu sięgał 6,1 proc. w 1960 r., w 1964 r. — 5,1 proc., w ub. roku natomiast tylko 4,8 proc. Jakkolwiek udział Łodzi w zatrudnieniu krajowego przemysłu zmniejsza się znacznie wolniej, z 6,5 proc. w 1960 r. do 5,9 proc. w 1964 r. i 5,6 proc. w ub. roku. Dane te obiektywnie mówią, że osłabienie pozycji łódzkiego przemysłu w gospodarce kraju nie wynika z pełnienia przez to miasto funkcji o ponadregionalnym znaczeniu w handlu, oświacie i kulturze. Po prostu w Łodzi nadal rozwija się produkcja wyrobów pracochłonnych, o niezbyt wysokiej wartości. To znaczy akurat takich, jakich należałoby uniknąć w racjonalnej gospodarce, rozwiniętej z pomocą naukowo-badawczego przemysłu lekkiego i nie tylko tego przemysłu. A tym bardziej w mieście, które ma ujemny bilans siły roboczej.

W Łodzi, której ludność zwiększyła się w ostatnich czterech latach z 736,6 tys. do 749,7 tys., czyli o ok. 13 tysięcy, zatrudnienie w różnych działach gospodarki wzrosło w tym czasie o ok. 40 tys., tj. do 416 tys. W końcu ub. roku, w tym w przemyśle — o blisko 13 tys. Zgodnie zaś z szacunkiem zasobów siły roboczej, uwzględniającą wysoką aktywność zawodową kobiet (udział kobiet w zatrudnieniu sięga 48,4 proc.), we własnym zakresie Łódź może liczyć na podjęcie pracy przez 380 tys. osób czynnych zawodowo. Niedobór rąk do pracy uzupełnia „import”, do pracy w Łodzi dojeżdża obecnie blisko 35 tys. osób, wobec 23,3 tys. w 1964 roku.

Osłabienie pozycji włókiennictwa, wzmocnienie zaś pozycji innych gałęzi przemysłu, nie zmniejszyło deficytu rąk do pracy. Obecna sytuacja jest bardziej skomplikowana niż przed czterema laty. Tym bardziej, że ludność miasta starzeje się w przyspieszonym tempie; w wieku 60 lat i powyżej 60 lat Łódź miała 12,5 proc. mieszkańców w 1964 roku, w ub. roku już 14 proc. Jest to miasto o najniższym przyroście naturalnym.

Dodajmy jeszcze, że w warunkach rosnącego deficytu rąk do pracy Łódź trudno będzie nadrobić opóźnienia w budownictwie mieszkaniowym i komunalnym, szkolnictwie i handlu. Aczkolwiek w ostatnich czterech latach naprawde niemalże zrobiono dla polepszenia warunków życia mieszkańców, niemniej sporo jeszcze pozostało zaległości. Dość wspomnieć, że choć w tym pięcioletnim Łódź ma otrzymać o 12 tys. izb więcej (112 tys. zamiast 100 tys. izb) problemem będą tu nadal mieszkania jednoizbowe, udział ich jest ciągle jeszcze wysoki. Nie wszyscy jeszcze mieszkańcy tego największego po Warszawie miasta mogą korzystać z wodociągów, kanalizacji, gazu i sieci ciepłej. Jakkolwiek mieszkańcy Łodzi wyróżniają się aktywnością zawodową i z tego chociażby względu należy w temple

przyspieszonym rozwijać budownictwo mieszkaniowe i komunalne. W tym kierunku zmierzają inicjatywy gospodarzy miasta. W realizacji ich ambitnych i jakże słusznych planów poważną przeszkodą może być rosnący deficyt rąk do pracy.

Czy i w jakiej skali Łódź może liczyć na pomoc regionu w rozwiązywaniu problemów zatrudnienia?

Łódzki przemysł, jak wiadomo, pracuje na dwie i trzy zmiany, co wysoce zmniejsza atrakcyjność pracy w Łodzi w oczach mieszkańców regionu. Dodatkowym czynnikiem, osłabiającym ich zainteresowanie pracą w Łodzi może być oddzielenie tego miasta od powiatów dysponujących nadwyżkami rąk do pracy, pasem osiedli przesyconych przemysłem. Odczuwają one w coraz większym stopniu deficyt siły roboczej, zwłaszcza męskiej.

DYLEMATY REGIONALNE

Przed czterema laty region łódzki zgłaszał zapotrzebowanie na miejsca pracy dla 70 tys. osób, poszukujących zatrudnienia. W ciągu ostatnich czterech lat przybyło w różnych działach gospodarki uśrednionej ponad 40 tys. nowych miejsc pracy, w tym około 20 tys. w przemyśle. Do końca 1970 roku w regionie łódzkim ma przybyć jeszcze 23 tys. miejsc pracy.

W interesującym nas okresie w regionie łódzkim wybudowano 468 zakładów przemysłowych, w tym 69 przemysłu państwowego. W wyniku min. działalności inwestycyjnej produkcja globalna przemysłu uśrednionego zwiększyła się o 35,6 proc., zatrudnienie natomiast o 17,3 proc. Aktualnie w przemyśle regionu pracuje ponad 175 tys. osób, wartość produkcji globalnej przemysłu sięga 24 mld zł. Jest to 10 mld zł niższa w porównaniu z wartością produkcji łódzkiego przemysłu, który zatrudnia — przypomnijmy — 212 tys. pracowników.

Regionowi łódzkiemu w dość zasadniczy sposób udało się ukształtować korzystną strukturę przemysłu, udział włókiennictwa w produkcji zmniejszył się tu z 29,4 proc. w 1964 r. do 26,2 proc. w ub. roku, w zatrudnieniu zaś z 34,4 do 31,9 proc., natomiast udział innych branż przemysłu maszynowego zwiększył się z 16,3 proc. do 19 proc., w zatrudnieniu zaś z 17,3 do 16,7 proc., udział przemysłu odzieżowego w produkcji zwiększył się z 6,3 do 9 proc., w zatrudnieniu z 7,1 do 9,1 proc.

Zmiany w strukturze produkcji przemysłu regionu znalazły więc swoje odbicie w strukturze zatrudnienia. W żadnym jednak razie nie można na tej podstawie powiedzieć, że region łódzki realizował swój program w sposób bardziej konsekwentny i przemysłowy niż Łódź.

Problem zatrudnienia bowiem został pomyślnie rozwiązany w skali województwa, ale w sposób irytujący dla niektórych inwestorów. Do jednego bowiem nowego zakładu trzeba dowozić pracowników z odległych miejscowości. Pomyłki w ocenie zasobów siły roboczej i ich dyslokacji.

W tym samym czasie, kiedy jedne powiaty mają trudności z zapewnieniem pracowników nowym zakładom, inne nadal borykają się z brakiem możliwości zagospodarowania nadwyżek rąk, głównie kobiecych. Wg danych pośrednictwa pracy, około 6 tys. kobiet jest zainteresowanych podjęciem pracy. Ograniczone możliwości zapewnienia pracy

wszystkim poszukującym jej mają zwłaszcza południowe powiaty, położone z dala od Łodzi. W najbliższym zaś sąsiedztwie Łodzi nie ma rezerw siły roboczej, zwłaszcza zaś męskiej.

Powstanie tego rodzaju sytuacji na rynku pracy w regionie łódzkim jest wynikiem nierównomiernego rozwoju w odległej i bliskiej przeszłości oraz niedostosowaniem struktury przemysłu do specyficznych potrzeb Ziemi Łódzkiej. Od wielu lat utrzymuje się tu przewaga kobiet; w miastach regionu na 100 mężczyzn przypada 111 kobiet, na wsł. proporcje te kształtują się jak 100:104 (w m. Łodzi na 100 mężczyzn przypada 115 kobiet).

Dlatego więc w tym regionie tak usilnie zabiegano o ograniczenie rozwoju włókiennictwa? Co prawda wyjaśnialiśmy, że gospodarce łódzkiej regionu bronili się przed włókiennictwem przy pomocy argumentu o deficycie wody. Tak się jednak jakoś dziwnie złożyło, że inwestycje w przemyśle planowanym centralnie zwiększyły się w latach 1965—68 o 34 proc. w porównaniu z latami 1961—64, ale inwestycje chemii wzrosły aż o 67 proc. wówczas, gdy np. inwestycje przemysłu ciężkiego i maszynowego wzrosły tylko o 24 proc.

Cóż, nie ma potrzeby ukrywać, że województwo łódzkie cierpi na kompleks włókiennictwa. Używa więc różnych argumentów, aby ograniczyć rozwój tego czołowego przemysłu. Ma o tyle rację, że jest ubogim regionem, a place we włókiennictwie nie należą do wysokich. Poza tym przemysł lekki, w przeciwieństwie do innych inwestorów zwykły poprzestawał na budowie fabryki, pozostawiając niebogactwu władzom terenowym troskę o rozwój zaplecza mieszkaniowego i komunalnego. Władze regionalne w niewysokich placach włókienniczy uprzywilejowały jedną z przyczyn rosnącej gotowości kobiet do podejmowania pracy. W przekonaniu tym utwierdziły ich wyniki ankiet i sondaży przeprowadzane wśród mieszkanki regionu. Tymczasem okazuje się, że zwiększenie miejsc pracy dla mężczyzn w lepiej płatnych zawodach nie sprzyja zmniejszeniu aktywności zawodowej kobiet. Industrializacja nawet jakby pobudzała zainteresowanie kobiet pracą. Jest to, wydaje się, zjawisko ogólnokrajowe, i nie tylko krajowe.

W regionie łódzkim zjawisko produktywności kobiet występuje szczególnie wyraźnie m.in. dlatego, że tu tejsze rolnictwo charakteryzuje się znacznym rozdrobnieniem. Aż 96 proc. użytków rolnych jest w posiadaniu indywidualnych rolników, a 60 proc. gospodarstw liczy do 5 ha. Gleby w woj. łódzkim są, jak wiadomo, ubogie, z wyjątkiem północnych powiatów, głównie kutnowskiego. Co prawda łódzkie rolnictwo osiąga coraz lepsze wyniki i może imponować typowym rolnictwom regionom, pod względem wartości produkcji, pod względem wartości produkcji z ha użytków rolnych. Wobec tego łódzkie zajmuje piątą lokatę, po poznańskim, bydgoskim, katowickim i opolskim. Towarowość tejszego rolnictwa nie jest jednak wysoka. Łatwo to zrozumieć — na łódzkiej wsi na 100 ha użytków rolnych przypada 40 osób. Rozdrobnienie gospodarstw oraz brak alternatywy zatrudnienia, niewątpliwie sprzyja tak wysokiej obsadzie użytków rolnych. Coraz wyższy poziom gospodarowania i rozwój usług dla rolnictwa pobudza młodzież większą do szukania pracy poza rodzinną wsią. Przede wszystkim dziewczęta, jako mniej przydatne w gospodarstwie. Nie są one, niestety, przygotowane do pracy poza rolnictwem. I to jest jedną z podstawowych przyczyn trudności z zapewnieniem im pracy.

Kobiety bez zawodu nie mają od-

wagi szukać zatrudnienia w innym mieście lub powiecie, czekają więc biernie na pracę. Władze regionu łódzkiego wychodzą naprzeciw tym problemom. Od lat systematycznie szkolą kobiety, uczą je zawodu, a następnie z funduszy aktywizacji małych miast budują zakłady pracy, w których świeżo zdobyte kwalifikacje kobiet mogą być wykorzystane. Miejsc pracy dla kobiet stale zwiększenie ich udziału w zatrudnieniu, z 38,1 do 40,8 proc. w ostatnich czterech latach, w tym w przemyśle udział kobiet w zatrudnieniu zwiększył się z 39,4 do 42,1 proc., w obrocie towarowym z 56,9 do 60 proc., w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej z 23,3 do 25,5 proc. Wysiłki te nie przyniosły jednak całkowitego rozwiązania problemu zatrudnienia kobiet, zwłaszcza w najmniej uprzywilejowanych powiatach.

Czy nie należało w pierwszej kolejności rozwijać przemysłu na tych najbardziej niekorzystnych terenach? Może i należało, gdyby inne powiaty, dysponujące przemysłem, również nie sygnalizowały nadwyżek kobiecych rąk.

Przemysł — wiadomo — przyciąga przemysł. „Dziewicze” tereny pociągają miłośników przyrody, ale nie inwestorów z przemysłu. Trudności z komunikacją, niedorozwój budownictwa mieszkaniowego i komunalnego, rozproszone zasoby siły roboczej i niechęć fachowców do podejmowania pracy w miejscowościach położonych w znacznej odległości od wojewódzkich miast, mogły zniechęcić inwestorów z przemysłu. Inna sprawa, że gospodarce regionu nie udało się specjalnie przy wybudowaniu nowych fabryk na najbardziej niekorzystnych terenach. Nie chcieli zrażać inwestorów. Tak przecież niewiele mieli im do zaoferowania w większych ośrodkach. Poza tym liczyli, że drogę do południowych powiatów utworze zapowiadana inwestycja w Belchatowie. Obiekt o znaczeniu ogólnokrajowym! A więc taki, o jakim marzą wszystkie województwa, z przemysłowymi na czele. Ścisłej — marzyli. Czas przeszły jest o tyle uzasadniony, że gospodarce niejednemu z regionów nauczyli się ostatnio obliczać najpierw siły, jako że sporo kłopotów przysporzyły im kluczowe inwestycje. Region łódzki nie miał okazji wypróbować swoich sił przy budowie obiektów typu Puławy, czy Płock. Marzy mu się budowa kopalni węgla brunatnego w Belchatowie i — oczywiście — elektrowni. Każdy widzący region musi swoją porcję doświadczeń zebrać. Belchatów nie tak szybko dojdzie do inwestora „a” z górniczym. W związku z tym otwarty jest problem aktywizacji gospodarczej Pajęczna i Wielunia.

Niełatwo przechodzić awans ubogiej w surowce Ziemi Łódzkiej. Ma ambicje, dostrzegania kroku innym regionom, „hojnie” wyposażonym przez przyrodę i mniej zaniebieranym. Trzeba więc walczyć, doceniać ambicje przemysłowe regionu łódzkiego. Niemniej warto się zastanowić, czy w konkretnej sytuacji tego województwa wskazana jest tu lokalizacja kolosów przemysłowych w rodzaju „Syntexu”, wyposażonych w nowoczesne maszyny, których obsługa wymaga wysokich kwalifikacji? Łowicz nie ma kadry działy, nie potrafi wyszkolić załogi dla „Syntexu” bez pomocy łódzkich fachowców. Może więc powrócić się do takiej sytuacji, jaką obserwujemy w filiach „Wólczanki”, wybudowanych w województwie łódzkim. Przekazane do eksploatacji przed kilkakrotnie, nie osiągnęły jeszcze wydajności na poziomie łódzkiego zakładu, jakkolwiek „Wólczanka” zleciła im najłatwiejszy asortyment, a jej załoga pracuje w znacznie trudniejszych warunkach.

Czy region, którego stolica jest znanym wielkim skupiskiem znanych fabryk, bezwzględnie powinien rozwijać swój przemysł w oparciu o zakłady o zupełnie innej specjalności niż te, jakie ma Łódź? Wydaje się, że tworzenie filii łódzkich zakładów jest bardziej wskazane w regionie niż budowa wielkich obiektów od podstaw. Taki przynajmniej pogląd nasuwa fakt, że wprawdzie tempo przyrostu produkcji w regionie łódzkim było imponujące, ale tutaj przemysł nie zwiększył swojego udziału w produkcji globalnej przemysłu, nawet nieznacznie zmniejszył z 3,8 proc. w 1964 r. do 3,7 proc. w ub. roku. Udział regionu łódzkiego w zatrudnieniu przemysłu sięga aktualnie 4,4 proc., wobec 4,5 proc. przed czterema laty. Proporcje te nie budziłyby zastrzeżeń, gdyby nie pewne „ale”. Otóż udział regionu łódzkiego w inwestycjach przemysłowych sięgał 3,5 proc. w 1967 r., w zasadzie więc odpowiadał udziałowi tego województwa w produkcji, chociaż skądinąd wiadomo, że inwestycje w przetwórstwie są znacznie tańsze niż w przemyśle surowcowym. W regionie łódzkim zaś rozwija się głównie przetwórstwo. Łódź, której udział w produkcji globalnej przemysłu sięgał w 1967 r. 4,9 proc., partycypowała 2,5 proc. w nakładach inwestycyjnych przemysłu. Przy czym zwiększenie w łódzkim przemysle zatrudnienia o 13 tys. przyniosło wzrost wartości produkcji o ponad 9 mld złotych, w regionie natomiast zatrudnienie w przemyśle zwiększyło się — przypomnijmy — o ponad 20 tysięcy, a wartość produkcji — o 9 mld złotych. Wypadałoby więc podjąć refleksję, że w Łodzi przeważają stare fabryki, wyposażone w mocno zużyte maszyny, w regionie łódzkim natomiast występuje przewaga nowych zakładów przemysłowych.

ZAPOTRZEBOWANIE NA WSPÓLPRACĘ I KOORDYNACJĘ

Z uwagi na rozwój przemysłu w najbliższym sąsiedztwie, Łódź nie ma co liczyć na najbardziej wydajną pomoc regionu w rozwiązywaniu problemu zatrudnienia. Potrzebne jest kadry Łódź musi sama wygospodarować. Nie jest to zadanie nieradne. Na 1000 mieszkańców w Łodzi 288 pracuje w przemyśle! W najbardziej uprzywilejowanym z naszych województw, czyli w Katowickim, na 1000 mieszkańców przypada 227 pracowników przemysłu. We Włocławku zaś, w którym wartość produkcji przemysłu na 1 mieszkańca jest tylko o 9 tys. zł niższa w porównaniu z Łodzią, w przemyśle pracuje o 100 osób mniej, w przeliczeniu na 1000 mieszkańców (178).

Obecna sytuacja na łódzkim rynku pracy sugeruje, że próby zmiany struktury przemysłu przyniosły rezultaty inne niż oczekiwano. Niewątpliwie — tak. Wcale to nie znaczy, że gospodarce miasta nie mieli racji, zabiegając o osłabienie pozycji włókiennictwa w miejscowym przemyśle. Rozumienie potrzeb selektywnego rozwoju przemysłu pozwala dostrzec ujemne skutki, jakie występują przy tak zdecydowanej przewadze jednej gałęzi przemysłu. Jednym z nich jest konieczność dostosowywania rytmu życia mieszkańców Łodzi do włókienniczego rytmu pracy, chociaż miasto od dawna poczęło wyrastać z narzuconej mu ongiś roli fabrycznego i tylko ośrodka.

Dalsza zmiana struktury łódzkiego przemysłu jest niewątpliwie potrzebna. Przemawiają za tym nie tylko interesy Łodzi, ale ogólnogospodarcze potrzeby. Obecna struktura tejszego przemysłu nie pozwala na pełne zdyskontowanie kapitału, jaki Łódź zgromadziła w ciągu dziesiątków lat — doświadczonej kadry

robotników i rozwiniętego zaplecza naukowo-badawczego przemysłu lekkiego, i nie tylko tego przemysłu.

Miasto głęboko zainteresowane zmianą struktury przemysłu działało w sposób żywiołowy, nie zawsze uzasadniony — jakim cudem dostała się na przykład Łódź w dochodową „Aniliana”, uciążliwa dla miasta z innych jeszcze przyczyn? Łódź nie dysponowała po prostu perspektywnym programem rozwoju. Nie mogło bowiem dopracować się takiego programu póki koncepcja rozwoju czołowego przemysłu nie była skryształizowana. A przemysł lekki nie miał, niestety, koncepcji rozwiązania łódzkiego węzła. Dowodem tego poważne kłopoty z opracowaniem programu rekonstrukcji i modernizacji łódzkich zakładów przemysłu lekkiego do 1975 roku.

Ważne, że jest wreszcie taki program. Przemysł lekki zawiązał go inicjatywie Komitetu Łódzkiego, który zwrócił się w 1966 roku do zjednoczeń najliczniej reprezentowanych w Łodzi gałęzi przemysłu o przedstawienie programu rekonstrukcji technicznej i organizacyjnej do 1975 roku. Okazało się wówczas, że nie tylko przemysł lekki, ale i inne resorty nie mają koncepcji rozwoju łódzkiego przemysłu. Dlatego dopiero w końcu 1968 roku mógł powstać program, będący pierwszą poważną przybliżoną możliwością Łodzi do potrzeb miejscowego przemysłu. Można też powiedzieć, że program rekonstrukcji łódzkiego przemysłu ilustruje możliwości uwzględnienia przez lokalny przemysł specyficznej sytuacji na łódzkim rynku pracy.

Program ten prezentuje śmiało koncepcję przeobrażenia Łodzi w nowoczesny ośrodek włókienniczy i oczywiście — przemysłu maszynowego. Zbyt bliskie jest włókiennictwo Łodzi, aby mogła i chciała się z nim rozstać. Ale miastu potrzebny jest nowoczesny przemysł. A więc taki, który gwarantuje pełne wykorzystanie wysokokwalifikowanej kadry robotniczej.

Program łódzki zasługuje na oddzielne omówienie. Jest to w istocie pierwsza pogłębiona analiza przyczyn dotychczasowych trudności w rozwoju miasta i jego czołowego przemysłu. A zarazem koncepcja rozwoju Łodzi i przemysłu lekkiego przyszłości.

Nie wiadomo, jaki los czeka

łódzki program. Jest on niewątpliwie kontrowersyjny. Ważne, że może być podstawą do dyskusji o możliwościach rozwiązania problemu zatrudnienia Łodzi i kierunkach rozwoju miejscowego przemysłu m. in. przy ścisłej współpracy z przemysłem regionu. A więc — deglomeracja?

Deglomeracja nazywa się u nas popularnie metodą naczyń połączonych. Proponujemy przeto inne określenie — współdziałanie przemysłu całego regionu łódzkiego. Jest ono tym bardziej potrzebne, że sam region łódzki, zmierzając w tym samym kierunku, co i stolica — dalszej zmiany struktury przemysłu i tworzenia warunków dla modernizacji włókiennictwa. Mogą się przeto doskonale uzupełniać zamiast — bywało — przeszkadzać sobie nawzajem lub „tylko” nie uwzględniając poczynań sąsiada. Brak ścisłego współdziałania i koordynacji w zakresie polityki inwestycyjnej w przeszłości odczuwa województwo i jego stolica. Nie mają m. in. odlewni dla intensywnie rozwijanego przemysłu maszynowego.

Gospodarze Łodzi i regionu łódzkiego są dziś głęboko zainteresowani pogłębieniem współpracy opartej na zasadach pełnoprawnych partnerów, zainteresowanych przyszłością całej Ziemi Łódzkiej.

BARBARA WIŚNIEWSKA

W BIAŁYMSTOKU odbyło się sympozjum na temat: „Badania demograficzne w świetle statystyki”. Organizatorem sympozjum był Wojewódzki Urząd Statystyczny oraz Oddział Wojewódzki PTE w Białymstoku.

Problematyka demograficzna uznana została za szczególnie aktualną z wielu powodów. Przede wszystkim bogactwo statystyki demograficznej powoduje, że interesuje się nią dość szeroki krąg osób. Mamy tu bowiem zagadnienia związane z techniką zbierania materiałów statystycznych w zakresie statystyki bieżącej i badań jednorazowych, problemy opracowywania materiałów statystycznych, problemy techniki obliczeniowej, metody badań reprezentacyjnych, możliwości stosowania różnych parametrów statystycznych. Ponadto w dzisiejszej postaci statystyka demograficzna pozwala na szeroki rozwój badań w ujęciu regionalnym. Demografia zaś, wiąże się ściśle z problematyką regionalną, zarówno z analizami historycznymi i bieżącymi, jak i planowaniem czy dociekaniem futurologicznymi.

W warunkach Białegostoku trudno było nastawić się na konferencję o charakterze ściśle nauko-

wym. Prowadzone na miejscu badania nie są jeszcze na tyle dojrzałe i kompletne, by można je było szeroko reprezentować, a zainteresowanie regionem w kraju zbyt małe, by można liczyć na podjęcie badań przez specjalistów z zewnątrz. Jednocześnie rozpoznanie sy-

zberane i przetwarzane wiadomości i jakim celom służą. Poza problemami związanymi ściśle ze statystyką demograficzną należało podjąć próbę przeprowadzenia analizy niektórych zjawisk demograficznych w regionie, wskazania w jaki sposób z danych statystycznych i ana-

— wskazanie na potrzebę ściślej- szego wiązania działalności gospodarczej ze zjawiskami demograficznymi,

— skłonienie do krytycznej analizy istniejącej statystyki i do postulowania na tle tej krytyki ciągłego jej doskonalenia.

Białostockie sympozjum demograficzne

tuacji w woj. białostockim wskazywało na potrzebę zorganizowania sympozjum o charakterze informacyjnym.

Ponadto duża ilość publikacji na tematy demograficzne, zainteresowanie szerokich kręgów społeczeństwa problemami ludnościowymi, wreszcie potrzeba wzbudzenia większego zainteresowania wśród tych, którzy biorą udział w tworzeniu podstawowych dokumentów z zakresu statystyki demograficznej — nakazywały podjęcie pracy zmierzającej do uporządkowania wiadomości, wskazania czym jest i czym zajmuje się statystyka demograficzna i demografia, w jaki sposób są

liz demograficznych korzysta bieżąca polityka gospodarcza i w jaki sposób wykorzystywane są one do planowania.

Cele sympozjum sprecyzować zatem można następująco:

— zainteresowanie problematyką demograficzną działaczy szczebla powiatowego; pracowników powiatowych, inspektorów statystyki, powiatowych komisji planowania gospodarczego i innych władz powiatowych rad narodowych,

— pobudzenie ich do prowadzenia rozeznania w zakresie zjawisk demograficznych w swoim terenie i zachęcenie do podnoszenia kwalifikacji.

W oparciu o te cele opracowano i przedstawiono na sympozjum 8 referatów:

Irena ARTYSIEWICZ (kierownik działu statystyki społecznej Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Białymstoku): „Demografia jako przedmiot zainteresowania statystyki”.

Arkadiusz PODHOROSKI (z-ca kierownika Wojewódzkiej Pracowni Planów Regionalnych): „Czynnik ludzki w planowaniu regionalnym”.

Wiktor PUKNIEL (wykładowca w WSI w Białymstoku): „Ruch naturalny ludności w woj. białostockim”.

Edmund HAHN (dyrektor Wojew.

Urzędu Statystycznego w Białymstoku): „Struktura ludności rolniczej w świetle spisu z roku 1966”.

Wacław AUGUSTYNIAK (z-ca kierownika Wydziału Zatrudnienia PWRN): „Polityka zatrudnienia w woj. białostockim”.

Jadwiga MAŁKOWSKA (kierownik Powiatowego Inspektoratu Statystyki w Oleku): „Organizacja spisów powszechnych w Polsce na przykładzie powiatu Oleko”.

Aleksy KOZIOL (kierownik działu ewidencji ludności w Wydziale Spraw Wewnętrznych PWRN): „Ewidencja i kontrola ruchu ludności”.

Edward KUČEJKO (dyrektor Wojew. Stacji Techniki Statystycznej w Białymstoku): „Maszyny liczące-analityczne — podstawa masowych prac statystycznych”.

W sympozjum wzięło udział 60 osób, przede wszystkim pracownicy powiatowych inspektoratów statystyki, powiatowych komisji planowania gospodarczego oraz pracownicy Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego i Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego. W dyskusji mówiono o polityce ludnościowej w krajach socjalistycznych, potrzebie tej polityki w Polsce i pierwszych poczynaniach w tym zakresie, poruszano problemy dotyczące znaczenia statystyki demograficznej w planowaniu. Przedstawiciel Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej dużo miejsca w swym przemówieniu poświęcił współpracy między pionem statystyki

ki państwowej a służbą architektoniczno-urbanistyczną. Kilku dyskutantów poruszało problem porównywalności danych statystycznych w czasie, szczególnie w dłuższych okresach.

Wnioski z dyskusji oraz z referatów zebrano i opracowano problemowo. Ponadto zebrano szereg wniosków szczegółowych, którymi PTE zainteresuje zarówno WUS, jak i inne instytucje, pod adresem których wnioski były kierowane.

Należy stwierdzić, że sympozjum wywołało duże zainteresowanie. Z pewnością okazało się celowe i spełniło swoje zadanie. Można także sformułować wniosek, że w obecnej sytuacji demografia wzbudza duże zainteresowanie i organizowanie informacji w tym zakresie jest niezmierznie potrzebne. Jedną z form tej informacji powinny być tego rodzaju sympozja; inną formą mogłyby być konsultacje prowadzone przez PTE oraz kontakty prelegentów PTE z zainteresowanymi w terenie.

Na zakończenie należy wymienić zauważone niedomagania: pominięto tak ważne zagadnienia jak problem perspektyw zatrudnienia i aktywności zawodowej w przyszłości — w rolnictwie i poza rolnictwem, a także problemy migracji ludności. Wydaje się, iż celowe byłoby organizowanie podobnych spotkań częściej, ale należy racjonalnie określać zakres ich problematyki.

WIKTOR PUKNIEL

NOT po II Plenum KC PZPR

List Prezydium ZG NOT
w sprawie udziału wszystkich ogniw organizacyjnych SNT i NOT w realizacji Uchwały II Plenum KC PZPR

UCHWAŁA II Plenum KC PZPR stanowi dokument szczególnej wagi nakładający na organy administracji państwowej i gospodarczej, na związki zawodowe i organizacje naukowo-techniczne odpowiedzialne za stworzenie koncepcji nowego planu 5-letniego. Zadania te zbieżne są z podjętymi już w naszych środowiskach przygotowaniem do VI Kongresu Techników Polskich, którego głównym tematem będzie rola techniki w procesie intensyfikacji gospodarki.

W celu usprawnienia metod planowania i zarządzania oraz udoskonalenia polityki inwestycyjnej. Uchwała II Plenum KC PZPR wprowadza zasadę włączenia w proces tworzenia planu na lata 1971-1975 najszerszego aktywnego udziału. Zastosowanie metody budowania planu od dołu do góry pozwoli na ujawnienie wszystkich rezerw i możliwości przedstawienia gospodarki narodowej na tory intensywnego rozwoju. W obecnych warunkach gospodarki należy dokonać racjonalnego wyboru tych gałęzi, branż i grup wyrobów, które mają szczególne znaczenie dla rozwoju techniki, unowocześnienia struktury produkcji przemysłowej oraz rozwinięcia eksportu.

Sprawą zasadniczej wagi jest wykorzystanie wszelkich rezerw produkcyjnych, technicznych i organizacyjnych w zakładach i przedsiębiorstwach. Realizacja skomplikowanego procesu unowocześnienia gospodarki wymaga oparcia konkretnych propozycji inwestycyjnych na głębokiej znajomości osiągnięć

techniki światowej i długofalowych prognozach. Oznacza to konieczność krytycznego spojrzenia na aktualny poziom techniczny zakładów i ujawnienie dysproporcji między poziomem produkcji, osiąganym we własnym zakładzie, a podobnymi wskaźnikami osiąganymi w przodujących zakładach w kraju i na świecie. Pozwoli to na wprowadzenie do projektów planów zakładów tylko takich inwestycji, które decydują o przyspieszeniu postępu technicznego, unowocześnieniu i wzroście jakości produkcji.

Od wiedzy, zaangażowania i aktywności twórczej inżynierów i techników zależać będzie w znacznym miarze wybór konkretnych rozwiązań konstrukcyjnych, technologicznych, organizacyjnych, dlatego też ognia stowarzyszeń naukowo-technicznych NOT powinny stworzyć w zakładach (zjednoczeniach) atmosferę szerokiej i swobodnej wymiany poglądów.

Zadaniem wszystkich kół zakładowych SNT NOT, ogniw terenowych i centralnych NOT i SNT jest stworzenie warunków dla przyszłości planu przez kadre techniczne istoty uchwały II Plenum KC PZPR, obejmujące właściwą postawę i pełnego zaangażowania do bezpośredniego uczestnictwa przy opracowywaniu założeń nowego planu 5-letniego.

I. HARMONOGRAM PRACY

Zgodnie z instrukcją Sekretariatu KC PZPR w okresie do października br. odbędą się dyskusje nad zakładowymi programami wykorzystania zdolności produkcyjnych i pod-

niesienia poziomu technicznego produkcji oraz szybkiego uruchomienia realizowanych inwestycji. Po wstępnych naradach w wydziałach produkcyjnych (maj) odbędą się otwarte zebrania partyjne nad wytycznymi, otrzymanymi ze zjednoczeń (pięć podstawowych wskaźników), do projektu planu 5-letniego (czerwiec) oraz dyskusje nad poszczególnymi problemami planu 5-letniego przedsięwzięcia (lipiec, sierpień), narady wytwórcze oceniające wstępne koncepcje zakładowych planów na okres 5-lecia (wrzesień i październik), wreszcie posiedzenia KSR, w których zatwierdzany będzie wstępny projekt planu 5-letniego danego zakładu.

II. ZADANIA KÓŁ ZAKŁADOWYCH SNT i NOT

W celu włączenia wszystkich członków SNT NOT do narad, dyskusji i prac roboczych przy tworzeniu projektu planu 5-letniego zarządy i ognia terenowe SNT i NOT powinny przygotować programy uczestnictwa w realizacji postanowień II Plenum KC PZPR, obejmujące następujące zadania:

1. Kół stowarzyszeń naukowo-technicznych w zakładach:
a) podejmą aktywne współdziałanie z ogniami samorządu robotniczego i kierownictwem zakładów w realizacji postanowień uchwały II Plenum KC PZPR.

b) w oparciu o materiały dostarczone przez kierownictwo zakładów i zjednoczeń opracują tablice poglądowe, ilustrujące w sposób obiektywny wyniki techniczno-ekonomiczne produkcji w konfrontacji

z najlepszymi zakładami w kraju i na świecie oraz zorganizują na ten temat dyskusje.

c) zorganizują w lipcu i sierpniu wspólnie z kołami PTE dyskusje nad wybranymi problemami planu 5-letniego zakładu na tle centralnych wytycznych zjednoczenia i resortu (dyskusje te powinny dotyczyć głównie: unowocześnienia technologii wyrobów, usprawnienia kooperacji i organizacji pracy, wykorzystania zdolności produkcyjnych, podniesienia efektywności inwestycji, wzrostu wydajności pracy i obniżki kosztów).

d) opracują opinie na temat przygotowanych przez kierownictwo zakładów materiałów i wniosków dotyczących wstępnej koncepcji planu 5-letniego (na przełomie września i października), przed posiedzeniami KSR, zamykającymi pierwszy etap prac.

2. Kół SNT NOT w przedsiębiorstwach naukowo-badawczych i centrach projektowych:

a) zabezpieczą aktywny udział członków w zespołach udzielających konsultacji naukowych, technicznych i specjalistycznych dla przedsiębiorstw i zakładów, przygotowaniu i ocenie wniosków zgłaszanych do założeń projektu planu 5-letniego.

b) członkowie kół SNT NOT wezmą udział w otwartych zebraniach POP organizowanych w instytucjach i placówkach naukowo-badawczych, poświęconych omówieniu węzłowych zadań w dziedzinie postępu technicznego w latach 1971-1975 oraz ustosunkują się do generalnych założeń rozwoju nauki i techniki swo-

jej specjalności i wskażą najpilniejsze zadania wynikające z potrzeb gospodarki narodowej.

III. ZADANIA ZARZĄDÓW GŁÓWNYCH SNT

a) Zarządy Główne SNT powołują komisje do prac nad planem 5-letnim; w celu udzielenia pomocy ogniom terenowym lub większym kołom zakładowym przy rozstrzygnięciu i formułowaniu wniosków o charakterze szczególnie istotnym dla całej branży.

b) członkowie ZG SNT wezmą udział w zebraniach wybranych kół stowarzyszeń, na których dyskutowane będą wstępne założenia rozwoju zakładu w ramach nowego planu 5-letniego.

c) przedstawiają zjednoczeniom i resortom opinie dotyczące kierunków rozwoju branż oraz wezmą udział w dyskusjach nad projektem planu 5-letniego.

d) Zarządy Główne SNT zabezpieczą włączenie branżowych pism technicznych do realizacji uchwały II Plenum KC PZPR.

IV. ZADANIA ODDZIAŁÓW SNT i NOT

1. Oddziały Stowarzyszeń naukowo-technicznych:

a) zabezpieczą udział aktywów przy opracowywaniu projektu planu 5-letniego, w szczególności tymi zakładami, które znalazły się na liście ustalonej przez KW PZPR.

b) powołują punkty konsultacyjne, które będą miały poradzić branżowo i specjalistycznie oraz pomagać w precyzowaniu wniosków i także dostarczać potrzebnych materiałów branżowych z instytucji i ogniw centralnych.

c) delegują członków SNT — przedstawicieli zaplecza naukowo-technicznego do komisji organizacyjnych powoływanych przez zjednoczenia lub resorty w celu przygotowania projektu planu 5-letniego dla kombinatów (w miarę możliwości i potrzeb).

2. Oddziały wojewódzkie i rejonowe NOT

a) ustala w porozumieniu z KW PZPR (KP, KM) i radami narodowymi programy i harmonogramy prac, w których uczestniczyć będą członkowie OW NOT i oddziałów SNT na danym terenie, przy rozstrzygnięciu problemów o charakterze regionalnym i międzyzastawczym.

b) zabezpieczą udział szerokiego aktywu SNT NOT w pracach komisji i zespołów nad narodowymi nad terenowym planem gospodarczym na lata 1971-1975.

c) wezmą udział w przygotowywaniu materiałów na planarne posiedzenia KW (KP, KM), dotyczących oceny programów wykorzystania zdolności produkcyjnych i podnoszenia poziomu technicznego produkcji (w lipcu) oraz opracowywanego przez prezydium WRN projektu zbiorczego wojewódzkiego planu 5-letniego (w końcu roku).

Od pełnej realizacji wskazań II Plenum KC zależać będzie, czy ostateczne decyzje w sprawie ustalenia założeń przyszłego planu 5-letniego podjęte zostaną z pełną świadomością, że stanowią one najbardziej efektywną i najlepszą drogę wzmożenia ogólnej społecznej wydajności pracy, podniesienia poziomu technicznego produkcji, otwarcia szerokiej drogi dla postępu technicznego.

W ciągu całego ubiegłego okresu 25-lecia Polski Ludowej ogół polskich inżynierów i techników, stojąc u boku klas robotniczej i jej Partii, uczestniczył w podejmowaniu śmiałych i trudnych zadań w imię dobra narodu, postępu społecznego i gospodarczego. Wyrażamy przekonanie, że i tym razem nasz ruch stowarzyszeniowy, wszyscy członkowie NOT i SNT dołączywszy do starania, aby swą wiedzę, doświadczenie, zaangażowanie społecznym doniosło w określeniu konkretnego, nalieżącego, na jaki nas obecnie stać programu rozwoju gospodarczego kraju i podniesienia dochodu narodowego i dobrobytu społeczeństwa.

JEDNA z najważniejszych central polskiego handlu zagranicznego „Polimex” wraz z przedsiębiorstwami specjalizującymi się w produkcji eksportowej zorganizowała wspólną konferencję inicjującą próbę odpowiedzi na temat proponowanego, dalszego rozwoju eksportu i z nim związanych problemów. Centrala ta posiada z 19-ma zakładami produkcyjnymi wioletole umowy na dostawy eksportowe.

Konferencja i dyskusja na niej była tym bardziej interesująca, że eksport maszyn, urządzeń i kompletnych obiektów przemysłowych, wchodzących w zakres kompetencji branżowych „Polimexu” — charakteryzuje się w ostatnich latach wysoką dynamiką wzrostu, a więc dochodzi o produkty znajdujące znaczny zbył na rynku zagranicznym. Od 1965 r. centrala ta prawie podwoiła swój eksport. Głównie jej działają branżowe to maszyny budowlane i drogowe; maszyny i obiekty przemysłu chemicznego; maszyny, urządzenia i obiekty przemysłu rolnospożywczego.

Obecnie Polska stawiana jest na 7 miejscu wśród krajów-eksporterów maszyn budowlanych i drogowych. Ich udział w globalnym eksporcie maszyn i urządzeń stanowi 4 proc. Wzrost eksportu w ostatnich trzech latach wyniósł przeszło 95 procent. Również w dziedzinie maszyn i obiektów przemysłu chemicznego możemy odnotować znaczne osiągnięcia eksportowe, eksport ich stanowi obecnie około 1,8 procent globalnego eksportu maszyn i urządzeń Polski. Wzrost w ostatnich trzech latach wyniósł 60 procent. Również w maszynach, urządzeniach i obiektach przemysłu rolnospożywczego odnotowuje się określone osiągnięcia.

Wszystko to jest nie tylko godne odnotowania lecz i uznania, tym bardziej, że Polimex w swym portfolio posiada już obecnie zamówienia na ponad 1 mld zł dew. na okres po 1969 r. Mimo to można uznać klasyczny sformułowania „osiągnięcia są, ale...”. Istotną cechą referatu wprowadzającego do dyskusji, wygłoszonego przez dyrekto-

ra naczelnego Polimexu, jak i samej dyskusji, było właśnie nie podkreślanie sukcesów, nie zadowolenie z osiągniętego stanu, lecz próba oceny trudności i ich wstępnej analizy, oraz pokazania złożonych problemów ekonomicznych i uwarunkowań narzucanych przez coraz ostrzejszą konkurencję rozwijającą się na światowych rynkach.

Dyskusja też odbiegała od szablunu, nie odczytywano sprawozdań, lecz rzeczowo omawiano poszczególne sprawy. Zasygnalizowano przede wszystkim braki, niepokojące zjawisko. Niejednokrotnie powtarzamy, że w eksporcie na-

jak też z nadmiernego przyspieszenia okresu amortyzacji. Być może że unowocześniona produkcja uruchamiana jest w zbyt małych seriach. Jeden z zabierających głos w dyskusji podał fakt, kiedy koszt unowocześnienia przetruciono całkowicie na produkcję danego roku, odpowiednio do tego podnosząc cenę zbytu.

Jak się wydaje z tego rodzaju przyczyn rodzi się niepokój, że zjawisko wzrostu krajowych cen rozliczeniowych na szereg eksportowanych przez Polimex maszyn i urządzeń. Dochodzi do takich pojedynczych przypadków, że zakupienie licencji i wdrożenie jej czy też

projektowych i instytucji związanych z tymi branżami, gdyż wiele pytań i problemów do nich powinno było trafić.

Próbując nieco naświetlić niektóre przyczyny wzrostu cen przedstawiciel Zakładów „Zgoda” ze Świętochłowic jako jedną z nich wymienił rozdrobnienie kooperacji i przez to i produkcję, prowadząc do wzrostu kosztów różnych kosztów kooperantów, w sumie do obniżenia składowego. Z głosów innych wynikało, że jest to dość powszechna przyczyna obniżająca efektywność produkcji. W innych zakładach pp-

podarcze, lecz przyczyniła się do wielu sukcesów eksportowych. Obecnie niektóre z zakładów przestały traktować te umowy jako zobowiązania do stuprocentowego wykonania. W odpowiedzi na interwencje, usprawiedliwiają się przyczynami obiektywnymi, że często wskazują palcem poza siebie.

Problem eksportu jest kluczowym zagadnieniem dla całej naszej gospodarki. Dalecy jesteśmy od posiadania dyktando tego rodzaju zakładów produkcyjnych, że nie doceniają znaczenia eksportu. Na pewno czasem zdarza się wypływać do nich z czarnych obłąkań, niekiedy potężając się w innych zakładach pp-

dowcy) wskazywali na opóźnienia w wykorzystywaniu już zakupionych, trudności w ich zastosowaniu itp. Wydaje się, że racja leży pośrodku. Nie warto kupować licencji, jeżeli określony zakład nie jest przygotowany do jej natychmiastowego zastosowania, bo nim to nastąpi licencja się zastępie. Zakup licencji — jak to udowodnił Japończyk — opłaca się jeżeli staje się ona ostatecznością do jej tworzenia, opanowania, ulepszenia i dalszych prac rozwojowych. To znaczy, jeżeli spełnia ona rolę paleniska startowej. W przeciwnym przypadku po zakupieniu jednej licencji (czy know-how) musi się kupować następne. Istnieje również licencje-pułapki, zmuszające do ciągłego kupowania urządzeń zagranicznych i dalszych nowych licencji.

Rozważając przyczyny trudności w zdobywaniu niektórych rynków zagranicznych wskazywano na nadal występujące jeszcze niedostatki w serwisie technicznym. Zasada, że jeżeli się maszynę sprzedaje za granicę to trzeba jej zapewnić serwis techniczny i dostawę części zamiennych jeszcze w zbyt słabym stopniu trafia tak do niektórych naszych producentów jak i handlowców. Organizowanie obsługi technicznej na rynku importera w warunkach dzisiejszej techniki i konkurencji staje się koniecznością.

Rzecz jasna, że zorganizowanie serwisu kosztuje, lecz jest on podstawą powodzenia handlowego w eksporcie. W związku z kosztami zorganizowania serwisu i jego utrzymania narzuca się druga konieczność — koncentracji w eksporcie na określonych rynkach, gdyż dopiero przy odpowiedniej ilości wyeksportowanych maszyn i urządzeń utrzymywanie serwisu, staje się opłacalne. W przeciwnym przypadku wysyłanie inżyniera, czy monterów do pojedynczych maszyn, do obcego kraju kosztuje często więcej, niż osiągnięty zysk handlowy. A jej postój spowodowany czekaniem na monter, czy część zamienną odbiera naszym producentom dobrą markę i to często na długi okres czasu.

Relacjonując tylko w części problemy poruszone na naradzie, która odbyła się w początku kwietnia br. w „Polimexie” można stwierdzić, że należała ona do udanych i ambitnych prób realnej analizy istniejących trudności w skali obrotu zagranicznego, obsługiwane przez tę centralę i produkcję branż przemysłowych, których wyroby ona eksportuje. Była też ona próbą spojrzenia wpród.

Decyzje — co eksportować i w jakich branżach inwestować — wymagają więc dokonania selektywnego wyboru. Można mieć nadzieję, że z tych względów nie była to jedyna tego rodzaju narada w naszym „Polimexie”. Można też przypuszczać, że inne centrale handlu zagranicznego skorzystają z tej formy działania i omówienia problematyki handlu zagranicznego, a przede wszystkim eksportu — tak przez specjalistów z dziedziny handlu jak i produkcji.

Eksport a specjalizacja produkcji

MIROSLAW DYNER

O problemach zatrudnienia Opolszczyzny

ZARZĄD Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Opolu zorganizował w kwietniu br. konferencję na temat: „Aktualne problemy zatrudnienia w województwie opolskim na tle rozwoju przemysłu”. Podstawowym celem konferencji było zapoznanie aktywów i działaczy gospodarczych z wynikami badań w zakresie możliwości pokrycia zapotrzebowania na siłę roboczą w regionie opolskim.

W dyskusji omówiono szereg istotnych problemów demograficznych, jakie powstały w wyniku rozwoju przemysłu Opolszczyzny w latach 1966 — 1968 i ich znaczenie dla perspektywicznego rozwoju poszczególnych powiatów. W okresie bieżącej pięcioletki nastąpił dynamiczny rozwój przemysłu, przy czym średnioroczny przyrost produkcji wyniósł 8,1 proc. Natomiast średnioroczny przyrost produkcji środków wytwarzania wyniósł 10,5 proc. a środków spożywczych 5,9 proc. W okresie lat 1966 — 1968 wartość produkcji przemysłu opolskiego wzrosła o 28 proc. W tym okresie najbardziej dynamicznie rozwijał się przemysł maszynowy, elektrotechniczny, materiałów budowlanych i

środków transportu. Powstało duże zapotrzebowanie na siłę roboczą. W przedsiębiorstwach przemysłu ciężkiego i maszynowego zatrudnienie w 1968 r. w stosunku do 1965 r. wzrosło o 14,1 proc. a w przemyśle chemicznym o 7,3 proc. Średnioroczny przyrost zatrudnienia w przemyśle wynosił 4,5 tys. osób. Wzrost zatrudnienia wystąpił głównie w zawodach pozarolniczych, co spowodowało przy wólniejszym rozwoju miast wzrost liczby pracowników dojeżdżających do pracy. W 1968 r. dojeżdżało do pracy ze wsi 45,3 tys. pracowników, tj. 33,6 proc. ogółu zatrudnionych w przemyśle.

W okresie do 1970 r. przyrost siły roboczej będzie wynosił około 20 tys. osób, przy czym należy liczyć się z poważnymi dysproporcjami między zapotrzebowaniem a możliwościami zatrudnienia w układzie przestrzennym województwa. Nadal będzie utrzymywał się w przyroście siły roboczej wysoki udział kobiet, który kształtował się będzie w granicach 40 proc. ogólnego przyrostu.

Wiążąc się z tym również pilna potrzeba zwiększonego rozwoju miast i budownictwa mieszkaniowego na terenach, gdzie znajdują

się przedsiębiorstwa przemysłu ciężkiego, maszynowego i chemicznego, co będzie miało znaczny wpływ, poza aspektami socjalnymi i społecznymi na stopniowe ograniczenie przewozów pracowników z odległych powiatów do tych zakładów.

W dyskusji zwrócono również uwagę na niedostateczną koordynację poziomu w zakresie lokalizacji nowych przedsiębiorstw, bądź rozbudowy istniejących przedsiębiorstw w niektórych powiatach województwa opolskiego. Wpłynęło to na pogłębienie deficytu w zakresie podaży siły roboczej, co głównie dotkliwie odczuwają przedsiębiorstwa przemysłu lekkiego (np. cukrownie w powiecie kozielskim), na co duży wpływ mają również niskie zarobki pracowników tego przemysłu w porównaniu do przedsiębiorstw przemysłu ciężkiego i chemicznego. W tym zakresie zgłoszono pod adresem władz gospodarczych województwa kilka istotnych wniosków, które powinny być brane pod uwagę przy opracowywaniu planu i kierunków rozwoju regionu opolskiego.

EDWARD SOBOLEWSKI

dukcyjnych. Reprezentant „Zemaku” nawiązując do tego apelował o lepsze wyprofilowanie produkcji w zakładach należących do tzw. klubu eksporterów, o niedopracowanie do „nałmicania” i rozdrabniania asortymentowego zakładów o już wyprofilowanej produkcji.

Sprawy te podnieśli podczas dyskusji wskazując chyba na fakt, że służby ekonomiczne w poszczególnych zjednoczeniach i zakładach pracy za słabo analizują efektywność wielkości poszczególnych serii produkcyjnych i ich opłacalności, dopuszczając do procesu produkcji serie nie przynoszące właściwych efektów, a może i nawet straty. Jest to chyba jedna z przyczyn niepotrzebnego, nieuzasadnionego podnoszenia się kosztów produkcji.

Znaczne „rozkooperowanie” produkcji prowadzi do innego ujemnego zjawiska (które również zasygnalizował przedstawiciel Zakładów „Zgoda” ze Świętochłowic) — do wydłużania się terminów przygotowania ofert eksportowych i okresu produkcji wyrobu finalnego. Dochodzi do paradoksalnego zjawiska — o wygranym wielu przetargów na rynkach zagranicznych, o otrzymaniu zamówienia, a często o wysokości zysku decyduje okres upływający od zamówienia do finalnej dostawy zamówionej przez zagranicznego klienta maszyny, czy też urządzeń. Pracownicy „Polimexu” wymieniali szereg przykładów świadczących o tym, że „rozkooperowanie” prowadzi do wzrostu niedotrzymywania terminów dostaw i nieraz do przykrych dla naszego eksportu konsekwencji. Określone pretensje pod tym względem można zgłosić do przemysłu i zakładów dostarczających niektóre urządzenia chemiczne.

Podczas konferencji ze strony handlowców eksporterów dało się też odczuć zaniepokojenie ze spadku znaczenia zawieranych przez CHZ wieloletnich umów eksportowych, zawieranych z określonymi zakładami pracy. Ta nowa forma współpracy przedsiębiorstw handlu zagranicznego z tymi zakładami nie tylko została swego czasu pozytywnie oceniona przez sam przemysł i władze gos-

Wskazywano na niektóre aspekty tego problemu w „Życiu Gospodarczym” (nr 12 z dnia 23.III.1969 r.) przed ostatnim plenum naszej partii w artykule „Inwestycje i przemysł maszynowy”. Problem polega chyba jednak na tym, że usprawiedliwianie się zbytnio przyczynami obiektywnymi i konstatacja faktów nie posuwa sprawy naprzód, ani też nie zwiększa naszego eksportu.

Obok problemów natury techniczno-inwestycyjnej i konkurencyjnej występuje też inny problem — ekonomicznego wyboru i decyzji, np. czy w dziedzinie maszyn do robót drogowych i ziemnych produkować kompleksowo ich asortyment, czy też ograniczyć się do niektórych tylko typów. Na naradzie padły argumenty za jednym i drugim rozwiązaniem. Wydaje się jednak, że ci producenci w świecie, którzy w tej dziedzinie chcą pozostać na placu boju, raczej do posiadania dość kompleksowego zestawu maszyn i urządzeń, pozwalających im znacznie łatwiej niż innym (właśnie z tego względu) wygrać przetargi międzynarodowe. Podejmuje się bowiem „kompleksowych” dostaw do określonych prac budowlanych i drogowych. A w latach następnych tego rodzaju kompleksowe zadania szczególnie w krajach socjalistycznych (przede wszystkim w RWPG) będą się nasilać. Inni, nie mogący się podjąć kompleksowych dostaw maszyn dla dużych inwestycji budowlanych czy też drogowych spadają właściwie do roli poddostawców. Taki wniosek można wywnioskować z tego, co się dzieje w tej dziedzinie na rynku światowym. Jest to jednak temat osobny, wykraczający poza omówienie dyskusji na konferencji zorganizowanej przez Polimex.

Ze strony przedstawicieli producentów (przemysłu) podnoszono też sprawę licencji. Jedni się domagali ich zakupów, inni (najczęściej) han-

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 23 (825) — 8.VI.1969 r.

WOPARCIU o omówione w poprzednim artykule przesłanki układu galęzowego i układu regionalnego można sformułować następujące, szeregowe założenia polityki lokalizacyjnej, zmierzające do zmniejszenia dysproporcji w strukturze przestrzennej przemysłu i racjonalnego wykorzystania czynników wzrostu gospodarczego regionów. Są to mianowicie:

— przyspieszenie wzrostu ekonomicznego obszarów nierozwiniętych gospodarczo — ze szczególnym uwzględnieniem roli drobnej wytwórczości;

— kształtowanie racjonalnego modelu urbanizacji kraju, ze szczególnym zwróceniem uwagi na rozwój regionów metropolitalnych, miast średnich i małych, a w ramach tego na politykę deglomeryacji;

— zapewnienie efektywności lokalizacji zakładów przemysłowych.

PRZYSPIESZANIE WZROSTU GOSPODARCZEGO OBSZARÓW NIEROZWINIĘTYCH

Jeśli przyjmujemy regionalizację kraju opartą na podziale administracyjnym, to pojęcie „obszary nierozwinięte” oznaczać będzie zespół powiatów o znacznie niższej w stosunku do przeciętnej w kraju intensywności rozwoju gospodarczego. W oparciu o jednolite przyjęte kryteria produkcyjne, demograficzne i poziom infrastruktury — wyróżnić można u nas grupę około 60 powiatów gospodarczo nierozwiniętych, które wymagają przyspieszenia rozwoju gospodarczego w czasie realizacji najbliższych planów wieloletnich.

Wszystkie zasoby gospodarcze umieszczone na określonym obszarze można sprowadzić do trzech grup czynników: siły roboczej, zasoby i warunki środowiska geograficznego oraz wartości majątku trwałego. Włączenie nie wykorzystanych czynników wzrostu do procesu gospodarczego wymaga dokonania odpowiednich nakładów, których lokalizacja musi być starannie rozpatrzona w wyniku alternatywnych, pogłębionych, badań nad ich efektywnością ekonomiczną.

W planie na lata 1961—1965 nowe inwestycje przemysłowe stanowiły tylko około 30 proc. nakładów inwestycyjnych przeznaczonych na rozwój przemysłu. Możliwość zwiększenia skali nowych inwestycji przemysłowych w okresie najbliższych kilku planów wieloletnich wydaje się być ograniczona, ale wymaga bardzo starannego przeanalizowania i zbadania z punktu widzenia potrzeb aktywizacji obszarów nierozwiniętych, realnej jednak tylko przy założeniach deglomeryacyjnych dla obszarów o największych koncentracjach przemysłu.

Problem planowego opanowania sił skupiających produkcję przemysłową, nazywanych przez klasykę teorii lokalizacji A. Webersa, czynnikami aglomeracji, jest zagadnieniem kluczowym dla polityki lokalizacyjnej. Działanie tendencji do koncentracji produkcji ze wszystkimi konsekwencjami występuje bowiem również w warunkach gospodarki socjalistycznej.

Wiodącą rolę w procesie aktywizacji gospodarczej należy przypisać produkcji przemysłowej. Niesłuszne jest jednak przecenianie roli przemysłu. Podstawowy czynnik wzrostu stanowią w pierwszym etapie inwestycje przemysłowe drobnej wytwórczości, które mają za zadanie przede wszystkim wprowadzanie kultury technicznej na obszary nieuprzemysłowione.

W ujęciu krótkookresowego rachunku aktywizacja terenów nieuprzemysłowionych jest równoznaczna z efektywnością ekonomiczną inwestycji przemysłowych w trzech przypadkach:

- a) występowania cennych, przydatnych dla gospodarki narodowej surowców, względnie występowania szczególnych walorów lokalizacyjnych (warunki wodne, zasoby siły roboczej, kadry tradycyjne i inne);
- b) gdy koszt lokalizacji inwestycji jest równy kosztowi na terenach uprzemysłowionych;
- c) przy założeniach ograniczenia wzrostu aglomeracji przemysłowych, które stwarzałyby szanse aktywizacji obszarów nierozwiniętych gospodarczo.

Podjęcie próby podsumowania wniosków z dyskusji na temat lokalizacji przemysłowej i problemu regionów nierozwiniętych, można dokonać kilku generalnych uogólnień. Problem regionów nierozwiniętych może być rozwiązywany w ramach długookresowej polityki gospodarczej, która jest tylko wtedy w pełni skuteczna, gdy kraj rozwiązuje problem podstawowych przekształceń gospodarki narodowej i osiągnął etap trwałego wzrostu gospodarczego. W przeważającej większości przypadków industrializacja jest najważniejszą zagadką w programie ekonomicznym i społecznym przekształceń regionu nierozwiniętego. Inwestycje przemysłowe nie powinny być rozproszone lecz skoncentrowane w starannie dobranej biegunach wzrostu na obszarze regionu nierozwiniętego. W programie uprzemysłowienia regionu nierozwiniętego specjalną funkcję spełniają wielkie zakłady przemysłowe lub wielozakładowe przedsiębiorstwa.

KSZTAŁTOWANIE RACJONALNEGO MODELU URBANIZACJI KRAJU

Procesy racjonalnego kształtowania urbanizacji kraju wiążą się ściśle i są warunkowane przebiegiem procesów uprzemysłowienia. Do podstawowych założeń polityki lokalizacyjnej należy oddziaływanie na rozmieszczenie produkcji przemysłowej

w kierunkach pożądanym dla realizacji założonego w planie perspektywicznego — modelu urbanizacji kraju.

Perspektywiczny model urbanizacji kraju powinien spełniać wymagania z punktu widzenia efektywności ekonomicznej jak również z punktu widzenia pewnych wskaźników społecznych.

Podstawowym warunkiem dalszych przemian struktury przestrzennej jest — konsekwentne, racjonalne, wzajemne sprzężenie procesów uprzemysłowienia z procesami urbanizacji kraju.

Tempo wzrostu zatrudnienia w przemyśle w stosunku do tempa wzrostu ludności miejskiej — było dwukrotnie szybsze w latach 1946—1965. Miastotwórcza rola przemysłu w perspektywie do 1985 r. będzie miała tendencję malejącą i w większym stopniu niż dotychczas w kształtowaniu wzrostu miast będą odgrywały usługi. Wniosek stąd, że rolę przemysłu należy wykorzystywać w sposób jak najbardziej przemysłowy.

Wystąpienie barier wzrostu w istniejących aglomeracjach przemysłowych powoduje konieczność przekształcania procesów wzrostu ekonomicznego ilościowego w jakościowy na obszarze tych okręgów.

Problemy te są szczególnie ostre dla zarysowanej w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Krakowie, Wrocławiu, Trójmieście oraz w okręgach przemysłowych województwa katowickiego.

Przyjęcie zasady ograniczania wzrostu zatrudnienia do możliwości pokrycia tego wzrostu poprzez własny przyrost zasobów siły roboczej oraz racjonalnie założoną wielkość ludności imigrującej oznacza w praktyce daleko idące konsekwencje ekonomiczne dla tych obszarów.

Największe konsekwencje i przeobrażenia strukturalne zarysowują się dla m. Warszawy gdzie sumowany przyrost zatrudnienia do 1970 r. w oparciu o zadania przedsięwzięcia czterokrotnie przewyższał przyrost własnych zasobów siły roboczej stolicy.

Istnieje problem dużej wagi — aktualnie do rozstrzygnięcia — ile tych ośrodków przemysłowych w skali planu perspektywicznego można zbudować i jaka ma być ich rola w modelu urbanizacji kraju? Ośrodki te powinny jednocześnie spełniać odpowiednią rolę w perspektywicznym modelu sieci osadniczej kraju — stanowiąc ośrodki, skupiające usługi o funkcjach ponadpowiatowych. Wydaje się, że ośrodek taki powinien być związany z zapleczem ok. 2—4 powiatów (mikroregion) — co daje nam ok. 90 ośrodków tego rzędu w kraju. Przynajmniej połowa tych ośrodków miejskich średniej wielkości posiada już obecnie dosyć znaczące wykształcone przemysły — stądry będzie wzrastał poprzez rozbudowę i rekonstrukcję istniejących zakładów oraz budowę nowych zakładów oraz budowę nowych zakładów powiązanych procesami produkcyjnymi. (Należy tu być ostrożnym ośrodkami jak np. Tarnów, Ostrowiec Świętokrzyski, Częstochowa, Płock, Puławy i inne). Natomiast pozostała połowa tj. ok. 50 tych ośrodków sta-

konceptja tworzenia ośrodków koncentracji przemysłu powinna opierać się o wybór ośrodków miejskich, posiadających dogodne warunki dla lokalizacji zakładów przemysłowych.

W realizacji tej koncepcji należy jednak zwrócić uwagę na fakt, że spośród nowych zakładów przemysłowych ok. 1/4 stanowią zakłady małe i o średniej wielkości, nie przekraczające 500 zatrudnionych, pracujące na potrzeby regionów. Zakłady te mogą stać się czynnikiem miastotwórczym dla miast stanowiących siedziby powiatów. Aktywizacja miast powiatowych poprzez zakłady przemysłowe tej klasy powinna być realizowana przede wszystkim na terenie województw południowo-wschodnich, o dużych przyrostach i przewidywanych nadwyżkach strukturalnych siły roboczej w okresie najbliższego planu perspektywicznego.

Istotnym zagadnieniem w całości — złożonej problematyki wzrostu urbanizacji kraju jest opracowanie modelu rozwoju małych miast, przy czym mogą być zastosowane różne rozwiązania w zależności od specyficznych warunków, zasobów i możliwości rozwojowych poszczególnych regionów.

Jako kryterium wyodrębnionych miast proponuje się przyjęcie kryteriów demograficznych (liczbę ludności), funkcjonalne — z przewagą miejsca pracy w zawodach pozarolniczych, urbanistyczne (zwartość zabudowy) — za małe miasta w warunkach polskich można przyjąć miasta liczące poniżej 10 tys. mieszkańców.

Z punktu widzenia struktury funkcjonalnej można wydzielić wśród małych miast: miasta o wyspecjalizowanej funkcji miastotwórczej: przemysłowej, komunikacyjnej, rekreacyjnej; miasta, stanowiące ośrodki lokalne obsługujące zaplecze rolnicze; miasta typu satelitarne, rozwijające się na zapleczu dużych miast, w regionach zurbanizowanych.

Można przyjąć, że miasta stanowiące ośrodki lokalne obsługujące zaplecze rolnicze stanowią ok. 50 proc. ogólnej liczby małych miast, pozostałe 50 proc. stanowią ośrodki wyspecjalizowane i miasta typu satelitarne.

Z analizy rozwoju małych miast wynika, że miasta o wyspecjalizowanej funkcji i miasta typu satelitarne wykazują znaczny rozwój. Natomiast wyraźnie zahamowanie rozwoju można zaobserwować w grupie miast małych, stanowiących zaplecze usługowe dla regionów rolniczych.

Słabsza dynamika wzrostu małych miast, a nie miast dużych, w naszych warunkach jest spowodowana — generalnie biorąc — innymi warunkami rozwoju w gospodarce socjalistycznej aniżeli w okresach poprzednich.

W świetle powyżej zarysowanych tendencji — pilnego rozwiązania w ramach zmian zarządzania i planowania gospodarki narodowej wymaga sprawa bliźniaczo zaskakująca — w założeniach polityki lokalizacyjnej — problemu wykształcenia modelu małych miast i ustalenia bodźców ekonomicznych oraz warunków i zasad przyspieszających ich rozwój.

Sprawa jest już zapoczątkowana decyzjami o utworzeniu funduszu miejskiego oraz funduszu aktywizacji małych miast, które będą miały istotne znaczenie dla ich aktywizacji gospodarczej.

Należy przyjąć zasadę, że rozwój drobnej wytwórczości w Polsce jest integralnie związany ze wzrostem małych miast, m. in. z przyczyn, o których była mowa w wstępie.

Podstawowy czynnik wzrostu miast małych stanowi zarówno państwowy przemysł terenowy, jak również za-

klady spółdzielczości, których produkcja oparta jest na wykorzystaniu surowców miejscowych, lokalnych tradycji oraz zakładów pracujących bezpośrednio na zaspokojenie potrzeb rynkowych. Lokalizacja zakładów drobnej wytwórczości w miastach małych jest założeniem realistycznym, ponieważ te zakłady posiadają najmniejsze ograniczenia lokalizacyjne i mogą znaleźć odpowiednie warunki realizacyjne w oparciu o zaplecze małych miast.

ZALOŻENIA EFEKTYWNOŚCI EKONOMICZNEJ LOKALIZACJI PRZEMYSŁU

Założenia polityki lokalizacyjnej powinny być realizowane w ramach zapewnienia optymalizacji rozmieszczenia gałęzi i optymalnego z punktu widzenia efektywności ekonomicznej wyboru lokalizacji pojedynczych zakładów przemysłowych. Na tempo realizacji celów polityki regionalnej, związanej z przyspieszaniem uprzemysłowienia obszarów o najniższym poziomie rozwoju istotny wpływ ma struktura gałęziowa przemysłu, związana z realizacją celów ogólnogospodarczych. W ramach gałęzi przemysłu problem efektywności ekonomicznej w skali makro — występuje przy ustalaniu proporcji nakładów przeznaczonych na rozbudowę istniejących, zlokalizowanych zakładów przemysłowych a nakładami przeznaczonymi na budowę nowych zakładów.

Wykorzystanie materiałów „Pisu przemysłowego” z roku 1966 dla wyjaśnienia efektywności rozmieszczenia gałęzi przemysłu na tle oceny skali potencjału nowego będzie miało istotny wpływ dla programowania optymalnego rozmieszczenia gałęzi przemysłowych w okresie najbliższego planu perspektywicznego.

W dotychczasowych metodach planowania struktury przestrzennej przemysłu przeważały metody wyboru lokalizacji pojedynczych zakładów przemysłowych, opartych o rachunek efektywności ekonomicznej lokalizacji. W rachunku efektywności ekonomicznej lokalizacji wyróżnia się koszty eksploatacyjne (wynikające z relacji: rynki surowcowe — rynki zbytu) oraz koszty realizacyjne, związane z warunkami lokalizacji szczegółowej i ogólnym poziomem zaawansowania miasta. Metoda rachunku kosztów odgrywa ważniejszą rolę przy wyborze lokalizacji dużych inwestycji przemysłowych. Racjonalizacja wyboru lokalizacji inwestycji przemysłowych spośród wielu wariantów polega na minimalizacji kosztów powstających przy lokalizacji.

W każdym przypadku kompleksowy rachunek kosztów lokalizacji musi uwzględniać porównanie kosztów w ujęciu krótko-średnio i długookresowym: w kilku wariantach lokalizacji, w tym przynajmniej połowa wariantów na terenach i w miastach nierozwiniętych gospodarczo, stanowiących propozycje z punktu widzenia korzyści regionów.

Jeśli rachunek wykazuje niewielkie różnice lub równowagę z punktu widzenia polityki lokalizacyjnej występuje priorytet wyboru lokalizacji na terenach nierozwiniętych gospodarczo.

Rachunek kosztów lokalizacyjnych układa się odmiennie w ujęciu krótkookresowym i długookresowym. Im dłuższy okres przyjmujemy za podstawę obliczeń, tym rachunek efektywności będzie korzystniejszy dla obszarów nierozwiniętych — zwłaszcza gdy włączymy przyszłe niekorzystne zmiany w kosztach lokalizacji. Dlatego należy rozszerzyć stosowany dotychczas rachunek efektywności lokalizacji o ujęcie długookresowe.

*) „Lokalizacja przemysłu” — „Z. G.”, nr 22 z 1. VI. 1966 r.
*) Obliczenia G. G. — „Rocznik Statystyczny 1966 r.”, str. 30.

LOKALIZACJA PRZEMYSŁU⁽¹⁾

WINCENTY KAWALEC

ślany dla kształtowania optymalnego w naszych warunkach modelu urbanizacji kraju.

Należy postawić w planie perspektywicznym generalną tezę, że model urbanizacji kraju będzie kształtowany przez potencjał przemysłowy istniejących aglomeracji przemysłowo-miejskich oraz poprzez nowe zakłady przemysłowe o dużej swobodzie wyboru lokalizacji. Należy zwłaszcza podkreślić, że inwestycje „wobudne” lokalizacyjne, możliwe do alokacji międzyregionalnej, powinny być maksymalnie wykorzystane dla sfinalizowania planowego kształtowania procesów urbanizacji kraju.

Polityka rozmieszczenia przemysłu i bodźce ekonomiczne wymagają zróżnicowania w zależności od funkcji, struktury wielkościowej i poziomu urbanizacji regionalnej.

Polityka rozmieszczenia przemysłu wymaga zróżnicowania, zwłaszcza w odniesieniu do: obszarów metropolitalnych; miast średniej wielkości; miast małych.

Obecnie w Polsce można wyróżnić 17 tzw. obszarów metropolitalnych². Jako obszary metropolitalne uznano miasta-ośrodki centralne, liczące więcej niż 100 tys. mieszkańców i otaczające je gromady, w których udział ludności utrzymujący się ze źródeł pozarolniczych przekracza 65 proc. ogółu ludności. Jak również miasta i osiedla przylegające do miasta centralnego lub graniczące z gromadami wchodzącymi w skład obszarów metropolitalnych.

Obszary metropolitalne koncentrują na swoim terenie w 1967 r. 10,5 mln. ludności, w tym 9,5 mln. ludności miejskiej. Ludność miejska regionów metropolitalnych stanowiła ok. 60,0 proc. ludności miejskiej kraju. W obrębie obszarów metropolitalnych mieszka 1,3 mln. mieszkańców, zaliczanych formalnie do ludności gromad.

Regiony metropolitalne skupiają na swoim obszarze wielki potencjał przemysłowy, duży majątek trwały produkcyjny, infrastrukturalny i nieprodukcyjny. Istniejące zaawansowanie decyduje o dalszym rozwoju tych terenów oraz o ich dużej roli w strukturze przestrzennej kraju w okresie perspektywicznym. Procesy dynamicznego wzrostu aglomeracji przemysłowo-miejskich, jakimi są regiony metropolitalne towarzyszą procesom dynamicznego wzrostu gospodarki narodowej.

Wzrost ekonomiczny regionów metropolitalnych jest jednocześnie czynnikiem ograniczającym w pewnym sensie możliwości aktywizacji regionów nierozwiniętych gospodarczo.

Przyjmując jako podstawowe założenie wyjściowe: — efektywność ekonomiczną procesów inwestowania oraz czynniki ogólnospołeczne — przyszłościowy, perspektywiczny kierunek polityki rozmieszczenia przemysłu powinien polegać na programowaniu selektywnego wzrostu regionów metropolitalnych. Oznacza to wzrost ekonomiczny oparty o maksymalne wykorzystanie istniejącego majątku trwałego i kwalifikowanej kadry pracowników, przy jednoczesnej realizacji polityki deglomeryacyjnej polegającej na ograniczeniu w planach krótkookresowych, produkcji prostej, pracochłonnej, możliwej do uruchomienia na terenach o niskim poziomie uprzemysłowienia.

Przewaga w dotychczasowym rozwoju istniejących aglomeracji przemysłowych przesłankę gałęziowego wzrostu gospodarki spowodowała przy zsumowaniu rozwoju występujących tu zakładów dysproporcje i ograniczenia wzrostu w postaci ostrego deficytu siły roboczej, co wymagało zastosowania szczególnej polityki deglomeryacyjnej dla rozwiązania zaistniałych trudności.

Polityka lokalizacyjna selektywnego wzrostu w odniesieniu do powyższych obszarów polega na realizacji następujących kierunkowych zasad:

● skoncentrowaniu nakładów inwestycyjnych na modernizację i mechanizację procesów produkcyjnych, pozwalających na maksymalne wykorzystanie zasobów pracy żywej;

● uznaniu priorytetu rozwoju przemysłu, szczególnie ważnego dla potrzeb gospodarki narodowej i dziedzin gospodarki układowej, wymagającej wysoko kwalifikowanych, pracowników;

● realizacji zadań produkcyjnych zakładów przemysłowych, o charakterze rozwojowym poprzez organizowanie filii tych zakładów w miastach małych i średnich województw otaczających;

● ograniczeniu rozwoju i deglomeryacji czynnej zakładów, nie związanych z aglomeracjami przemysłowymi, o prostej produkcji, możliwej do odtworzenia na terenach nadwyżkowych w siłę roboczą.

Kluczowym zagadnieniem dla rozwoju największych aglomeracji przemysłowo-miejskich jest ustalenie optymalnego wzrostu gospodarki tych obszarów, biorąc pod uwagę ograniczenia progowe ich wzrostu, problemy wzrostu obszarów nierozwiniętych i zadania produkcyjne przemysłu wynikające z potrzeb gospodarki narodowej.

W stosunku do poszczególnych wymienionych obszarów aglomeracji przemysłowo-miejskich założenia polityki lokalizacyjnej muszą być bardzo zróżnicowane i powinny ustalać zasady rozwoju poszczególnych rodzajów działalności, zapewniające w sumie optymalny selektywny wzrost aglomeracji w granicach ograniczeń progowych.

Szczególnie trzeba podkreślić, że większe zakłady, mające uzasadnienie do rozwoju w miastach największych, powinny tworzyć własne filie na terenach wymagających aktywizacji. Przykład warszawskich zakładów, które w latach 1961—1965 utworzyły około 25 filii, świadczy o tym, że to możliwości istniejące w Warszawie są nie wykorzystane w dostatecznym miarze w innych ośrodkach (Katowice, Kraków, Łódź, Poznań, Trójmiasto).

Realizacja założenia ograniczenia wzrostu produkcji prostej, pracochłonnej, na terenach aglomeracji przemysłowo-miejskich wiąże się integralnie z koncepcją tworzenia w regionach o niskim poziomie uprzemysłowienia ośrodków rozwojowych średniej wielkości, w których byłoby lokalizowane inwestycje infrastruktury społeczno-gospodarczej, stwarzające w sumie korzyści aglomeracji dla lokowania produkcji przemysłowej.

W rozwoju modelu urbanizacji w naszych warunkach do tej pory dominujące znaczenie odgrywała funkcja administracyjna.

Wykształcone ośrodki miejskie, o zróżnicowanych funkcjach rozwojowych i znacznym rozwoju przemysłu stanowią miasta wojewódzkie. Również miasta stanowiące siedziby władz powiatowych stanowią wyrazne ognio w sieci osadniczej i skupiają odpowiedniego rodzaju instytucje i określonego rzędu usługi, ale generalnie biorąc mają one dotychczas niedostatecznie rozwinięte funkcje przemysłowe. Korzyści wynikające z naturalnej tendencji do koncentracji — skłaniają do tworzenia większych ośrodków przemysłowych, w których można uzyskać korzyści ekonomiczne, wynikające z budowy kilku zakładów przemysłowych o powiązaniach technologicznych, bądź wspólnych inwestycjach towarzyszących.

nowie powinna — ogniska wzrostu przemysłu — na terenach niedostatecznie uprzemysłowionych, zwłaszcza na terenie województw centralnych, południowo-wschodnich i północnych.

Zakłady największe, o dużej swobodzie rozmieszczenia — powinny być lokalizowane w miastach średniej wielkości wytypowanych jako „ogniska wzrostu przemysłu” na terenach nieuprzemysłowionych. Koncepcja kształtowania ognisk wzrostu przemysłu związana jest z zasadą aktywizacji obszarów słabo uprzemysłowionych — przede wszystkim południowo-wschodnich, centralnych i północnych.

Do ośrodków, które powinny stać się w planie perspektywicznym — ośrodkami koncentracji przemysłu w programie aktywizacji gospodarczej przykładowo należałyby powinny słabo uprzemysłowione ośrodki, jak np. Jędrzejów, Jarosław, Zamość, Biała Podlaska, Łomża, Elk i szereg innych.

Kształtowanie ognisk wzrostu przemysłu na terenach słabo uprzemysłowionych powinno być realizowane poprzez duże zakłady przemysłowe tego typu jak — np. Faorka Opatów w Olsztynie, Zakłady Arotowe w Puławach czy we Włocławku.

EKONOMIKA I ORGANIZACJA PRACY

DWA ostatnie numery „Ekonomiki i Organizacji Pracy” (3 i 4), podobnie jak numery poprzednie tego miesięcznika, również koncentrują uwagę przede wszystkim na sprawach zatrudnienia.

Co zrobić, aby zapobiec ujemnym skutkom ryzyka przy podejmowaniu decyzji gospodarczych — taka była myśl przewodnią artykułu Henryka Popławskiego w nr 3 „Ekonomiki” zatytułowanego „Problem ryzyka przy podejmowaniu decyzji gospodarczych”. Autor artykułu rozpatruje problemy zgodności podejmowania decyzji ze strukturą procesu zarządzania, zagadnienia podstawy moralno-ideowej osób podejmujących decyzje gospodarcze, omawia sposoby doboru kadr kierowniczych oraz potrzebę podnoszenia umiejętności w zakresie teorii i praktyki podejmowania decyzji.

Tematyka fachowości pracowników, tym razem przede wszystkim w odniesieniu do pracowników fizycznych, stała się przedmiotem artykułu Mirosława Nowickiego. Artykuł nosi tytuł „Charakter pracy a rozwój kwalifikacji zawodowych robotników”. Przedmiotem artykułu jest analiza zależności między charakterem pracy robotników a zmianą poziomu ich kwalifikacji zawodowych. Praca zróżnicowana, mało powtarzalna (np. praca w wydziałach narzędziowych, remontowych, prototypowych) prowadzi do wzrostu kwalifikacji zawodowych, praca w wydziałach o masowym i wielokierunkowym charakterze produkcji mimo wzrostu poszczególnych składników kwalifikacji (zwłaszcza wprawę w wykonywaniu operacji wytwórczych), na ogół prowadzi do

zwiększenia zasobu kwalifikacji. Omawiane zależności przedstawiono w formie zmatematyzowanej. Artykuł ma charakter metodologiczny, lecz wynika z niego określone wnioski praktyczne.

Szereg artykułów z dwóch ostatnich numerów „Ekonomiki” poświęcony jest tematyce wynagradzania za pracę. Zdzisław Bombera (w 4 numerze „Ekonomiki”) omawia problemy premiowania pracowników umysłowych za jakość produkcji. Autor artykułu krytycznie ocenia dotychczasowy system premiowania pracowników umysłowych przedsięwzięcia i zjednoczeń za jakość produkcji a następnie omawia reformę systemu premiowego, przeprowadzoną w 1967 roku. Nowy, zmieniony system premiowania pracowników umysłowych za jakość produkcji, zdaniem tego autora, w widoczny sposób preferuje zadania z zakresu jakości produkcji. Na tym tle autor omawia nowe zasady premiowania pracowników umysłowych przedsięwzięcia i zjednoczeń za jakość produkcji. Autor wskazuje na pewne wady tego systemu, ale jednocześnie uważa, że z należytą realizacją tego systemu należy wiązać nadzieje w kierunku większego zainteresowania przemysłu poprawą jakości produkcji.

Sprawa złożoności pracy i nagradzania zajmuje się także w ostatnim numerze „Ekonomiki” Anna Krajewska. W artykule tej autorki omówione zostały — w oparciu o literaturę fachową — podstawowe metodologiczne problemy związane z różnicowaniem plac w zależności od poziomu wykształcenia. Między innymi rozpatrywane są zagadnienia

analitycznych metod oceny pracy, dla potrzeb polityki plac, problemy tzw. redukcji pracy, czyli sprowadzanie pracy złożonej do pracy prostej, zagadnienia obliczania współczynnika złożoności pracy dla potrzeb różnicowania plac i inne związane z tym problemy.

Jeśli mowa o problemach zatrudnienia, to odnotować trzeba także zamieszczony w numerze 3 „Ekonomiki” artykuł Władysława Sawickiego „Zasady organizacyjne kształcenia wewnątrzzakładowego”. W artykule omówiono podstawowe nieszkolne formy kształcenia wewnątrzzakładowego (szkolenie indywidualne, szkolenie w brigadzie roboczej, szkolenie lub w wyodrębnionych zespołach nauki zawodu, różnego rodzaju kursy itp.) oraz sprecyzowano postulaty w tym zakresie.

Odrębny blok artykułów (bardziej rozwinęty w dwóch ostatnich numerach „Ekonomiki”) w porównaniu z poprzednimi numerami tego miesięcznika stanowią artykuły o metodach matematycznych wykorzystywanych w planowaniu i zarządzaniu oraz w dziedzinie rachunku ekonomicznego.

Na uwagę zasługuje tutaj zamieszczony w nr 4 „Ekonomiki” artykuł Władysława Radzikowskiego pt. „Planowanie rozdziału zadań i środków w grupowanych przedsiębiorstwach”. W oparciu o przykłady z przemysłu maszynowego autor artykułu omawia niektóre problemy z zakresu planowania rozdziału zadań i środków w grupowanych przedsiębiorstwach przemysłowych. Praktyczne zastosowanie omówionych w artykule metod planowania rozdziału zadań i środków w grupowanych przedsiębiorstwach przemysłowych może dać poważne efekty ekonomiczne i dlatego też warto poświęcić tym metodom więcej uwagi. (mm)

WYBÓR produkcji określonych wyrobów, które należałyby preferować, jest tak samo złożonym problemem, jak wybór preferowanych branż. Co więcej, wydaje się, że niesłusznie są poglądy głoszące, że skoro branża zdecydowanie przysięgała rozwijać z korzyścią dla gospodarki narodowej, to oznacza to automatycznie celowość i efektywność rozwoju szerokiego asortymentu w tej branży, jeżeli tylko asortyment ten spełnia pewne minimalne warunki graniczne (np. nowość, ciekawość).

Wydaje się, że właśnie te branże, co do których zapadły (lub zapadną) decyzje o przypisaniu tempa rozwoju, muszą szczególnie dokładnie przeanalizować swoją wewnętrzną strukturę asortymentową i przeprowadzić odpowiednią selekcję. Dotyczy to szczególnie branż przemysłu przetwórczego, a m. in. niektórych branż przemysłu chemicznego.

Przykładem branży, w której dokonanie odpowiedniej selekcji jest jak najbardziej niezbędne, jest przemysł barwnikarski. Przyjrzyjmy się zatem bliżej branży barwnikarskiej w Polsce i jej perspektywom rozwojowym. Pamiętajmy bowiem, że barwniki, obok farmaceutyków, stanowią i nadal w dużym stopniu stanowią mającą wizytówkę eksportową polskiego przemysłu chemicznego, i że należą one do jednej z najstarszych gałęzi tego przemysłu.

*

Przemysł barwnikarski zgrupowany jest w czterech zakładach, z których tylko w Zakładach Chemicznych w Bydgoszczy produkcja barwników jest produkcją nową, uruchomioną właściwie po 1960 r. Pozostałe zakłady produkcyjne to jeszcze przedwojenni wytwórcy barwników, w których wzrost ilościowy i asortymentowy produkcji uzyskiwany był zarówno w drodze nowych inwestycji, jak i przede wszystkim modernizacji istniejącej produkcji. Ale fakt, że rozwijaliśmy produkcję w już istniejących zakładach, na podstawie istniejącej technologii, urządzeń i (co nie jest bez znaczenia) przyzwyczajenia niewątpliwie zaciążył nad stopniem nowoczesności przemysłu barwnikarskiego.

Produkcja barwników stanowi jedną z najbardziej rozbudowanych asortymentowo branż przemysłu chemicznego. Ilość znanych i stosowanych marek barwników liczy się w tysiące. Samych tylko podstawowych grup asortymentowych jest

BARWNIKI NIE ZAWSZE RÓŻOWE

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

LUDWIK BRAJTER

ponad 30 i co pewien czas w laboratoriach badawczych powstaje nowa grupa barwników.

Jest rzeczą oczywistą, że żaden kraj, łącznie z największymi potentatami w tej dziedzinie (USA, NRF, Szwajcaria), nie produkuje wszystkich barwników. Wszyscy producenci zmuszeni są do wyboru poszczególnych marek lub nawet grup barwników, których produkcję rozwijają u siebie, zakładając zakup za granicą tych, których sami nie produkują.

I tak np. Stany Zjednoczone przy produkcji 84 tys. ton (w 1964 r.) eksportowały około 7,7 tys. ton, importowały około 3,4 tys. ton. Niemcy przy produkcji 74 tys. t. eksportowały 44,7 tys. ton, importowały 7,1 tys. ton. Szwajcaria przy produkcji 30 tys. ton eksportowała 27 tys. ton, a importowała 6,4 tys. ton. Z krajów socjalistycznych ZSRR w 1964 r. produkowała 84 tys. ton, eksportowała 3 tys. ton, a importowała 3,8 tys. ton. CSRS przy produkcji 6,4 tys. ton eksportowała 1,7 tys. ton a importowała 7,3 tys. ton. Polska w 1966 r. przy produkcji 17,5 tys. ton eksportowała 5,4 tys. ton, a importowała 1,6 tys. ton.

Jeżeli do tego dodamy, że produkcja barwników w Polsce osiągnęła w 1965 r. poziom 470 Q na 1 mieszkańca (USA — 600 Q; Francja 390 Q; Włochy 230 Q) i że udział eksportu barwników w Polsce wyniósł w 1965 r. 34 procent (USA — 39 proc., Francja — 43 proc., Włochy — 25 proc.), to można by wysnuć wniosek, że polski przemysł barwnikarski zajmuje średnio (w 1965 r. — 5-6) miejsce wśród światowych producentów i eksporterów barwników.

Wśród krajów RWPQ Polska, znajdując się pod względem wielkości produkcji barwników na 2 miejscu (za ZSRR) zajmuje 3 miejsce pod względem procentowego udziału eksportu w produkcji ogółem (za CSRS i Węgry), wyprzedzając nieznacznie Rumunię, NRD.

Jeżeli postawilibyśmy uprzednio tezę, że na poziomie nowoczesności polskiego przemysłu barwnikarskiego zaciążyły stare nawyki i technologie, to teza ta znajduje po-

twierdzenie w konfrontacji wskaźników wartościowych produkcji i eksportu barwników w Polsce z analogicznymi, uzyskiwanymi przez inne kraje. Barwniki bowiem, jako niezmienne rozbudowana grupa asortymentowa, charakteryzująca się olbrzymią rozpiętością wartości poszczególnych grup i marek. Barwniki proste, produkcyjne nieskomplikowane posiadają wartość często kilkasetkrotnie niższą od barwników technologicznie trudnych. Tak się zresztą w zasadzie składa, że barwniki nowoczesne, służące do barwienia włókien syntetycznych i tworzyw sztucznych, charakteryzujące się wysoką odpornością na działania czynników fizykochemicznych, są stosunkowo bardzo drogie w porównaniu z barwnikami znanymi od dłuższego czasu, służącymi do barwienia materiałów tradycyjnych.

Zatem miernikiem podstawowym (zresztą też niepełnym i jednoznaczny) nowoczesności produkcji barwnikarskiej jest średnia wartość 1 kg barwników, produkowanych w danym kraju.

Pod tym względem Polska, zajmując w 1965 r. 5-te miejsce na światowej liście producentów i eksporterów barwników, zajmuje jedno z ostatnich miejsc. I tak o ile średnia wartość 1 kg barwników wynosiła w 1965 r. w USA — 2,56 dol., NRF — 3,60 dol., Francji — 2,90 dol., Włoch — 1,94 dol. Szwajcarii (1961 r.) — 4,85 dol. — to dla Polski dla 1965 r. analogiczna wartość wynosiła 1,4 dol/kg. Oznacza to, innymi słowy, że Polska jest przede wszystkim producentem masowych, tanich barwników, podczas gdy nasi konkurenci specjalizują się w barwnikach szlachetnych, wysokowartościowych. Również średnia wartość 1 kg barwnika eksportowanego z Polski jest niższa od analogicznej wartości barwników eksportowanych z państw należących do tej dziedziny krajów. I tak średnia cena eksportowanych barwników wynosi w przybliżeniu dla: USA — 3,74 dol/kg, Szwajcarii — 4,82 dol/kg, NRF — 3,18 dol/kg, Włoch — 2,87 dol/kg, a dla Polski oscyluje na poziomie 2 dol/kg (dane powyższe mają charakter szacunkowy). Relacje cen płaconych za import barwników (średnia cena 1 kg) są w tym układzie dla Polski jeszcze mniej korzystne.

W podobny sposób kształtuje się obraz zużycia barwników na 1 mieszkańca, mierzony wartością zużytych barwników (bilansowany jest tu zarówno eksport, jak i import barwników). I tak np. odpowiednie wartości kształtują się następująco: USA — 1,4 dol, NRF — 2,17 dol., Francja — 1,15 dol, Włochy — 0,82 dol, Polska — 0,64 dol.

O ile jednak krytycznie oceniamy stopień nowoczesności polskiego przemysłu barwnikarskiego (a w szczególności asortyment jego produkcji), o tyle należy z całym naciskiem podkreślić, że w znakomitej większości produkowanych w Polsce grup barwników zarówno wyniki ekonomiczne, jak i jakościowe stawiają je co najmniej na średnim poziomie światowym. Potwierdzeniem powyższego stwierdzenia jest nie tylko opinia zarówno odbiorców krajowych, jak i zagranicznych oraz wydajność procesów technologicznych, ale także (a może przede wszystkim) fakt, że polscy inżynierowie zaprojektowali i wybudowali oraz uruchomili poza granicami Polski (w Jugosławii i w Turcji) fabryki barwników, których produkty przewyższają jakościowo porównywalne produkty producentów zagranicznych. Fabryki te oparte są całkowicie na polskiej technologii i w większości na polskich urządzeniach.

Należy także podkreślić, że prak-

tycznie rzecz biorąc polski przemysł barwnikarski pracuje przy pełnym wykorzystaniu swoich zdolności produkcyjnych (paradoksalne — za wyjątkiem nowo zbudowanych oddziałów produkcyjnych). Jest to niewątpliwie swojego rodzaju osiągnięcie, które jednakże w tym konkretnym przypadku (przekroczenie techniczne uzasadnione) granicy wykorzystania zdolności produkcyjnej) ujemnie odbija się na ogólnych wynikach przemysłu.

*

Wydaje się, że powstała sytuacja jest doskonałą ilustracją tezy, wysuniętej już parę lat temu, a potwierdzonej Uchwałą II Plenum, że bez programu rozwoju branży, bez dokładnej analizy perspektyw rozwojowych nie można prawidłowo inwestować. Branża barwnikowa programu takiego w zasadzie do tej pory nie miała — program taki, opracowany przez zespół specjalistów tej branży znajduje się w stadium zatwierdzenia.

Jako podstawę programowania rozwoju branży barwnikarskiej przyjęto tezę opracowaną przez Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, tezę te, zatwierdzoną w 1967 r. w sposób dość rygorystyczny narzucały zarówno rozmiary proponowanej produkcji barwników, jak i nawet sposoby realizacji programu. Autorzy programu rozwoju branży mieli więc w pewnym sensie związane ręce w zakresie podstawowych proporcji opracowywanego programu, a w szczególności w zakresie określenia docelowych wielkości produkcji. Jest to naszym zdaniem, „grzech pierworodny” programu rozwoju branży, który w ujemny sposób zaciążył na jego opracowaniu. Na marginesie należy zauważyć, że tego rodzaju metodyka, powszechnie w przemyśle chemicznym stosowana, wywiera nie najlepszy wpływ także i na programy rozwoju innych branż przemysłu chemicznego.

W tezach zakładających (powtórzono to z niewielkimi zmianami) w programie rozwoju branży, że zdolności produkcyjne branży barwnikowej wzrosną w 1970 r. do 28 tys. ton., w 1975 r. do 36 tys. ton. i w 1980 r. do 44-50 tys. ton. Oznacza to osiągnięcie wskaźnika produkcji na 1 mieszkańca Polski: w 1970 r. — 850 Q, w 1975 r. — 1000 Q i w 1980 r. — 1400 Q. Poziom 1400 Q/1 mieszkańca zakładany do osiągnięcia w 1980 r. jest równy poziomowi uzyskanemu w NRF w 1965 r.

Z powyższych danych wynikałoby, że programowany gwałtowny ilościowy rozwój produkcji, oznacza potrojenie produkcji w 1980 r. w stosunku do 1965 r. i osiągnięcie (a nawet przekroczenie) poziomu ilościowego produkcji przodujących krajów — producentów.

Spójrzmy jednak na realność założonego programu i jego zakres rzeczowy. Jak już stwierdziliśmy, polski przemysł barwnikarski ma w chwili obecnej poważne założeń do dziedzin nowoczesnych barwników, a w szczególności w dziedzinie barwników i pigmentów do włókien syntetycznych i tworzyw sztucznych. Program rozwoju postuluje szeroką rozbudowę prawie wszystkich grup barwników, nie preferując szczególnie żadnej z nich i nie rezygnując z produkcji nawet przestarzałych grup barwników.

Tymczasem planowany rozwój przetwórczości włókien preferuje gwałtowny wzrost przerobu włókien syntetycznych. I tak plan przerobu włókien (w przemyśle lekkim) zakłada, że w stosunku do 1965 r. w 1980 r. nastąpi wzrost przerobu włókien poliamidowych o ok. 380 procent, poliakrylonitrylowych o ok. 670 procent i poliestrowych o ok. 470 procent, przy wzroście przerobu włókien naturalnych o ok. 198 procent.

A do włókien poliamidowych potrzebne są przede wszystkim barwniki kwasowe zwykłe i metalokompleksowe oraz zawieszinowe, do włókien poliakrylonitrylowych potrzebne są przede wszystkim barwniki zasadowe (azowe, antrachinowe, polimietinowe, azomeinowe), do włókien poliestrowych niezbędne są przede wszystkim barwniki zawieszinowe. W niedalekiej przyszłości pokażą się w Polsce włókna syntetyczne polipropylenowe i poliolefinowe do których niezbędne będą barwniki monoozowe z długimi łańcuchami alifatycznymi, czy barwniki disazowe. Zbytne jest chyba dodawać, że w chwili obecnej nie produkujemy większości wymienionych barwników, a jeżeli są one w produkcji, to reprezentują zbyt ubogą paletę barw i nie najlepszą jakość.

Tak więc zapotrzebowanie na lata 1970-1980 jest szczególnie wysokie na te grupy barwników, które zaliczane są do barwników szlachetnych. Dotyczy to przede wszystkim barwników siarkowych uszlachetnionych, zawieszinowych, reaktywnych, zasadowych dla włókien PAN pigmentów i leków.

Autorzy programu rozwoju, ulegając „naciśkowi potrzeb” poszli w kierunku szerokiego rozwoju prawie wszystkich grup barwników. I tak np.: wśród postulowanych: do rozbudowy w Zakładach Przemysłu Barwników „Boruta” grup barwników znajdujących się zarówno barwniki siarkowe szlachetne, czy barwniki naftołanowe których do tej pory prawie nie produkowaliśmy i których technologie produkcji są w chwili obecnej nieznane, jak i barwniki zasadowe zwykłe, których zbyt krajowy jest ograniczony, a technologie produkcji nie zapewniają opłacalnego eksportu. Pewnym ciekawostką jest fakt, że w programie budowy nowych oddziałów w Z.P.B. „Boruta” znajduje się oddział barwników kadziowych IV i indygoosol (pochodne barwników kadziowych), gdy podejmuje się decyzję o wstrzymaniu budowy oddziału barwników kadziowych III i nie wykorzystuje się już zainstalowanych zdolności produkcyjnych.

W programie rozwoju branży przewiduje się budowę nowych oddziałów, gdy nie wykorzystane są możliwości intensyfikacji istniejących w innych zakładach oddziałów (barwniki syntetyczne w Zakładach Chemicznych w Bydgoszczy) lub oddziałów produkujących takie grupy barwników, na które brak lub przewiduje się spadek zapotrzebowania (oddział niogrozyn w Zakładach Chemicznych w Bydgoszczy, oddział past pigmentowych w Zakładach w Woli Krzysztoporskiej, oddział barwników azowych w Zakładach w Pabianicach).

Szczególnie dyskusyjna jest proponowana budowa do 1975 r. nowego zakładu barwnikarskiego o niesprecyzowanej lokalizacji, a przede wszystkim o niesprecyzowanym profilu produkcyjnym i technologicznym.

Powyższy, szkicowy rys dyskusyjnych problemów, które nie zostały właściwie uzasadnione w programie rozwoju branży barwnikarskiej potwierdza opinie, że program produkcyjny, opracowany był pod kątem „wyjścia” na postulowane w tezach Ministerstwa Przemysłu Chemicznego wielkości produkcji, bez oparcia programu na badaniach światowych tendencji rozwoju barwników, bądź na posiadanych ograniczeniach możliwościach technologicznych, a co najważniejsze — na wynikach analizy ekonomicznej i realnych możliwościach inwestycyjnych. Pamiętajmy, że w okresie powojennym nie zakupiono dla przemysłu barwnikarskiego ani jednej licencji zagranicznej (pewne technologie uzyskano jedynie w drodze konsultacji w ramach RWPQ) i wszystkie nowo uruchomione produkcje oparte były na technologiach, opracowanych w kraju. Stan taki, który stanowi niewątpliwie osiągnięcie polskich inżynierów, techników i robotników, zaciążył jednak, jak o tym wspomnieliśmy, zarówno na obecnym poziomie technologicznym tego przemysłu, jak i na jego możliwościach rozwojowych.

Potencjał badawczy Instytutu Przemysłu Organicznego i Zakładowych laboratoriów w dużej mierze absorbowany był opracowywaniem i ulepszeniem istniejących technologii, a w niewielkiej tylko mierze nastawiony na opracowywanie nowych, rozwojowych, technologii, chociaż i w tym zakresie zanotowano szereg cennych sukcesów (np. opracowanie i uruchomienie produkcji wybielaczy optycznych). Stąd też mimo występowania określonych potrzeb nie ma w tej chwili możliwości wprowadzenia do planu na lata do 1975 r. produkcji szeregu nowych asortymentów (barwniki siarkowe szlachetne, barwniki naftołanowe i szereg innych).

W tym stanie rzeczy wydawałoby się, że w podstaw programowania rozwoju branży barwnikarskiej powinny leżeć przede wszystkim określone kryteria wyboru a przede wszystkim wyniki analizy ekonomicznej. Wydawałoby się oczywiste założenie, że wobec niemożności realizowania ze względów technologicznych i ekonomicznych (a chyba także wobec niecelowości szerokiego programu rozwoju wszystkich grup barwników, skoncentrować się należy na tych, dla których analiza techniczno-ekonomiczna da wyniki stosunkowo

najlepsze. Wydawałoby się, że podstawowym zadaniem analizy techniczno-ekonomicznej byłoby wskazanie optymalnego programu rozwoju branży opartego na rekonstrukcji i modernizacji istniejącego potencjału wytwórczego.

Niestety, chociaż program rozwoju branży barwników posiada oddzielnie opracowaną analizę ekonomiczną nie można jej uznać za uzasadnioną merytorycznie. Została ona wykonana w taki sposób, że stanowi właściwie jedynie gnieź lub bardziej poprawny rachunek efektywności proponowanych (w części technologiczno-organizacyjnych) rozwiązań programowych. Podstawowym mankamentem tej analizy, wynikającym z braku alternatywnych wariantów rozwoju branży jest brak jakiegokolwiek próby optymalizacji programu w oparciu o określone kryteria wyboru.

Analiza ograniczyła się do wyliczenia podstawowych wskaźników techniczno-ekonomicznych dla poszczególnych grup barwników i rozważenia konieczności budowy nowego zakładu. Nie wyciągnięto w niej nawet wniosków z wyników obliczeń i nie pokuszono się o zaproponowanie eliminacji z programu tych produkcji, których wskaźniki ekonomiczne albo są oczywiście nieefektywne, albo w porównaniu z innymi, wskazują na znacznie niższą efektywność ekonomiczną. Dotyczy to takich nowo projektowanych oddziałów jak np.: oddział naftołanu II z Z.P.B. „Boruta” czy oddziału pigmentów żelazowych w Z. Ch. Bydgoszcz, w których wskaźniki efektywności dewizowej są kilkakrotnie gorsze od np. oddziału barwników syntetycznych II w Z.P.B. „Boruta”, czy wybielaczy optycznych w Z. Ch. Bydgoszcz.

Trzeba także stwierdzić, że przy wykonywaniu analizy ekonomicznej popełniono szereg poważnych błędów (niewłaściwa wycena barwników, niewłaściwe wyliczenia kwoty zysku) które znacznie zniekształcają jej wyniki. Na wielkość zniekształceń wskazywać może fakt, że przedłożony w analizie okres zwrotu nakładów inwestycyjnych dla przysrodukcji w latach 1975-1980 na 2,5 lata po przeprowadzeniu korekt wynosi około 40 lat. Mimo jednak tych błędów można by było wykorzystać uzyskane wyniki dla przeprowadzenia próby optymalizacji przyjętego programu rozwoju branży. Na szczególnie wielkie potracenie zasługiwała w szczególności zakładana wielkość nakładów inwestycyjnych, która wynosi ok. 7 mld zł. Nie wydaje się zresztą realne przyjmowanie, że gospodarka narodowa będzie zdolna do przeznaczenia w latach 1970-1980 takich wielkich nakładów inwestycyjnych na rozwój jednej branży i w tym zakresie należało spodziewać się przedstawienia w analizie określonych propozycji (wariantów) zmniejszających do osiągnięcia wyższych efektów ekonomicznych, przy znacznym zmniejszeniu kosztów inwestycji. Możliwość takie tkwiły w zaproponowaniu szerszego programu modernizacji istniejących zakładów kosztem rezygnacji z szeregu nowo projektowanych oddziałów.

Podając krytyczną ocenę podstawowych założeń programu rozwoju branży barwników należy podkreślić, że program ten postuluje cały szereg słusznych i koniecznych przedsięwzięć, których realizacja poprawiłaby stan organizacyjno-techniczny. W szczególności należy do nich postulat rozbudowy zaplecza naukowo-badawczego oraz postulat szerszego udziału w międzynarodowym podziale pracy.

*

Przedstawiony stan i perspektywy branży barwnikarskiej w świetle opracowanego programu rozwoju tej branży wydają się sugerować konieczność ponownej rzetelnej i krytycznej dyskusji nad jej perspektywami rozwojowymi. Punktem wyjścia takiej dyskusji może i powinna być próba optymalizacji ekonomiczno-technicznej rozwoju branży w oparciu o wybór i preferowanie określonych grup barwników rozwojowych. Podstawą dyskusji powinna być także gruntowna analiza stanu i techniczno-technologicznego potencjału posiadane go potencjału badawczego i przewidywanych w najbliższych latach do zakończenia tematów badań. Natomiast nie wydaje się słusne ustalenie, jako punktu wyjścia programowania, wskaźników bezwzględnej wielkości docelowej produkcji, gdyż prowadzi to do nie zawsze pożądanych wyników.



Przedsiębiorstwo Obrotu Maszynami i Usługami Biurowymi „Maszynny Biurowe”

WARSZAWA, ul. Świerczewskiego 32 tel. 20-51-30
KRAKÓW — NOWA HUTA, ul. Osiedle Zielone 22 tel. 430-41
ŁÓDŹ, ul. Wieckowskiego 32 tel. 386-93
KATOWICE, ul. Pieliszczyńska 21 tel. 51-72-34
WROCŁAW, ul. Antoniego 2/4 tel. 34-31
POZNĄ, ul. Konfederacka 6/1 tel. 47-65-22
SZCZECIN, ul. Wojska Polskiego 32 tel. 344-48
GDYŃIA, ul. Władysława IV 7/15 tel. 21-21-71

sprzedaje urządzenia organizacyjne usprawniające pracę biurową

OBECNIE SĄ DO NABYCIA MIĘDZY INNYMI

- Kartoteki wiszące „Pendox”** — stanowią podstawowe wyposażenie dobrze zorganizowanych biur. Składają się z pojemnika, te czek i sygnalizacji znacznikowej. Pojemniki mogą być stosowane jako kartoteki wolnostojące, wzgl. wstawiane w szufladach biurka. od 380 zł kompl. do 469 zł kompl.
- Teczki do kartotek wiszących t. „Pendox”** mogą być stosowane do pojemników dwuszufładowych i czteroszufładowych (normalne, skrosztywowe, harmonijkowe 3 i 5 kieszeniowe) od 8,70 do 10,70 zł szt.
- Znaczniki do wyz. wym. kartotek** od 7,00 do 20,00 zł torebka
- Kartoteczki plastikowe** — podręczne urządzenie dla kierowników jednostek organizacyjnych 350,00 zł szt.
- Karty selekcyjne obrotu perforowane** 0,90 zł szt.
- Wybielaki do kart selekcyjnych** 4,00 zł szt.
- Wycinaki do kart selekcyjnych** 275,00 zł szt.
- Szafy do przechowywania kłisz do adresarek** 5.190,00 zł szt.
- Kłisze aluminiowe do adresarek** od 0,60 do 1,10 zł szt.
- Taśmy do adresarek** — szer. 110 mm dł. 3,5 m 57,00 zł szt.
- Zbieracze** — urządzenie do półautomatycznego składania materiałów powielonych. Czas złożenia 12 kart w ciągu 1 sek. Znajdują się szczególne zastosowanie w powielarniach 3800,00 zł szt.
- Tablice magnetyczne** — służą do planowania, koordynacji i kontroli wykonywania zadań 830,00 zł szt.
- Kształtiki magnetyczne** — do wyz. wym. tablic od 2,60 do 6,40 zł szt.
- Skorowidze osłowe** — f. A4-24 skrzydłowe podręczne urządzenie ewidencyjno-informacyjne — można je ustawić na każdym biurku 1.050,00 zł szt.
- Znaczniki do skorowidzów**
 - 210x150 mm 4,50 zł arkusz
 - 210x230 mm 5,70 zł arkusz
 - 210x300 mm 7,10 zł arkusz
- Tenoluxy** — tecksi plastikowe — z uchwytemi przytrzymującymi 60,00 zł szt.
- Regały na taśmy magnetyczne** — przeznaczone do magazynowania pudełek z taśmami magnetycznymi w Ośrodkach EMC oraz koszyki (12 sztuk do 1 regału A 125 zł za 1 szt.) 1900,00 zł szt.
- Pojemniki do przenoszenia (transportu) taśm magnetycznych** 500,00 zł szt.
- Stojaki** — służące do podręcznego przechowywania pudełek z taśmami magnetycznymi 1840,00 zł szt.
- Pokrowce do maszyn** 32-44, 45-61, 62-75, 67-80 od 48 do 60 zł szt.
- Taśma barwiąca do kas „Secura”**
 - 40x407 15,00 zł szt.
 - 53x407 16,50 zł szt.
 - 76x407 18,00 zł szt.
 - 33x2500 8,40 zł szt.
- Wywoływacz kserograficzny**
 - pomarańczowy 125 zł opak.
 - niebieski 125 zł opak.
 - czarny 250 zł opak.
- Filce do powielaczy**
 - Maxima 6,90 zł szt.
 - Ormig A3 7,40 zł szt.
 - Ormig A4 5,00 zł szt.
- Gumy offsetowe A 3** 185,00 zł szt.
- Gumy offsetowe A 4** 67,50 zł szt.
- Pokrowce do skrzynek kartotekowych** 50,00 zł szt.

K 11

Nowa prognoza demograficzna

W 5/69 n-rze Wiadomości Statystycznych *Kazimierz Dąbrowski* omawia pierwsze wyniki prac nad sporządzeniem nowej, wielowariantowej prognozy demograficznej analizowanej przez specjalnie powołaną w tym celu komisję, w skład której weszli specjaliści z Komisji Planowania, GUS, SGPS oraz wojewódzkich pracowni planów regionalnych. Opracowano trzy warianty, różniące się głównie odrębnymi założeniami co do przyszłego rozrodczości (przy czym dwa warianty są sumami prognoz wojewódzkich, a trzeci opracowano tylko w przekroju ogólnokrajowym).

Na podstawie szeregu analiz przyjęto założenie, że przeciętne dalsze trwanie życia (dla osób w wieku 0 lat) przedłuży się u nas od roku 1965 do roku 1995 jak następuje:

dla mężczyzn miast — od 68,0 do 72,0 lat
dla mężczyzn wsi — od 66,0 do 70,0 lat
dla kobiet miast — od 72,0 do 77,0 lat
dla kobiet wsi — od 70,0 do 75,0 lat

Natomiast wskaźnik umieralności niemowląt na 1000 urodzeń powinien w Polsce w latach 1967 — 2000 zmaleć w miastach z 35,7 do 14,4, a na wsi z 39,5 do 14,8. Czyli mniej więcej do poziomu występującego dziś w czołowych pod tym względem krajach świata (Szwecja, Holandia).

Szczególnie jednak istotne są założenia co do płodności kobiet, która — jak obliczono — w latach 1955—1965 zmalała u nas o 36 proc. (w miastach o 44 proc. i na wsi o 27 proc.). Poszczególne warianty prognozy różnią się stopniem natężenia założonego dalszego spadku płodności, zwłaszcza na wsi, gdyż w miastach spadek ten powinien już wygasnąć.

Jak pisze K. Dąbrowski „Przeliczone na podstawie opracowywanych prognoz współczynniki reprodukcji ludności netto wskazują, że w chwili obecnej liczba urodzeń w skali kraju zbliża się do liczby, która gwa-

runtuje tylko prosta reprodukcyjna liczba matek. Po roku 1970 przewidywana liczba urodzeń nie będzie gwarantowała nawet prostej reprodukcji liczby matek... W dalszej perspektywie może to prowadzić do stabilizacji, a nawet spadku liczby ludności. Nie należy obecnie oczekiwać i samolustnego efektywnego wzrostu płodności kobiet po roku 1970”.

Mimo spadku płodności przewiduje się w jednym z wariantów wzrost przyrostu naturalnego w najbliższym dziesięcioleciu — jako echo demograficzne wysokich urodzeń powojennych (potomkowie „wyżu demograficznego”). Jednak w ostatnim pięcioleciu bieżącego stulecia przyrost naturalny i tak będzie znacznie niższy niż w pięciolecie bieżącym (8,4-8,7), gdyż w zależności od wariantu ukształtuje się on na poziomie od 2,4 do 3,9.

W rezultacie tych zmian *liczba ludności Polski do końca bieżącego stulecia będzie się zmieniać jak następuje* (w mln osób)

Wariant I	Wariant II	Wariant III
1970	33,0	33,0
1980	35,0	35,0
1990	36,0	37,0
2000	36,1	38,0

Oczywiście wszystkie warianty przewidują zmiany w strukturze

ludności według wieku polegające na zwiększaniu się udziału grup starszych. I tak dzieci i młodzież w wieku do 17 lat, które w roku 1965 stanowiły 36,8 proc. ludności Polski — w roku 2000 będą stanowiły w zależności od przyjętego wariantu 22,3—23,6 proc. Udział ludności w wieku zdolności do pracy (18-54 lat dla kobiet i 18-59 lat dla mężczyzn) wzrośnie w tym samym czasie od 49,3 do 56,2-56,9 proc. Wpłyne to dodatkowo — oprócz faktu zwiększania się liczby ludności — na przyrost zasobów siły roboczej (przyrost ten będzie najwyższy w przyszłym pięćleciu, kiedy wyniesie 1950 tys. osób). Najbardziej jednak zwiększy się udział ludności najstarszej, w wieku „poprodukcyjnym” od 13,9 proc. do 20,2-20,8 proc. Czyli w roku 2000 już co piąty Polak osiągnie wiek emerytalny. WSG

ZYCIE
GOSPODARSTWO

Gdzie jesteśmy dokąd zdążamy

CIAŁ DALSZY ZE STR. 1

dzania w skali makro-gospodarczej, czy też w skali poszczególnych przedsiębiorstw? Sądzę, że w kompleksowym programie powinno się znaleźć stwierdzenie, iż punktem wyjścia jest przedsiębiorstwo, a dopiero później można przejść do problemów zarządzania w skali całej gospodarki. Trzeba sobie jednak zdać sprawę z tego, że nawet proces wdrożenia ETO do mikroświata jest dość długi. Liczne doświadczenia wskazują, że wprowadzenie systemu elektronicznego przetwarzania danych do przedsiębiorstwa trwa od 3 do 5 lat (tak np. przedstawiała się sprawa w koncernie Renault).

Musimy sobie zadać sprawę z tego, że gdyby w chwili obecnej nagle, w ciągu jednego roku przyszło nam zainstalować np. sto maszyn do elektronicznego przetwarzania danych, to efekty tak kosztownego przedsięwzięcia byłyby z początku znikome, ponieważ nie jesteśmy do tego przygotowani od strony kadrowej, nie mówiąc już o konieczności wprowadzenia daleko idących zmian w organizacji zarządzania.

Musimy budować programy realistyczne, a więc takie programy, w których zsynchronizowane byłyby nasze wysiłki przygotowawcze do wprowadzenia ETO zarówno obejmujące szkolenie, jak i usprawnianie i modyfikację organizacji z możliwościami rozwoju rodzimej produkcji lub z ewentualnym importem.

Wszystko to co powiedziałem nie zmienia faktu, że jeżeli najdalej w ciągu najbliższych 10-15 lat nie opniemy w dostatecznej mierze ETO, to nasza gospodarka pozostanie daleko za krajami o podobnym etapie rozwoju, a konkurencyjność naszych wyrobów na rynkach zagranicznych spadnie.

W. TURSKI: Nie znam się na zarządzaniu, ale od wielu lat mam zawodowo do czynienia z maszynami matematycznymi. Z tej więc pozycji będę się wypowiadał o możliwościach zastosowania maszyn matematycznych przy naszej obecnej strukturze zarządzania. Z dotychczasowych doświadczeń w krajach zaawansowanych wynika, że maszynami matematycznymi zostają wprowadzone do zarządzania wówczas, kiedy żadne inne metody nie mogą już dalej usprawnić procesu selekcji i przetwarzania danych.

W moim odczuciu możliwości zastosowania maszyn matematycznych mają dwa zasadnicze aspekty.

Pierwszy, na przykładzie USA, możemy rozpatrywać problem automatyzowania przetwarzania danych dotyczących masowych usług dla ludności. Rozwinięte jednakże tej formy poprzedziły inne (karty perforowane itp.). W naszym przypadku należy pamiętać, że nie mamy pod tym względem ani tradycji, ani dorobku, ani też właściwej kultury przetwarzania informacji. W tej dziedzinie wprowadzenie ETO na szerszą skalę jest obecnie w naszym kraju niemożliwe, a nawet niecelowe, gdyż znacznie większe możliwości usprawnienia drżymy w lepszej organizacji administracji i księgowania usług masowych. Dopiero po wykorzystaniu tych możliwości powstaną warunki wymagające wprowadzenia ETO.

Następny aspekt — to zarządzanie właściciel, podzielone przez mój przedmiot na skalę mikro i makro. Nie zatrzymując się na skali mikro przejdę do makrozarządzania. Tu znacznie większą rolę odgrywa matematyczne modele i ich teorie. Nawet w krajach o dużym nasyceniu maszynami znajdują one zastosowanie tylko w określonym zakresie makrozarządzania, niezbyt zresztą wielkim.

Mamy, zdawałoby się, idealne warunki stosowania maszyn matematycznych w dziedzinie makroekonomicznej, ale nie znam teorii matematycznej, w oparciu o którą byłoby to możliwe, zwłaszcza w skali całego kraju. Numeryczna stabilność tak wielkich układów nie została jak dotąd zbadana, a bez takiego badania nie można, niestety, ufać w poprawność otrzymanych wyników.

Z kolei mówi się często, że zaspokajamy już potrzeby zakładów naukowych pod względem wyposażenia w maszyny matematyczne, że obecnie problem sprowadza się li tylko do dostarczenia tych maszyn dla potrzeb gospodarki. Niestety, maszyny znajdujące się w zakładach naukowych są na nader niskim poziomie. Nie mamy ani jednej w pełni nowoczesnej maszyny matematycznej, którą moglibyśmy pokazać studentom chociażby przez szybkie. Czyka nas w tym przypadku niebawem przykre zaskoczenie, gdyż przyszła kadra jest kształcona w kompletnym zaoferowaniu.

Tryb wprowadzania maszyn matematycznych w nasz system wymaga przede wszystkim fundamentalnych badań naukowych i badań wdrożeniowych, gdyż szkodliwe i głęboko niewłaściwe byłoby przejście trybu np. amerykańskiego czy nawet francuskiego. Inny ustrój, inna struktura społeczno-kulturowa stwarzają odmienną gradację potrzeb społecznych. Zaden kraj socjalistyczny nie osiągnął jeszcze etapu zadowalającego nasycenia ETO, nie ma więc skąd brać gotowych wzorów. Tylko wyteżoną pracę naukowo-badawczą i studiami wdrożeniowymi potrafimy określić właściwy dla nas, tu w Polsce i dzisiaj, tryb i kolejność rozbudowania i zaspokajania potrzeb w zakresie ETO.

W. BALASINSKI: Usprawnienie zarządzania w przemyśle i usługach, tzn. zwiększenie wykorzystania maszyn, podniesienie wydajności pracy, zmniejszenie zużycia i obniżenie zapasów materiałów, wymaga szerokiego stosowania elektronicznych maszyn — cyfrowych do przetwarzania danych.

Istnieje szereg czynników ograniczających zastosowanie na szerszą skalę elektronicznej techniki obliczeniowej w Polsce. Są to:

a. Dotychczasowy, niski stan mechanizacji i techniki przetwarzania danych, wynikający, częściowo, z braku produkcji w kraju tej techniki.

b. Niedysponowanie odpowiednimi maszynami matematycznymi. Dotychczas produkowane w kraju maszyny nie nadawały się do przetwarzania danych, lecz do mało zaawansowanych obliczeń naukowo-technicznych. Zainportowaliśmy zaledwie 22 maszyny do przetwarzania danych, z których większość została zainstalowana dopiero w ostatnim roku.

c. Stopień przygotowania użytkowników. Przedsiębiorstwa intensywnie przygotowują się do stosowania ETO, zarówno od strony organizacyjnej, jak i inwestycyjnej. Pracom przygotowawczym prowadzonym w ponad 100 ośrodkach grozi zatrzymanie z powodu braku dostępu do maszyn. W pierwszym rzędzie uruchamiane są prace z zakresu optymalnego planowania produkcji, technicznego przygotowania produkcji, gospodarki materiałowej, kosztów rozliczeń w zakładach przemysłowych. Prace te łączą w systemy przetwarzania danych wymagają stałego korzystania z maszyn.

M. GRENIWSKI: Na podstawie szeregu artykułów i wypowiedzi zamieszczanych przez naszą prasę można odnieść wrażenie, że maszyny cyfrowe powinny znaleźć zastosowanie przede wszystkim do rozwiązania problemów dających się wyrazić w kategoriach czysto ekonomicznych. Elementy tego rodzaju poglądów znalazły swój wyraz w wypowiedzi doc. Turskiego. Wydaje mi się jednak, że jednym z głównych zastosowań do 1975 roku powinno być zastosowanie maszyn cyfrowych do zarządzania produkcją w skali przedsiębiorstwa przemysłowego. Nie chcę przez to powiedzieć, że jest to jedyny kierunek zastosowania, natomiast pragnę podkreślić, że jest to kierunek priorytetowy.

Często się u nas mówi o modzie, jaka zapanowała w związku z szerokim posługiwaniem się maszynami cyfrowymi w USA i krajach Europy Zachodniej. Jeśli jednak popatrzy się na wielkość środków wydatkowanych na maszyny cyfrowe np. w USA — to można mieć poważne wątpliwości, czy maby do czynienia jedynie z modą. W USA — wg Diebolda — do 1965 roku przeciętne przedsiębiorstwo produkcyjne wydało na sprzęt do przetwarzania i transmisji danych około 3,7 mln dol., przy czym przewiduje się, że do 1973 roku przeciętne przedsiębiorstwo przemysłowe wyda 8,5 mln dol.

Czemu służy sprzęt, na który przeznaczają się tak poważne środki?

Sprzęt ten jest wykorzystywany dla potrzeb systemów przetwarzania danych służących przede wszystkim do dostatecznie szybkiego rozwiązywania olbrzymich ilości niejednokrotnie elementarnych problemów wyrażających się w kategoriach organizacyjnych i technologicznych. W ten sposób systemy przetwarzania danych sprawują funkcje porządkujące-kontrolne, „wymuszając” niejako wyższą kulturę techniczną w przedsiębiorstwie.

Wydaje mi się, że — uwzględniając całą odmienność warunków naszych i warunków amerykańskich — ta właśnie „wymuszająca” porządek i wyższą kulturę techniczną rola systemu przetwarzania danych preferuje kierunek zastosowań, o których mówię.

Zapotrzebowanie na porządkowanie i podniesienie kultury w naszym przemyśle jest wyjątkowo duże. Przemawia za tym szereg faktów, z których wymienię jedynie kilka:

● W naszych przedsiębiorstwach przemysłowych dysponujemy rozbudowanym systemem dokumentów pierwotnych, z reguły niestandardnie wypełnianych, przy czym spływ dokumentów sprawozdawczych pierwotnych jest nierytmiczny i opóźniony.

● Technologia wykonywana przeważnie nie pokrywa się z technologią pisaną (wynika to między innymi z oderwania biur technologicznych od planowania produkcji).

● Stosowane są nadmierne ilości różnych podobnych rodzajów materiałów i detali znormalizowanych (brak unifikacji).

● Brak jest zintegrowanego planowania operatywnego przygotowania produkcji i wytwórstwa, a zarządzanie na szczeblach operacyjnym i taktycznym odbywa się metodą dyspozycyjną („operatywną”), a nie w oparciu o budowane z odpowiednim wyprzedzeniem plany operatywne przygotowania produkcji i wytwórstwa wraz ze stałą kontrolą realizacji i zarządzania metodą wyjątków. W wielu przedsiębiorstwach mamy do czynienia z dwoma pseudoplanami operatywnymi. Jednym z nich jest budowany z wyprzedzeniem (np. rzędu 2-3 miesięcy) plan uruchomienia detali, podzespołów, zespołów itd. Ze względu jednak na nieuwzględnianie szeregu zależności, niemożliwość budowania kolejnych wariantów w miarę powstawania zakłóceń oraz ciągłego (nieświadomego) zakłócania jego realizacji decyzjami podjętymi na „operatywnych”, produkcja detali, podzespołów, zespołów itd. przebiega inaczej, niż to przewidywał plan.

Długość tego, na początku każdego miesiąca opracowywane jest tzw. plan spływu. Ten ostatni plan ma na celu odpowiedź na pytanie „co z posiadanej zapasy robót w toku można zrobić (chodzi tu o produkcję finalną) żeby wykonać wskaźniki dyrektywne na koniec miesiąca?”. Oczywiście jest, że priorytety przyjętych do realizacji zamówień nie są przestrzegane, jak również że tego rodzaju praktyka wymaga dużych rezerw.

Znane powszechnie zjawiska takie, jak brak rytmiczności i łamanie reżimu technologicznego są jedynie objawami spowodowanymi między innymi wymienionymi wyżej przyczynami.

Szerze zastosowanie systemów EPD (elektronicznego przetwarzania danych) w kierowaniu produkcją wymaga nie tylko sprzętu, ale również odpowiednio przygotowanej kadry. W pracach nad opracowaniem programów szkolenia kadry analityków i projektantów systemów EPD, przygotowaniem dokumentacji dydaktycznej i zorganizowaniem systemu szkolenia bierze czynny udział Centralny Ośrodek Doskonalenia Kadr Kierowniczych, współpracując ściśle z jednostkami podległymi Pełnomocnikowi Rządu ds. ETO (Ośrodki ZETO, Biuro Studiów i Projektów Systemów EPD) i organizacjami przemysłowymi (przede wszystkim Hutnicze Przedsiębiorstwo Maszynowych Obliczeń Analitycznych — Katowice).

Mówiąc o braku kadry analityków i projektantów systemów i związanej z tym konieczności szkolenia, warto poruszyć jeszcze jedną sprawę. Mianowicie, nie można spodziewać się, że wyższe uczelnie będą w stanie szkolić w okresie najbliższych kilku lat analityków i projektantów systemów EPD, jak również nie ma możliwości stworzenia centralnej bazy szkoleniowej dla analityków-projektantów.

Wynika to z tego, że wiedza, którą powinien opanować analityk-projektant nie ma charakteru teorii, jest natomiast pewnym „zlepkiem” różnych przyczynkowych teorii niejednokrotnie nie publikowanych i pewnej ilości wiedzy doświadczeniowej, której nie ma w żadnej literaturze.

Taki zespół wiadomości przyswoił sobie obecnie jedynie ludzie zajmujący się na co dzień projektowaniem systemów. Istniejąca kadra analityków-projektantów, posiadających pewne minimalne doświadczenie, jest bardzo nieliczna, a skoncentrowana jej w jednym ośrodku (centralnej bazie szkolenia) spowodowałoby zahamowanie prac projektowych.

Długość też do czasu utworzenia dostatecznie szerokiej sieci uczelnianych ośrodków przetwarzania danych — ściśle współpracujących z przemysłem — szkolenie analityków-projektantów powinno być prowadzone poza wyższymi uczelniami w oparciu o sieć ośrodków ZETO oraz wybrane resortowe i branżowe ośrodki przetwarzania.

Ostatnią sprawą, którą chciałbym poruszyć, jest sprawa wielkości efektów ekonomicznych możliwych do uzyskania w wyniku zastosowania maszyn matematycznych, cyfrowych do kierowania produkcją. Z danych

amerykańskich wynika, że z każdego dolara wydanego na systemy EPD w kierowaniu produkcją uzyskuje się w okresie pięcioletnim 15 dolarów przyrostu wartości produkcji finalnej. Według akademików Gluszkowa i Kantorowicza zastosowanie tego rodzaju w ZSRR powinno przynieść wzrost produkcji w granicach 20-40 proc., poprzez lepsze wykorzystanie czasu pracy, zmniejszenie udziału czasów przygotowawczo-zakończonych, zmniejszenie ilości braków itp.

J. METERA: Problematyki zastosowania ETO w gospodarce, czy raczej w nauce, technice i gospodarce nie można zawęzić do zagadnień przetwarzania danych w sferze zarządzania. Jest to co prawda w perspektywie najszerza domena zastosowań, ale, oceniając nasz stan i perspektywę, musimy ogarnąć całokształt problematyki.

Wymienię tu zastosowania w obliczeniach naukowych, konstrukcyjnych czy projektowych. Moim zdaniem słusznie doc. Turski stwierdza, że nie doceniono nalezycie tego odcinka. Zbyt mało maszyn jest w uczelniach i instytutach. Produkcja Odry 1204 zaspokoi część potrzeb. Jednakże niektóre centra naukowo-badawcze trzeba będzie wyposażać w dwie nowoczesne, wielodostępne maszyny. Problematyka ta, musi wkrócić w perspektywę już nie tylko głębiej do uczelni, ale także do szkoły średniej. Postulat kształcenia młodzieży „w znajomości” z elektroniczną maszyną cyfrową jest w perspektywie słuszny. Odpowiedź sobie tylko na pytanie: kiedy?, pamiętając że szkoła średnia wymaga innych, bardziej jeszcze podstawowych inwestycji, nie mówiąc o tym, że np. nie uczymy w niej tak zasadniczej umiejętności jak samodzielnego pisanie na maszynie.

Istnieją coraz szersze potrzeby zastosowań techniki cyfrowej dla celów automatyzacji procesów produkcyjnych, w tym pomiarów centralnej rejestracji. Nasz przemysł stawia na tym polu pierwsze kroki — ELWRO wyprodukowało centralny rejestrator dla statków. Dziedzina jest obszerna, wymaga intensywnych studiów, zwłaszcza systemowych.

Wreszcie istnieje obszerna dziedzina maszyn specjalizowanych np. dla celów diagnostyki medycznej dla kontroli określonej produkcji np. maszyn cyfrowych, czy urządzeń zewnętrznych, czy dla celów określonych dziedzin badawczych, czy geofizyki, geodezji itp. Jest to dziedzina maszyn szybko w świecie zmieniająca się i w moim przekonaniu mająca u nas oparcie o konkretne myśli i prace naszych specjalistów. Należy jej poświęcić dużą dozę uwagi.

Na marginesie szeregu krytycznych wypowiedzi pod adresem naszego przemysłu elektronicznych maszyn cyfrowych i jego opóźnień w realizacji zadań wysuniętych wobec niego przez kilku laty, chcę przypomnieć, że statystyka wykazuje, że co najwyżej 50 proc. opracowań można w tej dziedzinie uważać za udane. Słuszna krytyka przeszłości, wobec podjętych wyników organizacyjnych i inwestycyjnych powinna ustąpić miejsca żywiołowości, opanie i daleko idącej pomocy. Dbać o likwidację tendencji autarkicznych, rozproszenie wysiłków. A próby skłócenia środowisk uznajmy za szkodliwe dla sprawy.

Podstawowym bowiem zadaniem jest stworzenie dużego kolektywu naukowo-przemysłowego, zjednoczonego wokół sumy trudnych zadań stojących przed nami. Dotyczą one zarówno nowoczesności rozwiązań jak i ich jakości.

Odrębnym zagadnieniem jest program zastosowań tej techniki, jego hierarchizacja i sprawne wdrażanie.

S. KIELAN: Czy istnieje program? Taki program opracowaliśmy. Konieczna jest szybka realizacja decyzji, zwłaszcza decyzji w sferze nakładów, jakie może na elektroniczną technikę obliczeniową ponieść nasza gospodarka. Niewątpliwie będą one w dużej mierze dotyczyły występującego niedorozwoju bazy przemysłowej, która ma dać potrzebne ilości elektronicznych maszyn cyfrowych. Dość znamienne, że np. w NRD nie ma dyskusji — czy takie maszyny są potrzebne czy nie? Do końca przyszłego roku będzie tam wyprodukowanych 200 maszyn typu ROBOTRON 300, a wobec podjętej uchwały rządowej maszyn tych nie będzie się eksportować, wszystkie zatem zostaną u nas.

W Czechosłowacji nie ma własnej produkcji komputerów na skalę przemysłową. W tym zakresie Czechosłowację wyprzedzamy, ale oni postawili na import. Mają w tej chwili około 60 maszyn matematycznych do przetwarzania danych, a więc około 3 razy więcej od nas.

Elektroniczna technika obliczeniowa, to nie tylko sprawa ilości maszyn, ale — jak to już podkreślałem w dyskusji — to bardzo rozległy problem ich odpowiedniego wykorzystania. Wysuwane są obawy, czy istnieje u nas skryształizowana koncepcja stosowania tych maszyn? Tak, istnieje. Istnieje ona w odniesieniu do całej gospodarki narodowej, mają także opracowane konkretne programy stosowania elektronicznej techniki obliczeniowej u siebie poszczególne resorty. Interesujące propozycje zastosowań ETO ma np. resort przemysłu ciężkiego. Szeroki, jeśli chodzi o zakres i ważki z punktu widzenia efektów ekonomicznych, program wdrożenia ETO opracowało Ministerstwo Budownictwa i Materiałów Budowlanych. Podobne programy mają i inne resorty np. przemysłu lekkiego. W oparciu o te opracowania prowadzone wynikowe obliczenia już dziś dają poważne korzyści dla gospodarki narodowej. W tych resortach prawidłowo — moim zdaniem — ocenia się efekty wymierne, jakie niesie stosowanie nowoczesnej techniki obliczeniowej, a jednocześnie widzą szereg korzyści wprawdzie niewymiernych, ale oczywistych, jak np. to, że każda maszyna wprowadzana do zakładu produkcyjnego jest źródłem swobodnego rodzaju promieniowania i rewolucjonizuje zarządzanie.

Mam aktualnie maszyn nowoczesnych. W większości park maszynowy jest przestarzały. Należy jednak pamiętać, że te maszyny spełniły pionierską rolę. Właśnie na tej technice szkolili się setki, a nawet tysiące fachowców. Już dziś w kraju przy zastosowaniach elektronicznej techniki obliczeniowej pracuje nieco ponad 4 tysiące osób. Musieli zatem oni nauczyć się projektować systemy, programować maszyny i stosować ETO w szerokim tego słowa znaczeniu. Istnieje obecnie dość liczna sieć ośrodków obliczeniowych, a w kilkunastu województwach Zakłady Elektronicznej Techniki Obliczeniowej (ZETO) świadczą usługi obliczeniowe, prowadzą doradztwo i szkolą kadry dla wielu przedsiębiorstw.

Często słyszy się, że elektroniczne maszyny cyfrowe w naszym kraju nie są właściwie wykorzystywane, że rozbudniamy się potencjał obliczeniowy. Można by było — jak niektórzy proponują — samknać się z maszynami i kilku wielkich kombinatach i pracować dla nich nad zintegrowanymi systemami. Mam na ten temat inny pogląd. Jeżeli chcemy z elektroniczną techniką obliczeniową wyjść szeroko, aby w przyszłości stać się w tej dziedzinie równorzędnym partnerem dla krajów rozwiniętych gospodarczo, musimy w okresie przygotowawczym, wstępnym, do jakiego zaliczamy obecny, dotrzeć z techniką obliczeniową do możliwie dużej ilości przedsiębiorstw, oczywiście z ukierunkowaną tematyką. Podstawowe kadry dla ETO, liczone na dziesiątki tysięcy, muszą powstać w przedsiębiorstwach. Jak więc one powstaną, jeżeli nie będą mieć dostępu do aktualnie zainstalowanych maszyn? Powiem dla ilustracji, że w czterech regionalnych nadarach organizowanych w roku ubiegłym przez nasz Urząd wspólnie z Polskim Komitetem Automatycznego Przetwarzania Informacji, brało udział około tysiąca specjalistów. Kadry te z siebie nie spadły.

Sytuacja jest dość specyficzna i trudna. Stojmy w obliczu większego popytu na elektroniczną technikę obliczeniową, aniżeli może wynieść ich podaż krajowa. Jeżeli nie nadążymy za tym uzasadnionym popytem, to należy się spodziewać wielu ujemnych skutków zarówno dla gospodarki, jak i dla istniejących kadr.

Były pytania: czy warto rozwijać własny przemysł komputerowy, czy nie lepiej kupić maszyny za granicą? Gdybyśmy w/wet były odpowiednie środki na zakup tych maszyn, to też sprawa ta nie jest zupełnie oczywista. Maszyn elektronicznych zapewniamy właściwą pozycję całemu przemysłowi elektronicznemu, przyczyniając się jednocześnie do rozwoju mecha-

precyzyjnej i do rozwoju podzespołów elektronicznych i elementów półprzewodnikowych. Stąd wniosek: produkcja nowoczesnych maszyn cyfrowych jest czynnikiem stymulującym nawet najbardziej postępowe gałęzie gospodarki narodowej. Czy mamy z tego świadomie zrzeczywność?

I wreszcie sprawa efektów ekonomicznych. Zarzyskuje twierdzenie, że jeżeli zastosujemy nowoczesne maszyny cyfrowe do jednego problemu naszej gospodarki a mianowicie do sterowania stanów magazynowych a więc w gospodarce materiałowej — to tylko ten niezbyt skomplikowany do zaprogramowania problem, w pełni zamortyzuje poniesione nakłady na całość rozwoju elektronicznej techniki obliczeniowej. A możliwości dalszych zastosowań są niewyczerpane, wymienię tu: planowanie, obliczenia plan, analiza kosztów, kontrola realizacji zamówień oraz w wielu innych dziedzinach.

Obecnie kształcimy i szkolimy w Polsce dosłownie tysiące fachowców dla ETO. Na ten cel też muszą być skierowane odpowiednie środki. Wyższe uczelnie i zakłady dydaktyczne muszą być wyposażone w możliwość nowoczesny sprzęt obliczeniowy i pomoce naukowe.

S. SEMCZUK: Nawigując do wypowiedzi ministra T. Kochanowicza o nieporozumieniach i uproszczeniach w sprawie zastosowania „mózgów elektronicznych”, pragnę przytoczyć przykład najlepiej mi znany: bo odnoszący się do ośrodka elektronicznego Głównego Urzędu Statystycznego.

Jeszcze dwa-trzy lata temu, wśród specjalistów powszechnie wyboryzowano możliwości eksploatacyjne elektronicznych maszyn cyfrowych. Zgłaszając zapotrzebowanie na maszynę elektroniczną, szacowaliśmy, że wykonując tzw. prace bieżące (z częstotliwością roczną lub większą) obciążony zamawiającą maszyną na 2 zmiany. Wielu specjalistów uważało, że szacunek ten jest zawyżony, co zresztą znalazło swoje wyrażenie w przyznaniu funduszy na zakup maszyn o mniejszej mocy obliczeniowej niż projektowana przez nas.

Tymczasem w tydzień po oddaniu do eksploatacji elektronicznej maszyny cyfrowej ICT 1905, największej wtedy w kraju, przeszliśmy na pracę dwumianową, a po upływie 6 miesięcy została uruchomiona trzecia zmiana.

Od tej pory trwa nieprzerwana praca trzyzmianowa i przy minimalnych przestojach awaryjnych (ostatnie kwartały 0,5 proc. ogólnego czasu) nie ma możliwości zabezpieczenia dużej części potrzeb Głównego Urzędu Statystycznego. W bieżącym roku planuje się rozbudowę naszej maszyny. Zainwestowanie funduszy równych połowie wartości maszyny, pozwoli podwoić jej moc obliczeniową.

A jakie są efekty wdrożenia elektronicznej techniki obliczeniowej do prac statystycznych? Użytkownik zmniejszenie pracochłonności rzędu 30 proc., przy nieco wyższych kosztach opracowania. Na wyższe koszty rzutuje jednorazowe wykorzystanie dużej części programów (koszty programowania elektronicznej maszyny cyfrowej są dwudziestokrotnie wyższe niż w warunkach stosowania maszyn licząco-analitycznych).

Już w drugim roku działalności Ośrodka Elektronicznego spodziewamy się uzyskać dalsze wymierne efekty m. in. spowodowane tym, że duża część opracowanych programów będzie można wykorzystać potwornie.

Zasadniczym efektem jest jednak skrócenie terminów uzyskiwania danych wynikowych (w szeregu przypadkach o kilka miesięcy) oraz zwiększenie wartości informacji statystycznej dzięki szerokiejmu stosowaniu kontroli danych źródłowych.

Jednocześnie poszczególne tematy badań statystycznych uległy zasadniczemu rozszerzeniu. Bez zwiększania zakresu informacji źródłowej, a niekiedy przy poważnym uproszczeniu sprawozdawczości. Główny Urząd Statystyczny opracowuje więcej informacji wynikowej, pogłębiając ją analizą matematyczną.

Informacja wynikowa wykorzystywana jest obecnie nie tylko przez centralne organy władz państwowej i politycznej, lecz także przez administrację terytorialną, a nawet, jak ma to miejsce w przypadku statystyki handlu zagranicznego, przez niektóre centralne handlowe dla rozdziału nagród za produkcję eksportową.

W coraz szerszym stopniu Główny Urząd Statystyczny sięga do sprawozdawczości jednostkowej, tzn. opiera się na sprawozdawczości poszczególnych przedsiębiorstw i instytucji, ograniczając korzystanie ze zbiorczych danych dostarczanych przez jednostki wyższego szczebla. Ogranicza się dzięki temu zakres prac sprawozdawczo-statystycznych w jednostkach nadrzędnych (zjednoczeniach, ministerstwach). W niektórych przypadkach podstawą opracowań statystycznych jest dokumentacja źródłowa (karta zgony, faktura importowa lub eksportowa), co właściwie całkowicie eliminuje prace sprawozdawcze nawet w podstawowych jednostkach sprawozdawczych.

J. LIPINSKI: Chcę nawigować do wypowiedzi dotyczących stosowania maszyn matematycznych w skali makroekonomicznej, poruszając problem wpływu kierownictwa na organizację systemów przetwarzania danych. Obecnie coraz częściej wyraża się opinię, że elektroniczne maszyny cyfrowe, będąc urządzeniami coraz bardziej doskonałymi technicznie, spełniają pokładane w nich nadzieje tylko częściowo, bo w zakresie stosunkowo prostych prac obrachunkowych. Natomiast w sferze, którą można na najważniejszą, a mianowicie w systemach informacyjno-decyzyjnych — więc w zarządzaniu — wyniki są raczej mierne. Jakże to może być?

Na Zachodzie, gdzie praktyczna znajomość EPD jest bez porównania wyższa niż u nas, uznaje się, że stosowanie maszyn elektronicznych nie towarzyszy odpowiednio zainteresowaniu kierownictwa w ustalaniu zadań i wytycznych w projektowaniu systemów. Teza ta jest tym bardziej słuszna w naszych warunkach. Rzecz sprowadza się zatem do rozstrzygnięcia: czy właścicieli ludzi ustalają zadania w zakresie zastosowań ETO. Sądzę, że ludźmi tymi powinni być kierownicy tego szczebla, na którym podejmowane są najważniejsze decyzje w oparciu o sprężyste informacje.

Niestety, rzeczywistość nie potwierdza takiego przypuszczenia. Kierownictwo najczęściej sądzi, że maszyny matematyczne mają zastąpić pracę ręczną. Bardziej uświadomieni dyrektorzy godzą się, że maszyny mają olbrzymie możliwości, ale sprowadzają zagadnienie przeważnie tylko do szybkości przetwarzania i zmniejszenia kosztów z wysuwaniem na czoło sprawy oszczędności etatowych. Tylko kierownictwo dalekowzroczne, jak dotąd raczej nieliczne (ale nie tylko w Polsce), uświadamia sobie, że maszyny te umożliwiają przeprowadzenie wielu prac, mających charakter podejmowania decyzji, uważanych dotychczas na wyłączną domenę umysłu ludzkiego.

Spójrzmy teraz na ludzi, którzy obsługują maszyny i projektują systemy informacyjne. Przeważnie są to młodzi, niewątpliwie zdolni hobbysci, więcej przywiązani, powiedzmy, do swego zawodu niż do miejsca pracy, w którym zwykle krótko pracują i którego problematyka nie jest im dokładnie znana. Na ogół specjalści EPD żyją jakby na marginesie życia przedsiębiorstwa, w które nie wrosli tak, jak sam system EPD jest często czymś obcym i niezrozumiałym w organizmie instytucji.

W tych warunkach oczywiście od specjalistów-projektantów nie można oczekiwać pełnego zrozumienia potrzeb kierownictwa w zakresie informacji. Problem tym powinno się zająć samo kierownictwo, które musi rozumieć, co daje współczesna technika i co jest potrzebne dla jej efektywnego wykorzystania.

Kierownictwo adaje sobie doskonale sprawę jak trudne jest określenie, które decyzje należą do kogo, które z nich są najważniejsze, jakie informacje są potrzebne dla podejmowania tych decyzji i jakie kryteria stosowane są przy wyborze alternatyw. Co ważniejsze — kierownicy widzą, że prawdziwe problemy nie dają się ani wyrazić zdefiniować, ani też wyrazić w postaci numerycznej. Świadomość tych wszystkich zjawisk oczywiście wpływa dotąd hamująco na bezpośredni udział kierownictwa w wytyczaniu kierunków ETO. Ale właśnie dlatego kierownik musi zdawać sobie sprawę, że projektanci syste-

ów na ogół nie są w stanie, że zrozumiałyby ich trudności.

Specjaliści EPD są zwykle doskonale przeszkoleni w analizie organizacyjnej, ustalaniu źródeł danych, w sposobie przetwarzania itp., ale ambicja niezasadniona wiedza może doprowadzić do zasadniczego błędów, jakim byłoby ustalanie określania, jakie decyzje należą do kierownictwa i na jakich kryteriach opierają się te decyzje — jakie więc informacje są potrzebne. Te sprawy nie mogą do nich należeć. Nie oznacza to, że kierownictwo powinno się uczyć programowania, ale musi wiedzieć, co chce ono uzyskać z systemu EPD, zanim programista zrealizuje te zadania przez program.

Brak aktywnego udziału ze strony kierownictwa może powodować niedostateczną efektywność ETO, pomimo posiadania wyszkolonego i oddanego personelu oraz pełnosprawnej maszyny.

W. TURSKI: Zaczę od anegdoty. Jeżeli przyjmiesz, że zastosowanie maszyn elektronicznych ma 20 lat, to o ile lat — w stosunku do tego przemysłu w świecie — zacofana jest Polska? Odpowiedź brzmi — o lat 40, gdyż od początku poszliśmy w przeciwnym kierunku.

Poszliśmy w kierunku rozwijania własnej produkcji sprzętu, a zagadnienie użytkowania traktowane było jako zagadnienie marginesowe, a w każdym razie jako pochodone od produkcji. W rezultacie, nasz przemysł samochodowy jest bardziej zbliżony do poziomu światowego niż przemysł budowy maszyn matematycznych.

Błędne było ustawienie całego naszego programu ETO. Cieszył się, że jest już zarysowany nowy program. Ale mieliśmy już nie jeden plan w tym zakresie, który nie został wykonany. Zapewnienia przemysłu, że zostaną zaspokojone nasze potrzeby — też nie zostały spełnione. Co to jest produkcja seryjna? Na pewno nie produkcja 100 czy 200 maszyn, ale kilku tysięcy rocznie.

Jak powiedziałem poprzednio, nie można przenosić automatycznie amerykańskiego modelu zastosowań ETO na grunt polski. Ale USA są krajem, który do perfekcji opanował produkcję sprzętu ETO i tak silnie dominują rynek światowy, że de facto ustanawiają w tym aspekcie standard. Pozwala to na podstawie analizy sytuacji w USA wyciągać wnioski odnośnie poprawności koncepcji produkcyjnych.

Do końca ub. r. firmy amerykańskie wyprodukowały ok. 67 tys. maszyn cyfrowych, podczas gdy reszta świata ok. 7 tys. maszyn. Nie jest więc uniwersalną prawdą stwierdzenie, że aby maszyny cyfrowe stosować, to bezwzględnie należy je produkować (Szwecja, Holandia i NRF produkują znikome ilości maszyn cyfrowych, Szwajcaria i Belgia nie robią ich wcale, a są to kraje o wysokim stopniu wykorzystania ETO).

W USA zainstalowanych jest ok. 29 tys. maszyn cyfrowych, głównie zresztą wynajmowanych, co ułatwia wymianę modeli na nowsze (miesięczny koszt wynajmu wynosi ok. 140 cny rentowej). Średni miesięczny koszt wynajmu maszyny wynosi 7,3 tys. dolarów. Ale... takich właśnie maszyn prawie się nie produkuje. Jest to wynikiem wyraźnej polaryzacji produkcji. Z jednej strony produkuje się (i instaluje) masowo maszyny małe, o koszcie wynajmu od 1 do 5 tys. dolarów miesięcznie (maszyny takie stanowią ponad 2/3 całej produkcji), z drugiej zaś strony instaluje się maszyny duże (o koszcie ponad 50 tys. dolarów miesięcznie). Obecnie grupa ta stanowi załadowo około 1 proc. wszystkich zainstalowanych maszyn, ale pod względem „mocy obliczeniowej” równoważy już dominującą grupę maszyn małych. Przeglądając je jednak, że już w r. 1972 w samych tylko USA będzie zainstalowane 5—7,5 tys. maszyn wielkich (o cenie rentowej od 5 mln dolarów w górę).

Tymczasem my nastawiamy się na maszyny średnie, które są za drogie dla rozwiązań mikroekonomicznych, a za słabe dla skali makro. Powstaje więc pytanie: jakie maszyny są nam potrzebne, czy właśnie te średnie?

Inna sprawa — wyposażenie w maszyny wyższych uczelni dla celów szkoleniowych. Posiadane przez nas maszyny są za wolne, za mało przepustowe. Na Uniwersytecie Warszawskim, nawet na sekcji numerycznej, nie możemy zapewnić studentowi dostatecznej częstotliwości kontaktu z maszyną, a UW jest najlepiej wyposażoną w zakresie maszyn matematycznych uczelnią w Polsce.

Współpraca przemysłu z nauką. Stosunki są bardzo opłakane. Ośrodki naukowe podejmują się bardzo poważnych prac nie są w stanie otrzymać od przemysłu ani części maszyn (przed upływem roku) ani nawet 30 m kabla. Zbadanie przyczyn takiego stosunku przemysłu do ośrodków badawczych byłoby wielce pouczające.

W świetle istniejącego niedoboru sprzętu liczącego w naszym kraju, bardzo ostrogo np. w ośrodkach naukowych i na uczelniach, rysuje się pytanie: czy opłaca się eksportować nawet część naszej produkcji, zwłaszcza że nie czynią tego inne kraje (np. NRF)? Doraźne przeliczenia „dokumentujące” opłacalność eksportu maszyn cyfrowych nie mogą być argumentem, gdyż nie obejmują np. strat, jakie poniesie nasz kraj w wyniku kształcenia kadr inżynierskich i ekonomicznych w oderwaniu od maszyn cyfrowych.

W. MAJEWSKI: Chciałbym zatrzymać się tylko na jednej sprawie — programowaniu maszyn cyfrowych. Wiadomo, że maszyna jako narzędzie przetwarzania informacji warta jest tyle, ile przegrane dane dla niej programy. Jeśli więc mamy produkować nowoczesne maszyny średnie lub duże, to wyszkolenie odpowiedniej liczby projektantów systemów i programistów jest sprawą o pierwszorzędnym znaczeniu. Można myśleć o zakupieniu dla nowo produkowanych maszyn pewnych podstawowych programów, jak systemy operacyjne, translatorzy itp., za granicą, ale może to być posunięcie jednorazowe, mające na celu szybkie nadrobienie już istniejących opóźnień. Programy są najczęstszym wytworem myśli i stać nas na to, żeby ich nie importować. Eksploatacja maszyn klasy Odra 1304 wymaga zaangażowania przeliczeń około 20 programistów, w tym przynajmniej kilku programistów o najwyższych kwalifikacjach. Wykształcenie takiej kadry dla, powiedzmy, 500 maszyn, bo chyba przy takiej liczbie maszyn będzie mówić o początku komputerizacji gospodarki, wymaga już zorganizowania systemu szkolenia zawodowego. Zwiększa, że okres szkolenia jest, wbrew pozorom, długi, a im większa maszyna, tym wyższych kwalifikacji wymaga od programisty. Nie wspomnę tu już o przyszkoleniu kadry projektantów systemów przetwarzania danych, bo jest to odrębny i jeszcze trudniejszy problem. Trzeba więc mieć na uwadze, że oprogramowanie maszyn cyfrowych, których potrzeba wprowadzania do gospodarki nie podlega przecież dyskusji, wymaga dość znacznych nakładów finansowych oraz przedsięwzięć organizacyjnych, na których rozpoczęcie nie jest za wcześnie. Przemysł okrętowy w ciągu 8 lat 75 proc. swoich nakładów na rozwój elektronicznej techniki obliczeniowej przeznaczył na opracowanie programów i przygotowanie organizacyjne, a w tej chwili mamy w perspektywie zainstalowanie dużej maszyny cyfrowej, na którą czeka zespół ponad 50 programistów i spora grupa projektantów systemu elektronicznego przetwarzania danych.

J. KARPIŃSKI: Maszyny matematyczne są w istocie narzędziami — doskonałymi, uniwersalnymi, nowoczesnymi narzędziami — które należy stosować tam gdzie trzeba i tak jak trzeba. Właściwe określenie gdzie i jak, zależy przede wszystkim od stopnia rozwoju cywilizacji w danym kraju i ogólnego poziomu życia gospodarczego. Zapotrzebowanie na dane narzędzie przychodzi jako efekt ewolucji społeczeństwa. Niestety musimy stwierdzić, że w Polsce nie dorobiliśmy jeszcze do stosowania na szerszą skalę tych nowoczesnych metod i narzędzi ani w produkcji, ani w zarządzaniu. Nie wystąpiło u nas jeszcze społeczne zapotrzebowanie na maszyny matematyczne.

Wiadomo, że inwestowanie środków i wysiłków w zastosowanie maszyn cyfrowych do wszystkich dziedzin życia gospodarczego przynosi największe zyski — i to doraźne i to procentujące później pośrednio w społeczeństwie, przez rozwój nauki, szkolnictwa, techniki, handlu, przez ulepszenie obsługi administracyjnej ludności.

Pomimo tego, choć znajdują się u nas — i słusznie — środki na rozbudowę przemysłu chemicznego, motoryzacyjnego, nawozów sztucznych itp., stawiamy huty i fabryki, budujemy szkoły — to do tej pory nie znalazły się środki na wyposażenie w nowoczesną maszynę cyfrową choćby jednej wyższej uczelni, na stworzenie choćby jednego wspólnie wyposażonego ośrodka obliczeniowego, na jedną wzorcową stację przetwarzania danych. Nie mamy ani jednej szkoły stosującej programowane nauczanie z wykorzystaniem komputera, a wiadomo, że podwaja to wydajność nauczania.

Jakież to będą kadry przyszłych budowniczych Polski — kształcone na prymitywnych, przestarzałych maszynach, na których nie można stosować współczesnych metod posługiwania się tymi narzędziami? Postęp tworzy postęp, zaoferowanie utwierdza w zaoferowaniu — występuje tu dodatnie sprzężenie zwrotne. Tymczasem w krajach rozwiniętych gospodarczo pracują tysiące maszyn, a ich przyrost roczny wynosi około 40 proc.

Jeżeli nie zmienimy u nas radykalnie dotychczasowego sposobu działania i zapotrzebowania odnośnie komputerizacji kraju, za kilka lat nie będziemy się zaliczać do krajów rozwiniętych.

Teraz parę słów o maszynach cyfrowych. Utrzymuje się u nas zwyczaj podziału maszyn na takie do obliczeń numerycznych, do przetwarzania danych itd. Istotnie, jeszcze dziesięć lat temu budowano różne maszyny do tych celów. W ostatnich paru latach jednak, na maszynę cyfrową patrzymy nieco inaczej; jest to zespół — czasem nazwany systemem cyfrowym, składający się z czterech zasadniczych członów: 1) jednostki centralnej, 2) urządzeń do wprowadzania i wyprowadzania informacji — a więc do komunikacji z maszyną (np. urządzenie wejścia-wyjścia), 3) urządzeń pamięciowych oraz 4) oprogramowania podstawowego.

Z angielska, pierwsze trzy części nazywane są „hardware”, a czwarta „software”. Ośrodek wspólna jednostka centralna, nazywana też procesorem, może być wolna albo szybka, ale zwykle jest tak uniwersalna, że może pracować z praktycznie dowolnymi urządzeniami wejścia-wyjścia i z różnymi zespołami pamięciowymi. Oprogramowanie dostosowane jest do profilu zastosowań. Tak więc dobierając odpowiedni zestaw urządzeń wejścia-wyjścia i pamięci pomocniczych do danej jednostki centralnej, możemy otrzymać albo maszynę do obliczeń numerycznych, albo do przetwarzania danych, albo do sterowania procesami przemysłowymi itp.

Współczesne systemy cyfrowe charakteryzują się przede wszystkim dużym stopniem modularności. O ile dawniej, żeby otrzymać szybki i sprawny system robiono bardzo skomplikowane i drogie jednostki centralne (np. system IBM/360), to obecnie te same efekty uzyskuje się przez łączenie kilku lub kilkunastu bardzo prostych i tanich jednostek centralnych (modułów systemowych), łatwych w produkcji i w eksploatacji, pracujących w tzw. systemach wielomaszynowych. Ostatnio produkuje się na świecie głównie dwa zasadnicze rodzaje maszyn: bardzo małe i bardzo duże. Przez odpowiednie ich łączenie uzyskuje się wszystkie potrzebne konfiguracje i moce obliczeniowe. Tak zwanych średnich maszyn nie warto obecnie robić.

Na czym może bazować rozwój maszyn matematycznych w Polsce? Na wyłączny import nas nie stać. Musimy sami produkować. Pytanie — co produkować? Ośrodek „Elwro” zbudowano dosyć uniwersalną maszynę „Odra 1304”, pracującą na dobrym oprogramowaniu angielskiej firmy ICT. Nie najnowocześniejsza to maszyna, ale 200—300 szt. zaspokoiłoby wiele potrzeb w naszej gospodarce. Ważną sprawą jest także budowa urządzeń peryferyjnych do tych maszyn.

To jest perspektywa „na dziś”. Co na „jutro” i na „pojutrze”? Sceptycznie odnośnie się do oficjalnie planowanych zamierzeń w tym zakresie. Uważam, że proponowane nam, wspomniane w innych wypowiedziach rozwiązania, są nieekonomiczne, nieperspektywiczne, bazujące na przestarzałych koncepcjach logicznych. Maszyny, na których opiera się te projekty (pierwowzory) przestają być produkowane najdalej w ciągu 2 lat, jako przestarzałe i nieopłacalne. Czy ma być opłacalna dla nas produkcja takich maszyn w parę lat później?

Ze parę lat na całym świecie wejść do powszechnego użytku maszyn „czwartej generacji”, od obecnej „trzeciej generacji” różniące się głównie tym, że będą tańsze, prostsze, szybsze i bardziej niezawodne. Będą zbudowane z modułów cyfrowych, z małych maszyn — jak z cegiełek. A te cegiełki będą łatwe w produkcji. Poza tym maszyny te będą mogły posiadać praktycznie nieograniczoną szybkość pamięci, co znakomicie ułatwi rozwiązywanie wielu problemów. Takie konstrukcje są nam potrzebne na „pojutrze”.

Z. TWARDON: Produkcja maszyn matematycznych stanowi dotychczas załadowo ok. 9 proc. całości produkcji zjednoczenia. Również w „Elwro” maszyny stanowią 1/3 produkcji. Tak więc, jako przemysł, znajdujemy się na początku rozwoju produkcji.

Podstawowe zaplecze naukowo-techniczne, jakim jest Instytut Maszyn Matematycznych znajdował się do niedawna poza organizacją zjednoczenia, co nie ułatwiało koordynacji prac rozwojowych. Druga strona medalu to przygotowanie gospodarki do stosowania maszyn matematycznych. Wydaje się, że nie jesteśmy jeszcze przygotowani, ani kadrowo, ani „problemowo” do szerokiego wprowadzania elektronicznej techniki obliczeniowej.

Konieczne jest, między innymi również z tego względu, realne spożycie na sprawy eksportu, krytycznie oceniane w dyskusji. Eksport wybranych wyrobów z grupy ETO, jest niezbędny zarówno dla przygotowania rynków zbytu na przyszłość, jak i umożliwienie niezbędnych zakupów. Fakt, że eksportując niektóre wyroby importujemy jednocześnie podobne z innych krajów nie powinien wzbudzać zastrzeżeń, ponieważ import związany jest zazwyczaj z określoną współpracą techniczną.

Nie do pominięcia jest fakt wysokiej opłacalności eksportu. Oczywiście, rozmiary eksportu i cała polityka w tym zakresie wymaga ciągłej uwagi zjednoczenia.

Przyszłość produkcji maszyn matematycznych i urządzeń peryferyjnych to:

- blisko 15-krotny wartościowo wzrost produkcji do 1975 r.,
- specjalizacja w produkcji kilku wybranych wyrobów, co pozwoli na uzyskanie wysokiego poziomu technicznego,
- eksport wyspecjalizowanych wyrobów,
- duże inwestycje na rozbudowę „Elwro” i „Błonia” i budowę nowych fabryk,
- koncentracja prac zaplecza naukowo-technicznego.

Reasumując — przy wszystkich obecnie istniejących niedostatkach można patrzeć optymistycznie w przyszłość.

J. METERA: Webec szeregu kontrowersyjnych poglądów — wyrażanych w dotychczasowej dyskusji — nasuwa się kilka uwag, w założeniu, że postulat szybkiego, ale i realizacja tempa rozwoju zastosowań ETO w Polsce są nie tylko uzasadnione, ale praktycznie przesądzone wspólnymi decyzjami i to zarówno w zakresie programu rozwoju produkcji maszyn i urządzeń dla celów ETO, jak i w zakresie niezbędnych ich importu.

Przed przemysłem produkującym elektroniczne maszyny cyfrowe postawiono na okres najbliższych lat

szereg trudnych zadań, gwarantując w równej mierze środki materialne, zwłaszcza na jego rozbudowę przy pomocy nowoczesnych urządzeń technologicznych, jak i środki organizacyjne, w tym ściśle powiązanie Instytutu Maszyn Matematycznych z przemysłem.

Zadania te są wynikiem zarówno dyskusji i szeregu trudnych uzgodnień wewnętrznych, jak i sumy kontaktów i ustaleń międzynarodowych, zwłaszcza w zespole krajów socjalistycznych. Określona pomoc techniczna uzyskaliśmy i uzyskujemy także od innych naszych partnerów.

Chcę przypomnieć, że II Plenum KC PZPR uznało specjalizowany zakres produkcji maszyn cyfrowych i ich określonych urządzeń zewnętrznych za ważny symulator postępu technicznego w dziedzinie elektroniki i automatyki.

Dlatego, wchodząc w określone powiązania międzynarodowe, trudno się zgodzić ze skrajnym poglądem o konieczności rezygnacji z eksportu i przeznaczania całej produkcji na cele wewnętrzne. Dwie przyczyny skłaniają do odmiennego stanowiska. Po pierwsze — nawet bardzo intensywny rozwój całego przemysłu nie byłby w stanie zaspokoić naszych różnorodnych potrzeb, nie mówiąc o ekonomicznej stronie zagadnienia, a po wtóre — ograniczony, wywołany eksport jest dodatkowym czynnikiem, wpływającym na jakość produkcji i jej poziom. Jest rzeczą naturalną, że producent, zamierzając dostarczać urządzenia wysokiej jakości, chce wchodzić na rynki zagraniczne. Nie mówię już o konsekwencjach ustaleń specjalizacyjnych.

Przy okazji chcę zwrócić uwagę, na zagadnienia produkcji, czy szerzej dostaw na rynek urządzeń i materiałów pomocniczych. W tym zakresie oczekuje nas jeszcze duża praca rozpoznawcza, organizacyjna i w konsekwencji sprzeciwianie dalszych szczegółowych zadań. Załadowo część problemów ujęta została dotychczasowymi pracami.

Wreszcie przechodząc do sedna sprawy. Istnieje w moim przekonaniu niezbędna potrzeba poważnych studiów nad koncepcją i tematyką rozwoju zastosowań ETO w poszczególnych dziedzinach naszego życia gospodarczego. To prawda, że zostały opracowane mniej lub bardziej sprzeciwiane dziedziny — czy zbiorcze, wstępne programy. Prawdopodobnie są one zestawione prawidłowo, być może nie obejmują one nawet wszystkich możliwych i celowych propozycji. Osobiście wydaje mi się, że nie byłoby wręcz możliwe ich zrealizowanie w postulowanym terminie, nie dlatego, że nasza gospodarka nie byłaby w stanie prawidłowo wchłonąć do roku 1975 tych kilkuset maszyn do przetwarzania danych, ale dlatego, że jesteśmy zobowiązani do planowania optymalizowanego i to w obrębie środków dostępnych i realnych.

W tym myśli wypracowanie kryteriów materialnych, kadrowych, studia wariantowe, problem priorytetów, a także synchronizacji postulowanego pro-

gramu, ze zmianami w zakresie planowania i zarządzania, zwłaszcza na szczeblu przedsiębiorstwa.

Sądzę, że najbliższe 2 lata powinny być poświęcone tym pracom i rzeczowym dyskusjom. Oczywiście jest, że prace te nie mogą hamować słusznego, przedyskutowanych zadań bieżących dostaw tej techniki do gospodarki i prac nad organizacją nowych placówek ETO.

OD REDAKCJI:

Dyskusja potwierdziła pogląd, z którym niejednokrotnie można się spotkać, że bez wprowadzenia maszyn matematycznych do naszej gospodarki, bez opowania elektronicznej techniki obliczeniowej w szerokim zakresie dalszy postęp ekonomiczny będzie utrudniony, a tym samym możliwość szybkiego dogonienia krajów rozwiniętych nie zostanie w pełni wykorzystana.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera konieczność prawidłowego i kompleksowego wprowadzenia ETO, które m.in. polegać powinno na odpowiednim usprawnieniu organizacji produkcji i zarządzania (zwłaszcza na szczeblu przedsiębiorstwa), przeszkoleniu kadry kierowniczej w umiejętnościach korzystania z ETO i na wykształceniu niezbędnej kadry analityków i projektantów systemu ETO. Oczywiście jest również, że dalszy rozwój i postęp w zastosowaniu ETO zależy od wykorzystania jej w badaniach naukowych, dydaktyce i technice (konstrukcje i projekty).

Dalszy postęp w tej dziedzinie, jeśli ma przynieść spodziewane efekty, powinien się opierać o kompleksowy program rozwoju ETO w Polsce i to zarówno z punktu widzenia dróg zastosowań, jak i ze względu na bazę materialną.

W perspektywie najbliższego pięciolecia musimy się opierać o dużej mierze na tym potencjale i na tych metodach, które już zostały opracowane lub których opracowanie w ciągu lat 1971-1975 nie będzie wychodzić poza skalę dostępnych nam środków i poza nasze możliwości intelektualne.

Ata bynajmniej na przyszłym pięcioleciu sprawa się nie kończy. Dlatego też istnieje pilna potrzeba dalszych, intensywnych studiów, dyskusji i prac, które dostarczyłyby dostatecznego materiału dla wypracowania kompleksowego programu rozwoju ETO w ujęciu perspektywicznym.

Tego rodzaju postępowanie powinno przynieść oszczędzenie kręgu osób, które rozumieją znaczenie ekonomiczne i społeczne zastosowania ETO, a tym samym powinno przynieść zwiększenie wiedzy społecznej i zapotrzebowania społecznego na nowoczesne metody pracy we wszystkich dziedzinach życia, których wprowadzenie nie jest możliwe bez zastosowania maszyn matematycznych.

Dyskusję opracował: KAROL SZWARO

Wyniki spisu kadrowego

Dla różnych analiz aktualnej sytuacji kadrowej oraz dla planowania nasyceń gospodarki narodowej kadrami specjalistów, a także odpowiedniego „wyprofilowania” kierunków szkolnictwa — duże znaczenie mają przeprowadzone ostatnio przez GUS co kilka lat (1958, 1964, 1968) spisy kadrowe. Spis przeprowadzony w 1968 roku objął wszystkich pracowników pełnozawodowych w gospodarce społecznej, tj. 8528 tys. pracowników (5612 tys. pracowników fizycznych i 2916 tys. umysłowych).

Ujęto tu wszystkich pracowników w podziale po poziomie wykształcenia, wieku i płci, a ponadto — spisano imienne ok. 2 milionów pracowników, posiadających wykształcenie wyższe i średnie oraz pracowników na wybranych, najważniejszych stanowiskach w przemyśle i budownictwie. Spis kadrowy dał więc szeroki, oparty na bogatym materiale faktograficznym obraz poziomu kwalifikacji, struktury zawodowej i rozmieszczenia kadr we wszechstronnych grupowaniach.

A oto niektóre ciekawe dane liczbowe uzyskane w wyniku spisu:

Od 1958 roku (kiedy przeprowadzono pierwszy spis kadrowy) do 1968 roku liczba pracowników pełnozawodowych w gospodarce społecznej zwiększyła się z 6351 tys. do 8528 tys., czyli o 34 proc. W tym zwiększyła się liczba pracowników z wykształceniem: wyższym — z 240 do 406 tys., czyli o 69 proc.; — średnim zawodowym — z 439 do 965 tys., czyli o 120 proc.; — średnim ogólnokształcącym — z 276 do 385 tys., czyli o 20 proc. — średnim ogólnokształcącym niepełnym — („mała matura”) — z 313 do 326 tys., czyli o 4 proc.; — zasadniczym zawodowym — z 522 do 1306 tys., czyli o 150 proc.; — podstawowym (7 klas) — z 2590 do 3725 tys., czyli o 44 proc.; — poniżej 7 klas — z 1972 do 1405 tys., czyli spadek o 29 proc.

Wszystkie te liczby mówią o bardzo silnym dynamie wzrostu kadr kwalifikowanych przygotowywanych przez szkolnictwo wyższe i zawodowe (ich liczba wzrosła łącznie z 1201 do 2787 tys., czyli o 123 proc., a udział tych kadr w ogólnym zatrudnieniu wzrósł z 19 do 32 proc.). Natomiast kadra z pełnym i niepełnym wykształceniem średnim zwiększyła się łącznie w tym samym stopniu, co i ogólnie zatrudnienie, nieco szybciej wzrosła liczba pracowników z wykształceniem podstawowym, a znacznie zmalała liczba pracowników nie mających 7 klas (część odeszła na emeryturę, część ukończyła wykształcenie, a nowo przyjmowani muszą mieć ukończone wykształcenie podstawowe).

W rezultacie zmieniała się struktura ogólnego zatrudnienia w poszczególnych wykształceniu, co obrazuje poniższe zestawienie procentowych udziałów grup wykształcenia:

	1958	1968
wyższe	3,4	4,7
średnie zawodowe	6,9	11,2
średnie ogólnokształcące	4,3	4,5
średnie ogólnokształcące niepełne	4,9	3,8
zasadnicze zawodowe	8,2	15,3
podstawowe	40,1	44,0
poniżej podstawowego	31,1	16,3
	100,0	100,0

Warto tu dodać, że wzrost liczby pracowników wykwalifikowanych podczas uroległego dziesięciolecia nie był równomierny, gdyż np. liczba pracowników z wykształceniem

wyższym zwiększyła się w latach 1958—1964 średniorocznie o 13 tys., a w latach 1964—1968 o 24 tys. Analogicznie średnioroczny przyrost liczby pracowników z wykształceniem średnim zawodowym wzrósł od 30 do 92 tys., a z zasadniczym zawodowym — od 53 do 127 tys.

Wśród pracowników umysłowych w 1968 roku w gospodarce społecznej co siódmy pracownik miał wykształcenie wyższe (w przemyśle — co ósmy, w budownictwie — co piąty, w rolnictwie — co szósty, w oświacie, nauce i kulturze oraz w ochronie zdrowia, opiece społecznej i kulturze fizycznej — co czwarty). Wśród pracowników fizycznych co szósty pracownik miał wykształcenie zasadnicze zawodowe, a więcej niż co drugi wykształcenie ukończone w zakresie 7 klas szkoły podstawowej. W przemyśle wykształcenie zasadnicze zawodowe miał co piąty pracownik fizyczny.

Najwyższy odsetek pracowników z wyższym wykształceniem (18 proc.) mamy oczywiście w oświacie z nauką i kulturą oraz w administracji publicznej i sądownictwie, a najniższy (1 proc.) w transporcie z łącznością. W przemyśle odsetek ten wyniósł 2 proc. (od poniżej 1 proc. w przemyśle lekkim, do 3,6 proc. w chemicznym, 4,2 proc. w elektrotechnicznym i 5,1 proc. w energetyce). Ciekawostką jest, że w całym kraju mamy 383 pracowników fizycznych z wyższym wykształceniem i 26 tys. pracowników umysłowych z nieukończonym wykształceniem podstawowym.

Jeśli idzie o powiązanie zawodu wykonywanego z wyuczeniem przykładowo można podać, że z 18 tys. pracowników posiadających wyuczone zawody inżyniera rolnika — 1 tys. osób wykonywało prace wymagające wykształcenia ekonomicznego. Spośród 2,3 tys. pracowników o wyuczeniu zawodowym inżyniera-ogrodnika tylko 74 proc. wykonywało prace wymagające tej specjalności. Spośród 4,6 tys. pracowników posiadających wyuczone zawody inżyniera-leśnika pracę wymagającą tego zawodu wykonuje 76 proc.

O bardzo silnej koncentracji kadr kwalifikowanych w największych miastach świadczy fakt, że z ogólnej liczby 405 tys. pracowników z wykształceniem wyższym w m. st. Warszawie pracowało 78,4 tys. pracowników tj. 19,4 proc. ogólnej liczby. Na terenie pięciu miast wydzielonych z województw (Warszawa, Kraków, Łódź, Poznań, Wrocław) pracowało łącznie 165,3 tys. pracowników z wykształceniem wyższym tj. 41 proc. ogólnej ich liczby. Największy odsetek pracowników z wykształceniem wyższym wśród ogółu pracowników umysłowych występuje na terenie m. Krakowa i wynosi 27,3 proc. (Przypominajmy, że średnia krajowa wynosi 4,7 proc.). Również na terenie pozostałych trzech miast wydzielonych z województw omawiane odsetki są stosunkowo bardzo wysokie (od 16,7 w Łodzi do 25,5 w Warszawie).

Koncentracja kadr z wykształceniem średnim zawodowym jest mniej silna. Na ogólną liczbę 916 tysięcy pracowników umysłowych z wykształceniem średnim zawodowym — w Warszawie pracowało 76 tys. osób, tj. 8,3 proc. ogółu. W pięciu miastach wydzielonych z województw pracowało łącznie 187 tys. pracowników omawianej grupy, tj. 20,4 proc. ich ogólnej liczby. W ubiegłym dziesięcioleciu zmieniła się struktura pracowników gospodarki społecznej w wieku.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera konieczność prawidłowego i kompleksowego wprowadzenia ETO, które m.in. polegać powinno na odpowiednim usprawnieniu organizacji produkcji i zarządzania (zwłaszcza na szczeblu przedsiębiorstwa), przeszkoleniu kadry kierowniczej w umiejętnościach korzystania z ETO i na wykształceniu niezbędnej kadry analityków i projektantów systemu ETO. Oczywiście jest również, że dalszy rozwój i postęp w zastosowaniu ETO zależy od wykorzystania jej w badaniach naukowych, dydaktyce i technice (konstrukcje i projekty).

Tego rodzaju postępowanie powinno przynieść oszczędzenie kręgu osób, które rozumieją znaczenie ekonomiczne i społeczne zastosowania ETO, a tym samym powinno przynieść zwiększenie wiedzy społecznej i zapotrzebowania społecznego na nowoczesne metody pracy we wszystkich dziedzinach życia, których wprowadzenie nie jest możliwe bez zastosowania maszyn matematycznych.

ZYCIE
GOSPODARSTWA

W BIEŻĄCYM pięcioleciu (1966-1970) PGR województwa szczecińskiego otrzymały 12 tys. zł inwestycji na 1 ha użytków rolnych. Główne wskaźniki produkcyjne przedstawiają się następująco: plony zbóż 23,5 q/ha, ziemniaków — 184 q/ha, rzepaku — 30,6 q/ha, buraków cukrowych — 370 q/ha, produkcja mleka od krowy wynosi ponad 2 800 ltr.

około 4,5 proc. stanowią biura, świetlice, stołówki itp., 7 proc. zajmują emeryci, renciści oraz obcy użytkownicy. Przyjmując, że przeciętny stan rodziny w PGR wynosi 5 osób, wyliczymy, iż w 48 tys. izb żyje około 130 tys. osób. Czyli na każdą izbę przypada blisko 2,7 osoby, przy czym są to z reguły mieszkania stare, folwarczne bądź popalacowe (nowych jest zaledwie 30

pięcioleciu. W bieżącym planie pięcioletnim przewidziano w PGR województwa szczecińskiego budowę 12 tys. izb mieszkalnych. Zatrudnienie do roku 1970 ma wzrosnąć tylko o 3 tys. osób. Większość izb przeznaczają się więc na poprawę warunków życia zatrudnionych już pracowników.

Bilans mieszkaniowy opracowany do 1975 r. wykazuje potrzebę budo-

nie z "budownictwem towarzyszącym" wymagają nakładów inwestycyjnych w sumie 1 068 mln zł plus 200 mln zł na budownictwo socjalno-bytowe i kulturalne. W stosunku do bieżącej 5-latkę stanowi to wzrost nakładów o 67 proc. Powstaje pytanie, czy jest uzasadnione tak duży wzrost inwestycji nieprodukcyjnych bezpośrednio?

Dyskusja przedłożona oraz głosy na konferencjach partyjnych i związkowych ze środowisk PGR wskazują, że właśnie budownictwo mieszkaniowe może być dzwignią produkcji w PGR. Analizy słabych ekonomicznie PGR wykazują, że wiele problemów produkcyjnych znika z chwilą pobudowania mieszkań. Obecnie np. w PGR województwa szczecińskiego brakuje około 1 000 traktorzystów i innych mechanizatorów; główną przyczyną tego stanu jest brak mieszkań.

*

Na konferencji naukowej w Centralnej Szkole Partyjnej poświęconej problematyce PGR, zastanawiano się, dlaczego mimo znacznej poprawy warunków placowych, kadra inżyniersko-techniczna niechętnie podejmuje pracę na wsi, także i w PGR. Wydaje się, że jedna z istotnych przyczyn tej sytuacji — to zasadnicza różnica warunków życia między miastem a wsią. W tej dziedzinie zaś ważną rolę odgrywa standard mieszkań.

Sprawa jest na ogół znana, ale za mało się robi, by poprawić istniejącą sytuację. W 1966 r. udział wybudowanych izb o wyższym standardzie wynosił 23 proc., w 1967 r. — 33 proc., w 1968 r. — 40 proc. Ten udział planuje się na rok 1969

1, lata następne. Liczby te nie wykazują zbyt znacznej zmiany na lepsze.

Robotnicy pracujący w PGR zdają sobie niewielką sprawę z ogólnie panujących trudności w zaopatrzeniu w artykuły budowlane.

Gdyby pokonać trudności zaopatrzenia w materiały budowlane (np. rury kanalizacyjne itp.), to środki inwestycyjne na podwyższenie standardu mieszkań w PGR można by znaleźć. Załogi PGR woj. szczecińskiego pobierają rocznie około 130 mln zł funduszu premiowego za przysrost produkcji i poprawę rentowności. Z tej sumy 10 proc. czyli 13 mln stanowi fundusz niepodzielny na wspólne cele socjalno-bytowe, kulturalne, sportowe itp. Można przecież z tej kwoty przeznaczyć 4-5 mln zł na budowę izb o wyższym standardzie. Rezerwy mogą stanowić czyni społeczne (robotnicza pracownia PGR) oraz samoopodatkowanie się załóg na ten cel. Do rozważenia jest też forma długoterminowego kredytu zaciąganego przez gospodarstwo, a spłacanego w przyszłości z funduszy wypracowanych przez załogę. W tej sprawie zarówno Związek Zawodowy Pracowników Rolnych jak i inne kompetentne czynniki wykazują za mało inicjatyw.

Traktowanie PGR w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego odmiennie niż budownictwa miejskiego, może odbić się na wykonawstwie przyszłych planów, bowiem coraz bardziej wyspecjalizowana praca w rolnictwie wymaga wysokiej klasy specjalistów, którzy stawiać będą duże wymagania, między innymi i mieszkaniowe.

Dyskusyjną sprawą jest budowa wielorodzinnych i wielokondygnacyjnych budynków, np. 18-rodzinnych. Jak w każdej nowej sprawie tak i w tej, są zwolennicy i przeciwnicy, a argumenty każdej ze stron nie są pozbawione racji. Tradycją fuż jest i długo jeszcze będzie, że robotnik rolny ma działkę, ogródek, tuczniki itp. i trudno "opoznać" to gospodarstwo biegające co chwila na wyższe kondygnacje budynku. Również jest prawdą, że sposób życia i mieszkania robotnika na wsi musi być podobny do miejskiego, a tego rodzaju budownictwo zbliża go do skoncentrowanej miejskiej zabudowy. Rozstrzygnąć w tej sprawie powinny względy przestrzennej zabudowy wsi oraz stanowisko załogi.

Likwidowanie różnic w poziomie życia w mieście i na wsi, to nie tylko budownictwo mieszkaniowe, lecz cały kompleks innych czynników. Są to usługi szeroko pojęte, a w tym szczególnie służba zdrowia, baza warunków socjalnych (żłobki, przedszkola), sieć szkół, ośrodki kultury itp. Z tą sprawą również nie jest dobrze, bowiem założenia obecnego planu pięcioletniego w budownictwie socjalnym i kulturalnym będą wykonane w PGR woj. szczecińskiego zaledwie w ok. 57 proc.

Postępująca urbanizacja kraju, rozbudowa nowych obiektów przemysłowych (Zakłady Chemiczne Police, elektrownia w Gryfinie, Zakłady Włókien Sztucznych w Stargardzie i inne) — stwarzają poważne komplikacje w bilansie zatrudnienia. W tej kwestii mieszkania i ich standard są dość istotnym elementem.

NA PRZYKŁADZIE WOJ. SZCZECIŃSKIEGO

Kwestia mieszkaniowa w PGR

RYSZARD SŁOJEWSKI

PGR, w odróżnieniu od innych gałęzi gospodarki narodowej, świadczą dla swych pracowników usługi o charakterze komunalnym. PGR województwa szczecińskiego zatrudniając 26 tys. stałych pracowników, posiadają 55 tys. izb. Z tej liczby

proc.). Kwestia mieszkaniowa w PGR występuje więc tak samo ostro i jaskrawo, jak w dużych miastach, tylko nieczęsto się o tym mówi. Chciałbym poruszyć tę kwestię na tle struktury nakładów inwestycyjnych w bieżącym i przyszłym

wy 17 tys. izb (przy minimalnym wzroście zatrudnienia; z 11,1 pracowników do 11,5 na 100 ha użytków rolnych). Do 1975 roku musi ulec rozbiórce i likwidacji 7 860 izb (14 proc. obecnej bazy mieszkaniowej). Te potrzeby (17 tys. izb łącz-

MAM na myśli lasy chłopskie, lub jak kto woli, niepaństwowe. Należą do rolników indywidualnych, wspólnot leśnych, spółdzielni produkcyjnych. Łączna powierzchnia niebagatelna: 1,5 mln ha z nakładką! To prawie 19 proc. całej naszej powierzchni leśnej. To się liczy. To się powinno liczyć. Zwiększa, gdy dodać, że mamy powiaty — przykładowo wymiślam ostrołęcki i siedlecki — gdzie ta właśnie forma własności lasów zdecydowanie dominuje.

Ala jakże te chłopskie lasy, skoncentrowane głównie na ziemiach dawnych, wyglądają od strony ich wartości gospodarczej? Jakże koryści mają z nich właściciele, gospodarka narodowa? W jakim stopniu łagoda ona nasz, bardzo napięty bilans drzewny?

Aż 140 tys. ha stanowią drzewostany negatywne oraz halizny i plazowizny. Są to pozostałości ostatnich wojen i pierwszych lat powojennych, kiedy to odbudowywać się wiesć cięła, co się tylko dało. Więcej niż połowę, dokładnie 60,8 proc. stanowią lasy w pierwszej, najniższej klasie wieku (do lat 40), z których siłą rzeczy, większych korzyści gospodarczych czerpać na razie nie można. W przeciwieństwie do lasów państwowych chłopskie zajmują z reguły najgorsze siedliska, nie są należycie pielęgnowane, tak że i średni przyrost masy drzewnej na jednostkę powierzchni wyraźnie odbiega od tego, co się uzyskuje w lasach państwowych. Nie dziw, iż z owej, niemałej przeciętnej powierzchni, pozyskuje się rocznie raptem ok. miliona m³ grubizny. A więc dokładnie dwa razy mniej, niż powinno się, "wyciągać". I żeby obraz był pełniejszy, przypomnijmy jeszcze, że owe lasy są w posiadaniu miliona 286 tys. właścicieli.

COŻ MOŻNA NA DZIAŁECZKACH?

Problemem numer 1 — co zresztą widać z przytoczonych już liczb,

jest nadmierne rozdrobnienie: przeciętna działka leśna oscyluje w granicach 1 ha. Ale np. w województwie lubelskim są one jeszcze mniejsze: średnio 0,7 ha. W powiatach tomaszowskim i zamojskim znam paski leśne, szerokie na 20-30 m, a ciągnące się kilometrami. Czyż na takiej wstążeczce można prowadzić prawidłową gospodarkę leśną? Co gorsza, owe wstążeczki nader często wrzynają się — i to bardzo głęboko — w lasy państwowe, utrudniając administracji tych lasów normalną pracę. A jak łatwo w takiej sytuacji o różnego rodzaju nadużycia, zbyteczne, sądzę, dodawać. Fakty te zresztą są powszechnie znane.

Nie od rzeczy z pewnością będzie dodać, że niemały odsetek owych działek nie ma uregulowanych stosunków prawnych. Ponadto spora część działek została opuszczona przez właścicieli. Po prostu: nikt się nie zgłasza, nikt się nimi nie interesuje i administracja nie wie nawet, kogo obciążać opłatą leśną. Wszystko to hamuje wszelki postęp na drodze do podnoszenia poziomu gospodarki.

Co więc w takiej sytuacji począć? Coraz częściej słyszy się głosy, że działki należałoby łączyć, scalać. Łatwo to powiedzieć, trudniej jednak to przeprowadzić, znając chłopską nieufność do wszelkich poczynań w tej dziedzinie. Ale z drugiej strony — i to z ust samych posiadaczy lasów — słyszy się zdania, że ten i ów chętnie wyzbyłby się swojej działki, odstąpiłby ją państwu za pewną odpłatnością, "bo i tak i tak nie z tego, tylko kłopot". Skoro tak, to chyba dobrze by było, żeby od owych chętnych działki przejmować i włączać je do lasów państwowych.

BEZ PIELĘGNACJI ANI RUSZ

Ustawa z 14 czerwca 1960 roku o zagospodarowaniu lasów i nieużytków niepaństwowych nałożyła na właścicieli m.in. obowiązek odno-

wień, włączając tym samym lasy chłopskie w ramy gospodarki państwowej. I trzeba przyznać, że w tej dziedzinie zrobiono bardzo dużo, o czym świadczy chyba najlepiej zalесienie ponad 300 tys. ha w okre-

szak. Tych ostatnich jednak na wsi nie za dużo, a w dodatku właściciel lasu, nie mogąc sobie poradzić z intensyfikacją gospodarki rolnej, nie kwapi się do różnych zabiegów pielęgnacyjnych. W ogóle: niechęć-

Co komu z takich lasów?

ANDRZEJ WIELOPOLSKI

sie 1960-1967. Nawiasem mówiąc, stąd właśnie ów duży odsetek kompleksów leśnych w najniższej klasie wieku.

Niestety, i uprawy i młodniki nie są należycie pielęgnowane, co może tylko dziwić i zaskakiwać zarazem, zwłaszcza gdy przypomnieć, że przecież wieś odzyskała dotkliwy głód wszelakich materiałów drzewnych, w tych również opału. A więc ów fakt powinien — to logiczne — zachęcać do tego, by przyspieszyć przyrost masy drzewnej: robić przecinki, czyszczenia. To jednak wymaga zachodu, nade wszystko zaś

nie inwestuje w las, wiedząc dobrze, że owoców w pełni za swego życia nie zbierze. Niewiele pomaga tu przypomnienie, że przecież dochody z lasu można by przeznaczyć na wzmocnienie gospodarki rolnej.

Wyście? Trudno domagać się od administracji leśnej, by werbowała robotników i, na chłopskich przecież gruncie, wykonywała przeróżne prace. Tym bardziej, że wnoszona przez właścicieli lasów opłata (25 zł od hektara) jest raczej symboliczną i z największym trudem wystarcza na skromne utrzymanie służby leśnej.

Na zebraniach chłopskich padają wnioski, by zabiegły mogły wykonywać za pewną opłatą kółka rolnicze. Mają trochę mechanicznego sprzętu, mają ludzi, więc chyba nie byłoby to takie trudne. Myśl, nad którą należy się poważnie zastanowić.

Ala zanim takie usługi się rozwiną, już teraz należałoby myśleć, by stwarzać bodźce, zachęcające do zabiegów pielęgnacyjnych. Chodzi przede wszystkim o to, by było komu sprzedawać drobnicę, którą się podczas zabiegów uzyskuje. Do tej pory nie ma odpowiednich punktów skupu, choć wiadomo, że każda gałąź z pocałowaniem ręki weźmie przemysł celulozowy lub kupi wieś iaknąca wciąż opału. Innym, też poważnym bodźcem, byłoby przekonywanie właścicieli o żywotności tych partii drzew, które przewidziano do wyrębu, i skupowanie od nich żywicy. Niektóre nadleśnictwa podjęły już takie próby i ową współpracę rolnicy bardzo sobie chwalą. Cóż, z hektarowej powierzchni objętej żywiciowaniem, uzyskać można w ciągu 2 lat ok. 10 tys. zł dochodu.

ORGANIZOWAĆ ZZRZESZENIA LEŚNE

Zgadamy się, że prawidłowa, intensywna gospodarka na mikroskopijnych działkach jest niemożliwa. Ze trzeba je łączyć, pracować nad tym, by rozwijały się wśród rolników zrzeszenia czy wspólnoty leśne, w ogóle — proste formy współdziałania.

I takie formy są u nas znane, niektóre zaś — co warto chyba wiedzieć — sięgają jeszcze XVI czy XVII wieku. By daleko nie szukać: wspólnota leśna Wolny Kądlub w województwie opolskim. Inne, młodsze lub całkiem młode zrzeszenia leśne istnieją w Łódzkiem, w Rzeszowskiem, na Mazowszu.

W sumie jednak liczba ich — z powodów, o których już była mowa — nie wygląda imponująco, a i ich wpływ na poziom gospodarki

leśnej nie jest zbyt duży. Nie znaczy to jednak, by rezygnować z wysiłków na rzecz organizowania wspólnot leśnych. Skoro nie udaje się przekonać chłopów, by tworzyli zrzeszenia w czystej formie, to może należałoby szukać form bliższych mentalności chłopa, a więc tworzyć zrzeszenia przy kółkach rolniczych? Na tej samej zasadzie, na jakiej działają zrzeszenia hodowców owiec, plantatorów buraka, rzepaku czy tytoniu. Zacieplenie się przy kółku rozwiązało wiele kwestii: można by szkolić rolników w dziedzinie gospodarki leśnej (bardzo istotne!), no i właściciel byłby zwolniony od bezpośredniej troski i pracy w lesie.

Wrócę raz jeszcze do ustawy z 14 czerwca 1960 roku. Otóż w myśl owego aktu prawnego nadzór nad lasami chłopskimi sprawuje państwowa administracja leśna, ale i nienależne uprawnienia uzyskały rady narodowe. Taka dwutorowość okazała się bardzo niepraktyczna w życiu i ogromnie utrudnia właściwą gospodarkę w lasach. Do czego bowiem sprowadza się rola rad narodowych? Prawie wyłącznie do wydawania zezwoleń na wyręb. Ale poza nadleśniczymi lasów państwowych komórki administracyjne rady nie są obciążone żadnymi obowiązkami koncepcyjnymi, nie podejmują żadnych decyzji gospodarczych, nie próbują zabierać głosu. Wydaje się więc, że czas chyba najwyższy dostosować przepis do życia.

I ostatnia kwestia: kadry. Nie można, niestety, zachwycać się nimi. Tak od strony ich liczebności, jak i przede wszystkim kwalifikacji zawodowych. Przygotowanie części leśników odbiega dość daleko od tego, czego należałoby wymagać od specjalistów, zajmujących się gospodarką leśną. Może do tej pory byłoby lepiej, ponieważ szkoły wypuszczały co roku dość liczne zastępy leśników ze średnim i wyższym wykształceniem. Mało kto jednak decyduje się podjąć pracę w lasach niepaństwowych.

LISTY

Dla kogo są agromówki?

W 1967 r. w województwie bydgoskim było zatrudnionych 305 agromów obsługujących 311 gromad. Spośród nich 211, tj. 70 proc. zamieszkiwało w tzw. agromówkach. Analogiczny wskaźnik był średnio w kraju jeszcze niższy i wynosił zaledwie 43,3 proc.

W 1968 r. stan agromówek w woj. bydgoskim zwiększył się do 251 obiektów. Przybyło jednak i ag-

ronomów, tak że nadal 25 proc. agromomów nie mieszka w agromówkach.

Z istniejących agromówek 52 proc. należy do typu I (jednorodzinne), pozostała część — to agromówki typu II (dwurodzinne). Na terenie gromady działa przeciętnie 7 pracowników reprezentujących pion służby rolnej. Oni też potrzebują mieszkań. W tej sytuacji pewna część agromówek zamiast służyć agromomowi czy zootechnikowi i ich zastępcom, służy komu innemu. Z materiałów posiadanych przez wydziały rolnictwa przydzielonych powiatowych rad narodowych wynika, że co najmniej 10-15 proc. ogólnego stanu agromówek zamieszkuje osoby najmniej do tego powołane. Warto zapoznać się z najbardziej charakterystycznymi przykładami.

W Pruszcze Pomorskim pow. Świecie istnieje dwurodzinną agromówkę. Wprowadził się do niej swego czasu agromom, który następnie awansował i został przeniesiony do pracy w Powiatowym Związku Kółek Rolniczych w Świecie. Agromówkę jednak nie opuścił. Pracuje w Świecie od lat, codziennie dojeżdżając z Pruszcza. Wskutek tego obecny agromom, musi dojeżdżać z dalekiej miejscowości do Pruszcza Pomorskiego. Nie może zamieszkać w obecnej agromówce, gdyż oprócz pracownika PZKR mieszka w niej i technik. Najciekawsze, że powyższy fakt akceptował przed laty WZKR.

W Nowej Wsi Królewskiej pow. Wąbrzeźno i w Koronowie, pow. Bydgoszcz agromomówki zaanektowały o dziwo... przewodniczący

Prez. GRN. W Złotorii, pow. Toruń w agromówce mieszka dyspozytor miejscowego kółka rolniczego. Mało tego, działkę przy agromówce, która normalnie służy za miejsce doświadczeń polowych, zamienił na plac maszyn rolniczych. Dla kompletu trzeba jeszcze wymienić i takie przypadki, że w agromówkach mieszkają zastępcy kierowników Prezydów PRN (np. w powiecie aleksandrowskim i brodnickim). Nie odosobnione są ponadto i takie przypadki, że pracownice agromomówki są zajmowane przez blura Prez. GRN.

Dokładną ewidencję agromówek prowadzi Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Prez. WRN. Dlaczego Wydział, a także WZKR nie dbają o to, by agromomówki zamieszkiwali ci, dla których je budowano? Dlaczego nie wyciąga się wniosków wobec ludzi odpowiedzialnych za osadzanie agromomów? Największy czas, aby do agromówek trafił wreszcie agromomowie, zootechnicy i ich zastępcy, asystenci. Często przecież wskutek braku mieszkań nie można przyjąć do służby nowych pracowników. Tymczasem w części agromówek mieszkają pracownicy przydzieleni gromadzkich i powiatowych rad narodowych oraz kółek rolniczych szczebla powiatowego.

AGRONOM
(nazwisko i adres znane Redakcji)

Przyczepa i koń

Raduje nas powodzenie „akcji 21”, szeroko reklamowanej „walki o wydajność z ha”. Średnia wydajność czterech podstawowych zbóż wynosi już 21 q z hektara i stale wzrasta tak, że propagatorzy słusznej idei zlikwidowania importu zbóż przypowiadają już rozpoczęcie nowej „akcji 25”, co pozwoli na całkowitą rezygnację z importu zbóż. Horoskopy to nad wyraz pomyślne. Tylko jednego brak w tych optymistycznych rachubach, tego mianowicie, że możliwości ograniczenia importu zależy nie tylko od wzrostu produkcji zboża, ale także od jego konsumpcji, która nie zmaleje dopóty, dopóki nie ograniczymy pogłowia koni. Na wsi mówią: Nie było traktorów — był koń, są traktory — coraz więcej koni.

Rolnicy „cykl produkcyjny” — to orka, kultywowanie, prace pielęgnacyjne, żniwa i sianokosy, wópkopi, zwózki i wywózki. I w tym właśnie sęk, że kiedy traktor i towarzysząca mu maszyna z całkowitym powodzeniem może orać itp., mechanicznie i chemicznie zwalczać chwasty i szkodniki roślin uprawnych, może z powodzeniem podobać transportowi z gospodarstwa do gospodarstwa, to jednak możliwości traktora kończą się u wrót stodoły i gnojownika. Ktoś, kto w trosce o dobro rolnictwa zadbaj o ciężki sprzęt rolniczy, o silny i dość sprawny traktor, zapomina, że ta sama maszyna, doskonała w transporcie drogowym, nie na-

daje się zupełnie do tzw. małego transportu w rolnictwie, szczególnie w rolnictwie indywidualnym. Na wysoką jak stodoła przyczepę traktorową nie sposób ładować np. snopów w czasie żniw, a jeszcze bardziej obornika z głębokich dołów. Nie można, acz z innych nieco względów, przewozić siana (zwykle nie balowanego) i innych rolniczych zbiorów.

Obornik z gnojownika ciągle jeszcze ładuje się ręcznie i z konieczności na konny wóz (niewygodny, bardzo zwrotny i wygodny w użytkowaniu). Niskich przyczep traktorowych na razie brak. Snopy ładuje się na rozłożyste wozy (naturalnie konne), na wozy drabiniaste o czterokrotnie większej pojemności od pojemności przyczepy przystosowanej do transportu „towarów ciężkich”: cegły, węgla, cementu, piasku itd. Z lekką broną, wólką, czy opielaczem musi iść koń, bo ten nie ugniata ziemi, z takim trudem uprzednio spulchniał. Z obredaczem także musi iść koń. Zwózki słomy, siana i ich wywózki — nie ma bez konia, bo konstruktor maszyn rolniczych albo nie znał potrzeb większości użytkowników konstruowanych maszyn, albo zbyt wybiegał myślą w przyszłość brał pod uwagę jedynie potrzeby wielkich gospodarstw rolniczych.

A rolnik nie może i nie chce czekać, aż z taśm fabrycznych zejda

i znajdują się w handlu przystosowane do jego potrzeb niskie przyczepy traktorowe, oraz szerokie i drabiniaste przyczepy-platformy do transportu słomy i siana itd. Więc z konieczności zwiększa się pogłowie koni. Zapewne odgrywa w tym także rolę zakorzeniona od wieków ambicja posiadania własnego konia.

Kiedy właściciel karłowatego gospodarstwa tylko jego niepokojącą produkcją zaspokajał potrzeby swej rodziny, wtedy nie mógł marzyć o utrzymaniu konia. Obecnie jednak malorolnego hutnika, murarza, transportowca itp. stać na kupno i utrzymanie konia. Mamy więc koni „pojedynków” coraz to więcej i więcej. Liczba ich rośnie wraz ze wzrostem wysokości zarobków spoza rolnictwa. Koń i jego utrzymanie kosztują, ale warto tego jest to wycane zwierzę, skoro wywozilo od zależności „sąsiedzkiej”.

Dalsze istnienie takiej anomalii, jak wzrost pogłowia koni wraz ze wzrostem liczby traktorów kierowanych na wies, jest nie do pomyślenia, jeżeli mamy ograniczyć import zbóż. Ażeby z tym skończyć trzeba zdecydować się na przystosowanie produkowanych dziś maszyn rolniczych do rzeczywistych potrzeb dzisiejszych gospodarstw chłopskich. Dotyczy to owych przyczep oraz szeregu maszyn rolniczych.

S. GĘBALA
Radomyśl n/Śanem



W połowie kwietnia br. odbyła się w Warszawie konferencja w sprawie „Badań ekonomicznych w projektowaniu inwestycji” zorganizowana przez Oddział Warszawski PTE i Międzyzakładowe Koło Ekonomistów Biur Projektów. Celem tego posiedzenia była wymiana poglądów między teoretykami i praktykami na temat problemów ekonomicznych i technicznych w procesie projektowania inwestycji w świetle spraw, które były podejmowane w czasie obrad II Plenum KC PZPR. Drukujemy dwie publikacje oparte o materiały z tej konferencji.

JAK wiadomo, proces inwestycyjny obejmuje fazy: programowania, projektowania, realizacji, rozliczenia i wstępnej eksploatacji zakładu. Badania ekonomicznej efektywności inwestycji powinny być prowadzone w ciągu całego tego procesu. Tymczasem od dawna badania te znalazły szersze zastosowanie dopiero w procesie projektowania poszczególnych inwestycji. Aby jednak badania ekonomiczne mogły być prowadzone w sposób racjonalny, muszą być sprecyzowane prawidłowe zasady metodologiczne, a dotychczasowe metody badania ekonomicznej efektywności w procesie projektowania inwestycji budzą wiele zastrzeżeń teoretycznych, obok tego nasuwają wątpliwości wypływające z istniejącego trybu projektowania inwestycji.

Metody badania ekonomicznej efektywności inwestycji stosowane w Polsce wskazują na szereg dyskusyjnych i dotychczas nie rozstrzygniętych zagadnień, świadczą o tym polemika rozwijająca się wokół dwu grup problemów, wypływających z przesłanek o charakterze metodologicznym — zgłaszanych przez przedstawicieli teorii i merytorycznym — zgłaszanych przez przedstawicieli praktyki.

Zastrzeżenia o charakterze metodologicznym koncentrują się wokół założeń teoretycznych przyjętych w konstrukcji wskaźników syntetycznych. Dotyczą one takich podstawowych spraw, jak np.: oparcie metody na założeniu wariantów (których brak), brak wewnętrznej zgodności w konstrukcji formuły wskaźników syntetycznych, przyjętych normatywnych nakładów inwestycyjnych, sposób uwzględniania rozkładu czasowego kosztów, produkcji i nakładów inwestycyjnych, elastyczność formuły na zmianę nakładów inwestycyjnych.

Zastrzeżenia o charakterze merytorycznym skupiają się wokół zagadnień związanych z koniecznością pełniejszego uwzględniania istniejących stosunków prawn-administracyjnych i ekonomicznych, jak np.: wpływu ustaleń programowania na efektywność inwestycji, wpływu sposobu projektowania na metodykę badania ekonomicznej efektywności inwestycji, konieczności branżowego zróżnicowania metody badania ekonomicznej efektywności w procesie projektowania inwestycji, przyjęcia prawidłowych kryteriów, wskaźników i mierników wyboru rozwiązań inwestycyjnych. Na zagadnienia te zwróciło uwagę szereg uczestników konferencji zorganizowanej przez Oddział Warszawski PTE i Międzyzakładowe Koło Ekonomistów Biur Projektów w kwietniu br.

WPLYW PROGRAMOWANIA

Zasadniczy wpływ na efektywność inwestycji mają badania ekonomiczne prowadzone w procesie programowania inwestycji. Stawisko to potwierdził uczestnik wspomnianej konferencji we wnioskach końcowych, formułując je w sposób następujący: „projektowanie inwestycji musi opierać się na prawidłowo przygotowanych i dostatecznie uzasadnionych ekonomicznie programach rozwoju branż i regionów”.

Abstrahuje nawet od skomplikowanego procesu ustalania celów gospodarczych i ograniczając rozwiązania do procesu programowania inwestycji spotykamy się z ważnymi powiązaniami i współzależnościami wpływającymi na efektywność inwestycji. Zarys wariantowania i powiązań programowania inwestycji z efektywnością przedsięwzięcia inwestycyjnych w przemysłu występuje w trzech podstawowych skalach rozważań: makroekonomicznej, medioekonomicznej

nej (związanej z rolą zjednoczeń), mikroekonomicznej.

Z efektywnością inwestycji w skali makroekonomicznej wiąże się

kości rachunku ekonomicznego, tj. wielkość produkcji i suma nakładów inwestycyjnych. Uściślenie tych wielkości w programowaniu inwestycji powinno następować w oparciu o kryteria rachunku ekonomicznego.

Zakres i metody badań ekonomicznych zależą w dużym stopniu od skali prowadzonych rozważań, przy czym w każdej z skal istnieje możliwość stosowania różnych rozwiązań wariantowych. Zastosowanie

skonkretyzowaniem rozwiązań technicznych, ekonomicznych, organizacyjnych pojedynczych przedsięwzięć inwestycyjnych. Odbywa się to zwykle w dwu lub trzech kolejno następujących po sobie fazach (założeń, projektu wstępnego i projektu technicznego).

Każda następna z faz charakteryzuje się większym stopniem dokładności danych. W każdej fazie — przy różnym stopniu dokładności — w trzech płaszczyznach dociekań,

sposobach postępowania zakres i metoda badań ekonomicznych ulega zmianie. W obu sposobach postępowania, badania ekonomicznej efektywności inwestycji, powinny być prowadzone jako badania wstępne, towarzyszące i wynikowe w stosunku do formułowania rozwiązań technicznych.

Podstawowe znaczenie dla efektywności inwestycji mają wstępne badania ekonomicznej efektywności inwestycji podejmowane w początkowym okresie procesu projektowania (studia, koncepcja wstępna). Właśnie w początkowych fazach procesu projektowania inwestycji, formułowana jest koncepcja wstępna przedsięwzięcia inwestycyjnego, kiedy ustalane są podstawowe wielkości (jak np.: wielkość produkcji, nakłady inwestycyjne, koszty produkcji, poziom postępu technicznego) rola badań ekonomicznych jest największa. Przyjęte wówczas rozwiązania przesądzają bowiem o działalności gospodarczej zakładu przemysłowego w długim okresie jego użytkowania. Przesądzają o kierunkach rozwiązań technicznych, ekonomicznych i organizacyjnych. Prawidłowe ich sformułowanie na podstawie kryteriów ekonomicznych i technicznych — ekonomicznych zabezpieczyć powinno przed przyjmowaniem nieefektywnych rozwiązań inwestycyjnych. Ustalone w tej fazie badań wielkości podstawowe stanowiące powinny wielkości graniczne dla dalszych faz projektowania.

W późniejszym okresie procesu projektowania (projekt wstępny ewent. techniczny) dobór kryteriów wyboru podlega specjalizacji i przemienia się na specjalistyczne rozwiązania częściowe bądź mikrorozwiązania. Różne jest znaczenie poszczególnych rozwiązań dla całości przedsięwzięcia inwestycyjnego. Jedne z nich mają znaczenie podstawowe, inne mało, bądź wcale nie wpływają na całość przedsięwzięcia inwestycyjnego. W tej fazie procesu projektowania inwestycji badania ekonomiczne tzw. towarzyszące przenoszą się na specjalistyczne rozwiązania częściowe bądź mikrorozwiązania o znacznie mniejszym wpływie na efektywność inwestycji. Badania ekonomiczne specjalistycznych rozwiązań częściowych, powinny być podejmowane przed formułowaniem rozwiązań technicznych i towarzyszyć całemu procesowi projektowania inwestycji. Po zakończeniu projektu wstępnego (ewent. technicznego) następować powinno podsumowanie całości rozwiązań projektowych rachunkiem syntetycznym. Badania ekonomiczne — wynikiowe — powinny kończyć się oceną efektywności inwestycji, która to ocena może być dokonana przez porównanie z innymi układami tzw. „bazy odniesienia”.

Właściwie w całym procesie projektowania inwestycji — nawet obecnie — jedno z rozwiązań projektowych są przyjmowane a inne odrzucone. Chodzi jednak o to, by przyjmując bądź odrzucając dane rozwiązanie projektowe, posługiwać się ekonomicznymi bądź techniczno-ekonomicznymi kryteriami wyboru przy tym dostosowanymi do fazy procesu projektowania inwestycji.

We wcześniejszym okresie procesu projektowania inwestycji największe znaczenie mają ekonomiczne kryteria wyboru, ponieważ swoboda doboru rozwiązań technicznych jest dość duża, a ograniczenia nie są jeszcze ściśle sformułowane. Ograniczenia ekonomiczne dotyczą natomiast wielkości podstawowych, decydujących o poziomie efektywności inwestycji.

W późniejszym okresie procesu projektowania inwestycji swobodą doboru rozwiązań znacznie się zmniejsza. Ograniczenia techniczne zwężają zakres wyboru specjalistycznych rozwiązań częściowych. Ograniczenia ekonomiczne przemieniają na szczegóły rozwiązań techniczno-organizacyjnych bądź rozwiązań budzących wątpliwości. Szczególnego znaczenia nabierają w tym czasie techniczno-ekonomiczne kryteria wyboru.

W świetle powyższych okoliczności należało uznać za przekonywujące wywody rewizji nadzwyczajnej, że w stosunkach umownych, których dotyczy niniejszy spór, mała odporność na łamliwość powierzchni obuwia ze skór lakierowanych powinna być traktowana jak szczególna właściwość obuwia z tego rodzaju skór, a zatem nie jest to wada.

Skoro przedmiotem sporu umowy są dostawy obuwia lakierowanego charakteryzującego się właściwościami o jakich wyżej mówiono, nie można mówić o ich wadliwości w przypadku łamliwości (małej wytrzymałości) lakieru na skutek wielokrotnego zgniatania podczas użytkowania obuwia.

Z powyższych względów zespół rewizyjny GKA uznał za wskazane wprowadzenie do umowy stron postanowienia o treści: „CIE nie ponosi odpowiedzialności za wytrzymałość na zgniatanie lakieru obuwia ze skór lakierowanych”. Tak sformułowane postanowienie umowy nie może być uznane za ograniczające bądź wyłączaające odpowiedzialność sprzedawcy z tytułu rekłami za wady, skoro — jak to już wskazano wyżej — mała wytrzymałość lakierowanej powierzchni obuwia, jako właściwość tego rodzaju obuwia nie jest wadą. Tym samym nie można

ODPOWIEDZIALNOŚĆ DOSTAWCY Z POWODU MAŁEJ TRWAŁOŚCI TOWARU

Między Centralą Handlu Obuwiem i Centralą Importowo-Eksportową toczył się spór o ustalenie treści umowy na dostawę importowanego obuwia skózanego w trzech pierwszych kwartałach 1968 r. Mianowicie, Centrala Importowo-Eksportowa domagała się wprowadzenia do umowy: 1) postanowienia, że „Centrala nie bierze odpowiedzialności za lakier”, a także 2) kwartałnych terminów dostawy obuwia. Natomiast Centrala Handlu Obuwiem sprzeciwiała się klauzuli zwalniającej Centralę Importowo-Eksportową od odpowiedzialności za jakość skór lakierowanych, z których wykonanie ma być dostarczane obuwie oraz żądała by dostawy kwartałne były wykonywane sukcesywnie w ilości 1/3 w każdym miesiącu kwartału.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa uwzględniła żądanie Centrali Importowo-Eksportowej o odwołanie wprowadzenia do umowy postanowienia, iż Centrala nie bierze odpowiedzialności za lakier, równocześnie jednak ustaliła obowiązek sukcesywnego wykonywania dostaw w partiach miesięcznych, wynoszących 1/3 dostaw kwartalnych.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznając spór w trybie odwoławczym podtrzymała stanowisko OKA w kwestii terminów wykonania dostaw, natomiast nie uwzględniła żądania CIE co do braku odpowiedzialności za lakier obuwia, sporządzonego ze skór lakierowanych.

Wobec wniesienia przez Ministra Handlu Zagranicznego rewizji nadzwyczajnej od orzeczenia GKA w obu spornych kwestiach, Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzyła sprawę ponownie, zajmując ostatecznie w orzeczeniu z dnia 18 października 1968 r. nr BO-0026/68, zapadłym w składzie rewizyjnym, następujące stanowisko:

1. Ograniczona trwałość towarów, wynikająca z ich szczególnych właściwości, nie stanowi wady uzasadniającej odpowiedzialność sprzedawcy.

W tym rozumieniu nie jest wadą mała wytrzymałość na zgniatanie lakierowanej powierzchni obuwia.

2. Jeżeli postanowienia umowy z kontrahentem zagranicznym, ustalające kwartałne terminy dostaw, zostały potwierdzone przez przedstawicieli handlu wewnętrznego i jeżeli dostawy te miały być wysyłane odbiorcy bezpośrednio przez tegoż kontrahenta, wówczas brak podstaw do żądania ustalenia w umowie między jednostkami krajowymi terminów dostaw odmiennie, niż przewidziano w umowie z kontrahentem zagranicznym.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m.in. „jak wyjaśniła na rozprawie rewizyjnej w dniu 10.X.1968 r. przedstawiciele obu stron i co jest powszechnie wiadome, cechą charakterystyczną obuwia ze skór lakierowanych jest znacznie mniejsza wytrzymałość ich lakierowanej powierzchni od skór nienakierowanych, zwłaszcza jeśli chodzi o odporność na wielokrotne zgniatanie. Powierzchnia skór lakierowanych ulega znacznie szybszemu zniszczeniu przy normalnym użytkowaniu obuwia z tych skór. Dlatego skóry lakierowane służą wyłącznie do produkcji obuwia luksusowego, przy czym nie ma ustalonych ogólnie obowiązujących parametrów jakościowych w zakresie wytrzymałości powierzchni lakieru na łamliwość zarówno w obrocie międzynarodowym jak i wewnętrznym.

Zadanie od dostawcy zagranicznego gwarantacji co do parametrów wytrzymałości obuwia lakierowanego na zgniatanie polega na sobie niewspółmierne podniesienie przez niego ceny. Na ośroł zaś, podobnie jak w transakcji, dotyczącej dostaw spornego obuwia, dostawca zagraniczny wyłącza swoją odpowiedzialność za trwałość lakieru.

W świetle powyższych okoliczności należało uznać za przekonywujące wywody rewizji nadzwyczajnej, że w stosunkach umownych, których dotyczy niniejszy spór, mała odporność na łamliwość powierzchni obuwia ze skór lakierowanych powinna być traktowana jak szczególna właściwość obuwia z tego rodzaju skór, a zatem nie jest to wada.

Skoro przedmiotem sporu umowy są dostawy obuwia lakierowanego charakteryzującego się właściwościami o jakich wyżej mówiono, nie można mówić o ich wadliwości w przypadku łamliwości (małej wytrzymałości) lakieru na skutek wielokrotnego zgniatania podczas użytkowania obuwia.

Z powyższych względów zespół rewizyjny GKA uznał za wskazane wprowadzenie do umowy stron postanowienia o treści: „CIE nie ponosi odpowiedzialności za wytrzymałość na zgniatanie lakieru obuwia ze skór lakierowanych”. Tak sformułowane postanowienie umowy nie może być uznane za ograniczające bądź wyłączaające odpowiedzialność sprzedawcy z tytułu rekłami za wady, skoro — jak to już wskazano wyżej — mała wytrzymałość lakierowanej powierzchni obuwia, jako właściwość tego rodzaju obuwia nie jest wadą. Tym samym nie można

DOKONCZENIE NA STR. 10

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 23 (225) — 8.VI.1968 r.

Badania ekonomiczne w planowaniu inwestycji przemysłowych

ZDZISŁAW ZABOWSKI

rozwiązania wariantowe w zakresie: warunków wyjściowych tj. zasobów siły roboczej, kwalifikacji, itp., warunków naturalnych itp., współpracy międzynarodowej, poziomu postępu technicznego, proporcji rozwoju gospodarczego (tj. poszczególnych działów, przedsiębiorstw i regionów gospodarczych, podziału środków inwestycyjnych) i ograniczeń w rozwoju gospodarczym (tj. warunków bilansowych, technicznych i czasowych).

Z efektywnością inwestycji w skali medioekonomicznej wiąże się rozwiązanie wariantowe: w przekroju gałęziowo-branżowym (jak np.: podział zadań produkcyjnych w tym specjalizacji, koncentracji i kooperacji produkcji; wybór poziomu technicznego w tym postępu technicznego, normalizacji, typologii; wybór kierunków inwestowania w tym budowy nowych, rozbudowy bądź modernizacji istniejących zakładów) oraz w przekroju regionalno-przestrzennym (jak np.: lokalizacja ogólna, zasoby bazy surowcowej w powiązaniu z rynkiem zbytu, zasoby siły roboczej, stopień aglomeracji regionu, powiązania z infrastrukturą).

Z efektywnością inwestycji w programowaniu skali mikroekonomicznej wiąże się rozwiązanie wariantowe wynikające: przy aktualizacji danych programowania oraz przy wstępnej weryfikacji wielkości podstawowych, traktowanej jako sprawdzian technicznej wykonalności — z kontrpropozycji innych rozwiązań wariantowych i z wstępnej oceny ekonomicznej efektywności inwestycji.

Podejmowane, we wszystkich skalach programowania decyzje rzutu — często w sposób zasadniczy — na efektywność inwestycji. W czasie procesu programowania inwestycji następuje uściślenie zamierzeń inwestycyjnych. Określone są najczęściej dwie z podstawowych wiel-

wanie rozwiązań wariantowych w programowaniu inwestycji ogranicza pracochłonne późniejszą pracę projektową, nadaje programowaniu odpowiednią treść ekonomiczną, dostarczając jednocześnie przesłankę do wyboru kierunków rozwiązań.

WPLYW PROJEKTOWANIA

Uściślenie przedsięwzięcia inwestycyjnych następuje na pograniczu programowania i projektowania inwestycji w formie odpowiednich opracowań: poprzednio — założeń inwestycji, obecnie — danych wyjściowych, w przyszłości — założeń techniczno-ekonomicznych. Jakości tych opracowań konferencja poświęca drugi wniosek sformułowany następująco: „założenia techniczno-ekonomiczne powinny określić koncepcje techniczne, ekonomiczne i organizacyjne przedsięwzięcia inwestycyjnego w sposób wystarczający dla prawidłowej oceny jego efektywności oraz być bazą odniesienia dla dalszego projektowania”.

Rozważając sprawę jakości opracowań projektowych nie można pominąć zagadnień metodycznych. Zagadnieniem tym konferencja poświęca dwa następne wnioski sformułowane następująco: „Metoda badania ekonomicznej efektywności inwestycji powinna uwzględniać w danej fazie projektowania, realnie możliwe do liczbowego ujęcia składniki i kryteria rachunku ekonomicznego jak i zróżnicowanie specyfiki danej branży” i następnie „Rachunek ekonomicznej efektywności inwestycji nie powinien zawierać składników niesprawdzalnych w praktycznej działalności eksploatacyjnej zrealizowanej inwestycji”.

Jak wspomniano — projektowanie inwestycji przemysłowych jest dalszym i wyspecjalizowanym uściśleniem danych programowania, tj.

tj. analiz, syntez i ocen rozwiązywane są zagadnienia techniczne, organizacyjne i ekonomiczne.

Ekonomiczną treścią procesu projektowania inwestycji przemysłowych jest racjonalne łączenie czynników pracy i środków produkcyjnych w celu osiągnięcia określonych rezultatów gospodarczych. Produkty — jako cele działalności gospodarczej — mogą być uzyskiwane za pomocą różnych kombinacji łączenia czynników pracy i środków produkcji. Liczba możliwych wariantów ich łączenia jest nieskończona wielka. Każdemu wariantowi odpowiadają określone relacje czynników pracy do środków produkcji i do uzyskiwanego produktu. Przyjmowane koncepcje procesów wytwarzania wpływają na rozwiązania techniczne poszczególnych budynków budowl., instalacji, maszyn i urządzeń. Jedne z rozwiązań mają znaczenie podstawowe dla całego układu, inne mają znaczenie częściowe bądź samodzielne, wreszcie inne zupełnie marginesowe.

Przyjmując czynniki produkcji za nakłady, a wytworzone produkty za efekty — możemy ustalić relacje wartościowe pomiędzy nakładami pracy żywej i uprzedmiotowionej a uzyskiwanymi efektami. Wprowadzenie podziału nakładów na koszty pracy żywej i uprzedmiotowionej umożliwi wyodrębnienie produktu dodanego, który stanowi ekonomiczną treść procesu wytwarzania a porównywanie jego efektów z ponoszonymi nakładami stanowi ekonomiczną treść badania ekonomicznej efektywności inwestycji w procesie projektowania.

Rozwiązując poszczególne zagadnienia w procesie projektowania inwestycji posługujemy się dwoma sposobami postępowania: stosujemy jednowariantowy sposób rozwiązań projektowych (dla całości bądź poszczególnych rozwiązań częściowych czy mikroczęściowych) lub sposób wielowariantowy. W obu

downictwa specjalnego i w 57% biur budownictwa powszechnego);

● analizy ekonomiczne prowadzi się w oparciu o wydane przez resorty instrukcje branżowe w 41% biur projektów (w tym w 54% biur technologicznych, w 42% biur budownictwa specjalnego, i w 24% biur budownictwa powszechnego);

● wariantowanie projektów — jako najlepsza metoda dla analiz ekonomicznych — jest zasadą pracy projektowej w 49% biur (w tym w 54% biur technologicznych, w 48% biur budownictwa specjalnego, i w 48% biur budownictwa powszechnego);

● w organizacji zarządzania biurami objętych ankietą przypada średnio po 2,5 etatu stanowisk kierowniczych ekonomistów (od kierownika działu w górę), w tym z wyższym wykształceniem ekonomicznym średnio po 1,5 etatu wliczając w to głównych księgowych; po ich odliczeniu przypada po 0,75 etatu stanowisk kierowniczych ekonomistów z wyższym wykształceniem średnio na każde biuro.

Sam fakt nawet pełnej obsady stanowisk głównych ekonomistów (zastępców dyrektora), powołania wszędzie wydzielonych komórek ekonomicznych, nawet wydanie przez wszystkie resorty instrukcji branżowych — to nie fetyzje, które „same przez się” załatwią resztę, tj. zalegający problem sporządzania analiz ekonomicznych. Ale to jest baza, bez której nie ma warunków do prowadzenia tych analiz.

Zresztą postulaty w tej dziedzinie były zgłaszane przez nas — ekonomistów biur projektów — w różnych formach, postaciach i wersjach. Były one zgłoszone ostatnio przez Radę Koordynacyjną Ekonomistów Biur Projektów w dyskusji przedjazdowej na naradę budownictwa w Komitecie Centralnym PZPR i trzeba przyznać, że niektóre z tych postulatów znajdują już odbicie w szeregach uchwał, wypowiedzi, czy wydawanych aktów prawnych.

ZYGMUNT OGRÓDZKI

Służby ekonomiczne w biurach projektów

PONAD cztery lata temu zorganizowana była przez Międzyzakładowe Koło Ekonomistów Biur Projektów w Warszawie (marzec 1965) konferencja naukowa przy udziale Oddziału Warszawskiego PTE i Zakładu Nauk Ekonomicznych PAN na temat „Badań ekonomicznej efektywności inwestycji w praktyce”. Podobny temat podjęła odbyta niedawno konferencja. Co w tym zakresie zmieniło się przez te cztery lata?

W końcu 1968 roku Rada Koordynacyjna Ekonomistów Biur Projektów przy Zarządzie Głównym PTE rozpisła ankietę wśród biur pro-

jektów na temat stanu organizacyjnych służb ekonomicznych w tych biurach. Przedstawimy dane z czterech województw: gdańskiego, katowickiego, poznańskiego i warszawskiego (głównie z m. Warszawy), skąd napłynęły dane obejmujące więcej niż 50% znajdujących się na tych terenach biur, a więc mogą być uznane za reprezentatywne. Trzeba natomiast z góry uznać, iż nawet te dane w porównaniu z przeciętnym stanem w kraju muszą być przyjęte jako optymistyczne, ponieważ dotyczą województw, gdzie stan służb ekonomicznych w biurach projektów jest jak najlepiej rozwinięty.

Oto jak wyglądała ta optymistyczna wskazówka:

● stanowiska głównych ekonomistów lub zastępców dyrektora d/s ekonomicznych (zajmujących się analizami ekonomicznymi w projektowaniu) powołano w 54% biur projektów (w tym w 71% biur technologicznych, w 39% biur budownictwa specjalnego i w 62% biur budownictwa powszechnego);

● wydzielone komórki ekonomiczne do analiz ekonomicznych w projektowaniu powołano w 58% biur projektów (w tym w 77% biur technologicznych, w 37% biur bu-

takiego postanowienia umowy uważa za niedopuszczalne w świetle postanowienia — powołanego z załącznika do rozstrzygnięcia orzeczenia z 2 zarządzenia Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z dnia 13.II.1967 r. w sprawie o.w.s. związanych z obrotem z zagranicą (Monitor Polski nr 12, poz. 64).

Nie oznacza to jednak, że zarówno w obrocie międzynarodowym jak i w obrocie wewnętrznym nie należy dążyć do ustalenia parametrów obrotu ze skóry lakierowanej, w tym jego wytrzymałości na zgniatanie, w zależności od gatunku skóry i gatunku lakieru.

Co się tyczy terminów dostaw, zespół rewizyjny GKA uznał za właściwe ustalenie w umowie, której dotyczy niniejszy spór, kwartalnych terminów dostaw obowiązuje jak w protokole rozbieżności zgłoszonej przez CIE dnia 12.XII.1967 r. Na rozprawie rewizyjnej w dniu 18.X.1968 r. zostało wyjaśnione, że kontrakt z dostawcą zagranicznym został zawarty przy współudziale przedstawiciela handlu wewnętrznego, który — jakkolwiek podczas wstępnych pertraktacji co do warunków wykonywania dostaw obowiązuje z importu CHO domagała się wykonywania tych dostaw sukcesywnie po 1/3 w każdym miesiącu kwartału — podpisał bez zastrzeżenia specyfikację będącą częścią składową kontraktu ustalającego dostawę kwartalną bez rozbięcia na miesiące. Skoro postanowienia kontraktu ustalającego kwartał terminy dostaw zostały potwierdzone przez przedstawiciela handlu wewnętrznego i dostawcy te mają być wysyłane przez kontrahenta zagranicznego bezpośrednio do magazynów Centrali Handlu Obrotu, należało uznać za bezpodstawną żądanie ustalenia w umowie stron terminów dostaw w sposób odmienny niż przewidziany w kontrakcie.

Zaznaczyć należy, że ustalenie w umowie stron kwartalnych terminów dostaw, bez rozbięcia na miesiące nie powinno wpływać na jakość na podejmowanie przez CIE w toku realizacji dostaw prób sklonienia kontrahenta zagranicznego do przestrzegania w miarę możliwości sukcesywności dostaw zwłaszcza w zakresie asortymentów sezonowych.

Z powyższych względów zespół rewizyjny OKA orzekł jak w sentencji. Z uwagi na stwierdzenie w toku niniejszego sporu, że celowe byłoby dążenie do ustalenia parametrów jakościowych lakieru obowiązuje ze skór lakierowanych w zakresie wymogów pod względem wytrzymałości lakieru na łamliwość w zależności od gatunku skór i gatunku lakieru, postanowiono odpisać orzeczenia przesłać do władz Komisji Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Ministerstwa Handlu Zagranicznego.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

OBOWIĄZKOWE BADAŃ I OCENA JAKOŚCI WYROBÓW

Zarządzenie Prezesa Centralnego Urzędu Jakości i Miary z dnia 22 kwietnia 1969 r. w sprawie przeprowadzenia obowiązkowych badań i oceny jakości wyrobów (Monitor Polski Nr 19, poz. 164) wprowadzono z dniem 15 maja 1969 r. obowiązek badań i oceny jakości wyrobów wymienionych w programie obowiązkowych badań. Program i jego zmiany ogłaszane są w Dzienniku Urzędowym Centralnego Urzędu Jakości i Miary. W programie ustala się również zakres badań i oceny jakości wyrobów oraz jednostki badawcze właściwe do prowadzenia badań i oceny.

Producenci wyrobów wymienionych w programie obowiązkowych badań lub nadzorowani przez zjednoczenia (jednostki równorzędne) wymienione w programie obowiązkowych badań są przesyłając właściwej jednostce badawczej pismo z zgłoszeniem wyrobów do badań i oceny w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia programu lub jego zmian.

Ocenę jakości wyrobów dokonują jednostki badawcze, kierując się kryteriami oceny jakości ustalonymi dla tych wyrobów, zgodnie z ogólnymi wytycznymi Prezesa Centralnego Urzędu Jakości i Miary.

Na podstawie przeprowadzonych badań jednostka badawcza wydaje producentowi świadectwo oceny, zawierające:

- 1) określenie wyrobu i producenta,
- 2) wyniki przeprowadzonych badań,
- 3) ocenę jakości wyrobów w zakresie przeprowadzonych badań,
- 4) ewentualne wnioski w zakresie poprawy jakości wyrobu,
- 5) ewentualny termin przedstawienia próbek wyrobu do następnych badań.

Stwierdzenie przez jednostkę badawczą w świadectwie, że wyrób odpowiada ustalonym dla niego wymaganiom jakościowym, nie zwalnia producenta od odpowiedzialności wobec odbiorcy za jakość dostarczonych wyrobów.

Opracowała
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

10 ZYCIE GOSPODARSTWA



SPRAWY EKONOMISTÓW



SPRAWY EKONOMISTÓW



SPRAWY

O pracy służb ekonomicznych

ALOJZY STACHERA

PELNA realizacja uchwały Rady Ministrów w sprawie postępu ekonomicznego i służb ekonomicznych, wymaga uzupełnienia braku ilościowych ekonomistów z wyższym wykształceniem oraz doskonalenia zawodowego tych ekonomistów, którzy ukończyli studia przed kilku laty. Jest to zresztą sprawa powszechnie wynikająca z rozwoju nauki i wprowadzenia do praktyki nowoczesnych metod postępowania. Innym problemem, stanowiącym utrudnienie w realizacji uchwały, są niedostatek w metodach pracy. Istnieje wprawdzie bogata literatura fachowa, lecz zagadnienia rozpatrywane są czysto teoretycznie, w od-

waniu od praktycznych przykładów z przemysłu.

Wydaje się, że w tym przypadku dużą rolę do odegrania mają instytuty przemysłowe. Trudno wymagać od uczelni ekonomicznych, aby dawały przemysłowi praktyczne rozwiązania w zakresie postępu ekonomicznego. Pomostem między nauką a praktyką powinny być instytuty przemysłowe, które teoretyczne przykłady różnych rozwiązań z zakresu postępu ekonomicznego powinny przetwarzać na język praktyki, ułatwiając w ten sposób pracę służbom ekonomicznym.

Trzeba stwierdzić jednak, że wypracowanie praktycznych metod rachunku ekonomicznego w przed-

siębiorstwie przemysłowym należy do służby ekonomicznej. Zadanie to może być spełnione w przypadku istnienia silnej kadry ekonomistów. Jeżeli jednak jest tak, że przedsiębiorstwo nie zatrudnia ani jednego ekonomisty z wykształceniem ekonomicznym, wówczas pomoc instytutów przemysłowych w prowadzeniu postępu ekonomicznego jest nieodowna. Praktyczne zastosowanie naukowych metod statystycznych i ekonometrycznych stwarza często problem innego rodzaju — problem danych wyjściowych.

O ile, stosunkowo łatwo można ustalić i przyjąć metodę sposobu opracowania rachunku ekonomicznego, o tyle często niemożliwa staje się kwestia uzyskania odpowiedniego materiału statystycznego. Wiedzę bowiem, że ewidencja i dokumentacja przedsiębiorstwa prowadzona jest pod kątem potrzeb kontroli i sprawozdawczości, często w formie uproszczonej.

Wymagania rachunku ekonomicznego odnośnie materiału wyjściowego są bardzo często dużo większe. Ekonomista sporządzający rachunek ekonomiczny musi posiadać materiał statystyczny bardziej rozbudowany, analityczny — nieraz w różnych przekrojach. Można stwierdzić, że pełne stosowanie metod rachunku ekonomicznego

przy podejmowaniu decyzji gospodarczych wymaga podjęcia zmudnych prac nad przystosowaniem do tych celów ewidencji statystyki i sprawozdawczości wewnętrznej przedsiębiorstwa.

Wśród zamierzeń zmierzających w kierunku usprawnienia gospodarowania, niemałą rolę odgrywa racjonalizowanie stosunków między technikami i ekonomistami. Budowa modeli rachunku ekonomicznego wymaga doskonałej wprost znajomości współczynników technicznych, transformacji środków, bez czego nie zbuduje się realnych i racjonalnych tablic, macierzy, ani nie zestawimy równań liniowych. Bez udziału techników ekonomista nie otrzyma też niezbędnych operacyjnych danych statystycznych, które przecież powstają w produkcji.

Dla szerokiego współdziałania ekonomistów i techników trzeba jednak stworzyć odpowiednie warunki. Konieczne jest przede wszystkim uzupełnienie swej wiedzy ekonomista musi uzupełnić wiedzę ekonomiczną, ale również zapoznać się z arkanami wiedzy technicznej, a technicy muszą poznać podstawy wiedzy ekonomicznej. Dużą rolę do spełnienia w procesach integracji służb technicznych i ekonomicznych mają kółka zakładowe NOT i PTE. Organizowa-

nie wspólnych konferencji na wybrane zagadnienia, organizowanie wspólnych odczytów na tematy interesujące plony techniczne i ekonomiczne, organizowanie wspólnych różnych przedsięwzięć, które byłyby w jakiś sposób przydatne dla przedsiębiorstwa czy środowiska — to pierwszoplanowe zadania organizacji zrzeszających techników i ekonomistów.

Służby ekonomiczne napotykają wiele jeszcze innego typu trudności, które utrudniają stosowanie rachunku ekonomicznego. Istnieje ogólny brak wszelkiego typu maszyn liczących. Brak ten niewątpliwie zmniejsza efektywność pracy służb ekonomicznych. Ponadto do trudności występujących w pracy służb ekonomicznych, a tym samym stosowania rachunku ekonomicznego, należałoby zaliczyć zagadnienie cen. Chodzi tu o ceny tak materiałów wyjściowych do produkcji, jak i maszyn i urządzeń.

W zakresie prawidłowej działalności służb ekonomicznych, trzeba szukać coraz to nowych dróg i konsekwentnych form rozwiązań dla zapewnienia inicjującej i aktywnej roli ekonomistów w przedsiębiorstwie, a tym samym stworzyć warunki dla stosowania w pełni rachunku ekonomicznego przy podejmowaniu decyzji gospodarczych.

Potrzebny jest regulamin funkcjonowania służby ekonomicznej

JOZEF SZABŁOWSKI

BEZPOŚREDNIE doświadczenia, kilkuletnia obserwacja funkcjonowania służb ekonomicznych, częsty udział w konferencjach i zebraniach, organizowanych przez PTE oraz przeprowadzone rozmowy z ekonomistami upoważniają mnie do stwierdzenia, że skuteczność funkcjonowania służb ekonomicznych, obok ciągłego wzrastającego aktywności samych ekonomistów, doskonalenia metod ich pracy, będzie zależała od szczegółowego określenia praw i obowiązków służby ekonomicznej, wzajemnych powiązań pionu głównego ekonomisty z innymi pionami oraz trybu podejmowania decyzji gospodarczych, powołujących, następstwa natury ekonomicznej.

Zgodnie z Uchwałą V Zjazdu PZPR, w celu poprawy efektywności gospodarowania w przedsiębiorstwach, między innymi, należy usprawnić rachunek kosztów, podnieść rangę wyników finansowych jako kryterium oceny działalności, rozwijać i doskonaląc wewnętrzny rachunek gospodarczy. Realizacja tych zadań w przedsiębiorstwach przypadnie w udziale całemu aparatowi zarządzania, jednak w zasadniczej części służbom ekonomicznym i ekonomistom, co stwarza szczególną okazję do zastanowienia się nad niektórymi problemami, dotyczącymi realizacji Uchwały 224.

W okresie od wprowadzenia w życie Uchwały, we wszystkich większych przedsiębiorstwach zostały powołane, czy też usankcjonowane, służby ekonomiczne. Nie ulega jednak wątpliwości, iż samo powołanie służb ekonomicznych w przedsiębiorstwach nie wypełniło merytorycznej treści Uchwały 224, a w szeregu przedsiębiorstwach stworzone służby posiadają jeszcze charakter formalny.

Służba ekonomiczna została pomyślana jako luźna forma koordynacji tematyki i metodologicznej,

nie posiada ona wspólnego kierownika administracyjnego, jej cecha zasadniczą jest przedmiot działania, a czynnikiem integrującym różne pionu tej służby jest najogólniej biorąc — wspólność zasad metodologicznych postępowania. Służba ekonomiczna w przedsiębiorstwie stanowi zatem zespół funkcji ekonomicznych, które są wykonywane przez różne komórki organizacyjne i stanowiska pracy, podległe administracji, nie tylko głównemu ekonomistom, ale również innym kierownikom pionów, dyrektorowi przedsiębiorstwa, głównemu inżynierowi itp.

Np. funkcje statystyczne są wykonywane w działach: statystyki, ekonomicznej, zatrudnienia i płac, podporządkowanych głównemu ekonomistom, oraz innych działach, jak: głównego mechanika, głównego księgowego inwestycji, Pracownicy tych działów podlegają różnym szefom administracyjnym, ale metodologia pracy łączy ich z działem statystyki i głównym ekonomistą.

Komitet Pracy i Płac do służby ekonomicznej zaliczył: głównego ekonomistę i pracowników komórek bezpośrednio jemu podległych, wykonujących stałe funkcje ekonomiczne, głównego księgowego i podległych mu księgowych, st. księgowych, rewidentów zakładowych oraz pracowników innych stanowisk ekonomicznych bez względu na ich przynależność organizacyjną. Obok wymienionych tu stanowisk pracy, do służby ekonomicznej należałoby zaliczyć jeszcze wielkie działy pracowników technicznych, którzy z racji jednostki techniki i ekonomiki spełniają określone funkcje ekonomiczne.

Odmienne stanowisko należałoby zająć odnośnie integracji administracyjnej innych komórek typu ekonomicznego, które w obecnych strukturach przedsiębiorstw podpo-

rządkowane są innym kierownikom pionów. Biorąc pod uwagę wymienione momenty, można stwierdzić, że: głównemu ekonomistom administracji należy podlegać jedynie część służby ekonomicznej, a pozostała część służby ekonomicznej administracji podlega kierownikom innych komórek organizacyjnych, natomiast główny ekonomista jest kierownikiem metodologicznym, a nie administracyjnym całej służby ekonomicznej. Zależność metodologiczną kierowników innych komórek od głównego ekonomisty w zakresie funkcji ekonomicznych nie deprecjuje ich w podejmowaniu innych decyzji spełniających funkcje techniczne (w ścisłym ścisłym), produkcyjne, kontroli formalno-rachunkowej itp.

Nie ulega wątpliwości, że wykonanie zadań stojących przed służbą ekonomiczną, przy omawianej koncepcji organizacyjnej, w poważnym stopniu zależy od takich czynników jak: chęć wzajemnych konsultacji poszczególnych pionów, stopień korzystania z innych pionów z usług pionu głównego ekonomisty, stosunki między ludźmi w zakładzie pracy czy, wreszcie kultura, zrozumienie oraz zaufanie współpracujących. Zagadnienia te jak dotychczas nie we wszystkich zakładach pracy doczekały się właściwego rozwiązania, a służby ekonomiczne, oparte na luźnej formie integracji metodologicznej funkcjonują z małą skutecznością.

Rachunek ekonomiczny w przedsiębiorstwie najczęściej jest stosowany w zakresie inwestycji, co w poważnym stopniu warunkowane jest odpowiednimi sankcjami ze strony banków. Badań tych dokonuje się zazwyczaj tuż przed złożeniem planu rzeczowo-finansowego. Natomiast zamówienia składane są często z rocznym wyprzedzeniem bez udziału pracowników ekonomicznych (pomijam tu podpis głównego księ-

gowego, który posiada charakter formalny).

Koncepcja służby ekonomicznej, różniąc ją od zwartego pionu, posiadającego wspólne kierownictwo administracyjne oraz częsty brak zrozumienia ze strony innych kierowników pionów, a czasami i kierowników przedsiębiorstwa, stwarza obiektywną przesłankę określania w przedsiębiorstwie funkcjonowania służby ekonomicznej w sposób nieco dokładniejszy od obecnej praktyki.

Zgodnie z § 4 pkt 7 załącznika do Uchwały nr 224, kierownik jednostki organizacyjnej określa, zgodnie ze swoim zakresem działania, jaki rodzaj przedsięwzięć gospodarczych wymaga analizy za pomocą rachunku ekonomicznego. Samo wyszczególnienie przedsięwzięć gospodarczych przy podejmowaniu których konieczne jest posługiwanie się kategorią r-ku ekonomicznego, nie wystarczy do prawidłowego i skutecznego funkcjonowania służby ekonomicznej. Zachodzi tu konieczność opracowania dokumentu uwzględniającego prawa i obowiązki poszczególnych służb, stanowisk pracy, z uwzględnieniem konkretnych przedsięwzięć gospodarczych oraz stosunków zachodzących między tymi służbami w trakcie dokonywania prac, opracowań oraz podejmowania decyzji ostatecznej, co do realizacji przedsięwzięć gospodarczych.

W regulaminie funkcjonowania służby ekonomicznej, obok wyjaśnienia podstawowych pojęć dotyczących r-ku ekonomicznego oraz określenia składu służby ekonomicznej, należałoby w pierwszym rzędzie usystematyzować występujące w przedsiębiorstwie przedsięwzięcia gospodarcze, powodujące następstwa natury ekonomicznej, co do których istnieje obowiązek opracowania kompleksowego r-ku ekonomicznego, uproszczonego lub zasięgnięcia opinii

— konsultacji odpowiedniej komórki ekonomicznej lub głównego ekonomisty.

W stosunku do poszczególnych przedsięwzięć gospodarczych należy opracować szczegółowy tryb postępowania w zakresie opracowywania danych wyjściowych do obliczenia efektywności ekonomicznej oraz tryb podejmowania decyzji w oparciu o rachunek ekonomiczny. W każdym wypadku występowania niezgodności między techniczną stroną przedsięwzięcia, a wskazaniami r-ku ekonomicznego, decyzję powinien podejmować dyrektor przedsiębiorstwa.

Regulamin funkcjonowania służby ekonomicznej powinien zawierać stwierdzenie, że podejmowanie decyzji gospodarczych, wyszczególnionych w regulaminie, bez zobowiązania ich rachunkiem ekonomicznym, jest niedopuszczalne pod rygorem odpowiedzialności materialnej.

W regulaminie funkcjonowania należałoby poświęcić sporo miejsca dla określenia praw i obowiązków głównego ekonomisty, szczególnie w odniesieniu do komórek organizacyjnych i stanowisk pracy, wchodzących w skład służby ekonomicznej, a kierowanych administracyjnie przez szefów innych pionów.

Przedstawione uwagi na temat regulaminu służby ekonomicznej, z pewnością nie wyczerpują tematu, a ich opracowanie w szeregach przedsiębiorstw będzie związane z różnymi trudnościami, których przezwyciężenie powinno nastąpić w drodze pomocy ze strony jednostek nadrzędnych, zakładowych kół PTE oraz branżowych rad koordynacyjnych. Samo opracowanie regulaminu nie wystarczy jednak do prawidłowego i skutecznego funkcjonowania służby ekonomicznej przedsiębiorstwa. W pierwszym rzędzie regulamin ten dla przedsiębiorstwa winna zatwierdzić jednostka nadrzędna, co będzie zgodne z intencją Uchwały 224.

Wykonanie treści merytorycznej regulaminu w poważnym stopniu będzie zależało od składu ilościowego i organizacyjnego służby ekonomicznej oraz kwalifikacji pracowników. Dlatego też regulamin nie powinien przerażać możliwości służby ekonomicznej, a jednocześnie powinien być sygnałem do właściwego jej zorganizowania.

Ekonomista nr 1/69

NOWY, pierwszy w tym roku numer „Ekonomisty” zawiera artykuł KAZIMIERZA SECOMSKIEGO pt. **O nowoczesnym kierunku rozwoju gospodarki polskiej**. Nawiązując do trzech modeli wzrostu gospodarczego, ekstensywnego, intensywnego i mieszanego, K. Secomski rozpatruje przede wszystkim przesłanki, na których opierał się rozwój polskiej gospodarki w okresie powojennym. Opierał się one głównie na założeniach wzrostu ilościowego przy wykorzystaniu w najszerzej skali bogactw zasobów siły roboczej.

Poziom naszej gospodarki, osiągnięty w ciągu ostatnich dwudziestu czterech lat, coraz bardziej usprawniła przejście do modelu intensywnego przy połozeniu szczególnego nacisku na naukowe, techniczne i organizacyjne problemy wzrostu. Bardzo ważnym czynnikiem — zdaniem autora — jest tu także rozwój międzynarodowej współpracy gospodarczej. Ta zmiana w kierunkach polityki gospodarczej ma być stopniowo realizowana w latach 1971—1975, ponieważ jeszcze do roku 1973 będziemy mieli do czynienia z modelem mieszanym, ze względu na duży dopływ do gospodarki ludności w wieku produkcyjnym. Z tym oczywiście wiąże się konieczność realizacji poważnych inwestycji podejmowanych w celu zapewnienia odpowiedniego przyrostu taniach miejsc pracy.

Przy unowocześnianiu kierunków rozwoju, polskiej gospodarki we wzrastającym tempie będą się pojawiać określone bariery wzrostu. Wśród nich w pierwszej kolejności K. Secomski wymienia: niedostateczny dopływ kierowniczych i technicznych kadr o wysokich kwalifikacjach, niedostateczny rozwój przemysłu chemicznego z punktu widzenia bazy surowcowej, trudności w realizacji najnowocześniejszych inwestycji (import urządzeń i licencji), deficyt w bilansie handlu zagranicznego i przeszkody w szczególnie szybkim przestawieniu się przedsiębiorstw i gałęzi na specjalizację w eksporcie, na zdecydowany postęp techniczno-organizacyjny i na wykorzystanie osiągnięć nauki. Autor analizuje także problemy związane ze stabilizacją na rynku wewnętrznym w świetle szybko wzrastających potrzeb ludności i jej siły nabywczej.

K. Secomski pisze dalej: „Akcentując przede wszystkim problematykę nowoczesnych kierunków rozwojowych gospodarki polskiej, musimy pamiętać o kompleksowości jej wzrostu społecznego, ekonomicznego, a tym samym o całym bogactwie zagadnień i zjawisk towarzyszących procesowi wzrostu. Na drodze tego wzrostu obserwuje się także coraz to nowe trudności i przeszkody, które niejednokrotnie pojawiają się, albo też znacznie zaostrzają w wyższych stadiach rozwoju.

„Jednakże, pozostaje bezspornym faktem, iż w następnych fazach wzrostu społeczno-gospodarczego, mimo znacznej skali pojawiających się nowych zjawisk — wysokiej ich złożoności, daleko sztybiej zwiększają się środki będące do dyspozycji gospodarki narodowej...”

„Nie chodzi tu jednak o uwidacznienie tak wielkiego zwiększenia się możliwości dyspozycyjnych gospodarki narodowej. Równie ostro bowiem występuje, obok zagadnienia ekonomicznego: optymalnego wytworzenia przyrostu dochodu narodowego — umiejętność i celowość jego wykorzystania.

„Na tym tle można sformułować potrzebne zadania — przede wszystkim — ekonomiczną w okresie nowoczesnego rozwoju gospodarki polskiej:

— jak, umiejętnie wpływać na to, co ma przysłać w postaci dochodu narodowego, o jakiej strukturze i jakości, o jakim stopniu przydatności dla handlu zagranicznego i rynku wewnętrznego;

— jakim kosztem ma być uzyskany powyższy przyrost, a więc, jak kształtować się będą nakłady pracy żywej i uprzedmiotowionej, czyli jak przedstawiać się będzie generalny problem: nakład a wynik;

— jak efektywnie wykorzystywać przyrosty produkcji i dochodu narodowego, jak je bardziej celowo rozdyktować dla uzyskania optymalnych rezultatów w wewnętrznym i zewnętrznym bilansie gospodarki narodowej.

I wreszcie, ostatecznym sprawdzianem efektywności nowoczesnych

kierunków rozwoju, jak też ogólnych wyników gospodarowania i poprawy jego jakości, staje się optymalne tempo rozwoju i realnie uzyskany wzrost stopy życiowej.”

TADEUSZ KIERCZYŃSKI zamieszcza artykuł pt. **Dyrektywne wskazówki**. Autor zastanawia się, czy istnieje konieczność zmiany obecnego systemu dyrektywnego planowania zysku. Z szerokiego rozważań T. Kierczyńskiego wynika, że możliwość likwidacji dyrektywnego planowania zysku istnieje tylko w niektórych gałęziach przemysłu. W innych, odeszcie od dyrektywy w tym zakresie, przyniosłoby więcej szkody niż pożytku. Nie oznacza to jednak potrzeby reformowania obecnego systemu w taki sposób, który zmocniłby zalety i osłabił jego wady. W tym celu — pisze T. Kierczyński — należałoby zerwać z jednolitym dla wszystkich przedsiębiorstw systemem planowania, jaki obowiązuje obecnie.

T. Kierczyński przedstawia więc konkretne propozycje — rozwiązania, odeszcia od planowania zysku na określony rok: „Typowymi gałęziami przemysłu, w których już obecnie nie ma obiektywnych możliwości rocznego planowania asortymentu wytwarzanych wyrobów, są takie, jak np.: przemysł włókienniczy, skórzany i dziewiarstwo. W przemysłach tych trudność określania na początku roku rodzaju i ilości wyrobów, jakie będą musiały być w okresie realizacji planu techniczno-ekonomicznego wytwarzane, wynika obecnie nie tylko ze zmienności zapotrzebowania społecznego, ale także z trudności zaopatrzeniowych. O ile jednak w miarę nasycenia rynku i tworzenia rezerw dewizowych i

surowcowych, rola ostatniego czynnika będzie maleć, to wpływ zmienności zapotrzebowania — na rynku zagranicznym i krajowym — z każdym rokiem wyraźnie wzrasta. Wzrost stopy życiowej ludności, dysponującej coraz większymi rezerwami oszczędnościowymi, zmusza do ściślejszego dostosowania rozwoju, jakości i ilości wytworzonych wyrobów do szybko zmieniających się gustów i upodobań ludności, narzuconych z kolei przez tendencje mody światowej. Z tych przyczyn można — jak się wydaje — zakładać, że problem zmian planów w trakcie ich wykonywania, przy utrzymaniu obecnie obowiązującego systemu planowania, będzie się zaostrzał, a perspektywy wprowadzania w życie ściślejszego planowania wieloletniego — oddalały...”

Prócz tego omawiany numer zawiera materiały z odbytego w styczniu br. w Warszawie uroczystego spotkania poświęconego 50-leciu stowarzyszeń ekonomistów w Polsce oraz następujące artykuły: **JAN LIPIŃSKI** — System cen środków konsumpcji a reforma podatków obrotowych, **EDWARD LIPIŃSKI** — Kapitalizm wielkich korporacji J. K. Galbraitha, **JAN GIEZGAŁA** — Turystyka zagraniczna a dochód narodowy, **PAWEŁ BOŻEK** — Narzędzia optymalizacji obrotów zagranicznych w gospodarce socjalistycznej, **MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI** — Ciężary kredytu rolno w Polsce międzywojennej, **EUGENIUSZ DRABOWSKI** — Nowy etap ewolucji pieniądza światowego w kapitalizmie.

PO drugiej wojnie światowej przeciętne roczne wydobycie złota świata kapitalistycznego kształtowało się na poziomie przeszło 900 t, wartości ponad 1 mld dol. i nie ma równych sobie w żadnym ze zbliżonych pod względem długości okresów w dotychczasowej historii. Ostatnio roczna produkcja osiąga wartość przeszło 1,4 mld dol., co też stanowi wielkość rekordową. Tempo wzrostu produkcji jednak wyraźnie maleje. W latach 1961-67 coroczne procentowe jej zmiany wynosiły + 8, + 7, + 4, + 3, + 2, 0, - 2. Po opublikowaniu pełnych danych za 1968 r. okazało się, najprawdopodobniej znów wzrósł, ale ma się on do definitywnie skończyć około r. 1970 ze względu na wyczerpywanie się złóż południowoafrykańskich.

Tymczasem rozwój nauki, techniki i produkcji w ostatnich latach niesie ze sobą rosnące zapotrzebowanie na srebro i złoto w kinematografii, technologii włó-

Jest to sprzeczne z zasadą stałości parytetu, na której opiera się działalność Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Tymczasem państwa członkowskie przede wszystkim te, które produkują złoto, nie oparły się pokusie dodatkowych zysków i mniej lub bardziej po kryjomu same handlowały złotem na rynku prywatnym po kursach wyższych od parytetowego. Władze Funduszu od pierwszych lat jego funkcjonowania usiłowaly zwalczać ten proceder, ale nie mając w swej dyspozycji odpowiednich sankcji musialy dać temu spokój i od 1951 r. patrzyły przez palce na transakcje państw członkowskich z ich złotem.

W 1961 r. banki centralne 10 państw (Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii, NRF, Francji, Włoch, Szwajcarii, Holandii, Szwecji, Japonii i Belgii) utworzyły międzynarodowe konsorcjum zwane potocznie „złot-

rychło spadać i że spadek ten zapowiada się jako długotrwały”. „Czy widmo niedostatku złota nie wywoła kryzysu kapitalistycznego sposobu produkcji?” Tymczasem produkcja złota po masowej dewaluacji walut i podwyższeniu jego ceny akurat zaczęła szybko rosnąć i w przeciągu 10 lat od r. 1929-39 nastąpiło jej podwojenie. Jak wiemy, kryzys walutowy lat trzydziestych miał swe przyczyny w czynnikach zupełnie innej natury niż „widmo niedostatku złota”.

Zwróćmy uwagę na to, że aktualne rozmiary produkcji złota kształtują się pod wpływem nie zmieniającej się od lat ceny końcowego produktu i rosnących wraz z wszystkimi innymi cenami kosztów wydobycia. Wynikająca stąd rentowność określa, które z mniej wydajnych złóż mogą być jeszcze eksploatowane, które zaś należy porzucić, aby do „złotego interesu” nie dopłacać. Odpowiednie podniesienie ceny złota i rentowności mo-

Na łamach prasy gospodarczej Niemieckiej Republiki Demokratycznej w miesiącu maju wybiły się przede wszystkim problemy związane z tematyką ostatniego plenum KC SED, w znacznej części poświęconemu sprawom doskonalenia nowego systemu gospodarczego.

Z referatu sprawozdawczego Bura Politycznego KC SED, wygłoszonego przez jego członka Ericha Honeckera wynika, że działanie nowego systemu gospodarczego rozwija się pomyślnie — co znajduje odbicie we wzroście ogólnej efektywności gospodarowania, a przede wszystkim wydajności pracy. W I kwartale br. wydajność pracy w przemyśle NRD wzrosła o 8,5 proc. w porównaniu do tego samego okresu 1968 r., a cała produkcja przemysłowa powiększyła się o 9 proc. Zarówno wzrost wydajności pracy, jak i ogólnej produkcji przemysłowej postępuje szybciej niż w roku ubiegłym.

Przeprowadzone konferencje partyjno-rządowe w głównych branżach przemysłu NRD wykazały wystąpienie nowych zjawisk jakościowych. Erich Honecker wymienił następujące:

- Kompleksowa automatyzacja całych procesów produkcyjnych w poszczególnych zakładach pracy w celu wprowadzenia nowych technologii produkcji wielkoseryjnej, przy zastosowaniu maszyn matematycznych.
- Produktowne zastosowanie wiedzy, w szczególności przez koncentrację badań w dziedzinach wiodących w przemianach struktury gospodarczej.
- Stopniowe powstawanie kombinatów, w szczególności w dziedzinach wybranych, określających przemiany strukturalne.
- Podnoszenie jakości zarządzania, planowania, kierowania i informacji przez zastosowanie elektronicznej techniki przetwarzania danych, specjalnie w zakładach pracy i kombinatach.

W swej drugiej części obrad X Plenum KC SED zajmowało się problemem rosnącego znaczenia niematerialnych potrzeb ludzi pracy w rozwijającym się społeczeństwie socjalistycznym, w warunkach postępującego rozwoju techniki i koncentracji produkcji. W części tej zostały omówione zarówno skutki rozwijającej się rewolucji naukowej i technicznej dla społeczeństwa so-

NA ŁAMACH PRASY NRD

Technika w służbie człowieka

cialistycznego, m.in. pozwalające wyzwoleć jednostkę z uciążliwej, powtarzalnej pracy, jak i zadania stojące przed partią klasy robotniczej w dziedzinie organizowania oświaty, podnoszenia nauki i wiedzy w społeczeństwie socjalistycznym na wyższy poziom i organizowania czasu wolnego od pracy.

Dyskusję X plenarnego posiedzenia KC SED podsumował Walter Ulbricht, ztrzymując się na problemie wykorzystania nowoczesnej techniki i zasad organizacyjnych w celu podnoszenia efektywności gospodarowania. Postawił on zadanie wykorzystania systemu modeli ekonomicznych dla osiągnięcia optymalnej reprodukcji w zakładach pracy i kombinatach. Omówił też sprawy rozwoju nowych form organizacyjnych w rolnictwie NRD, zagadnienie integracji gospodarczej w krajach RWPG, problem stosunku NRD do pracujących NRF-u, oraz rozwój literatury i sztuki w społeczeństwie socjalistycznym.

Istotę obrad plenarnych w sposób szczególnie adekwatny oddają trzy zdania z jego podsumowania: „Przedstawiciele nasł twierdzą, że przy szybkim rozwoju techniki w NRD powstaje szczególna warstwa — technokratów, którzy w mniejszym stopniu kierują się zasadami marksizmu-leninizmu, a przede wszystkim zajmują się określonymi zagadnieniami techniki.

Aby temu niebezpieczeństwu zapobiegać, zawsze wiążaliśmy rozwój nauki i techniki z rozwojem życia duchowo-kulturalnego. Kierownictwa partii polega na tym, że ona przewiduje dalszy rozwój, że ona odpowiedzialnie wcześniej rozpoznaje, czy i gdzie może powstać niebezpieczeństwo, jednostronność, czy błąd, że ona odpowiedzialnie wcześniej tymi sprawami się zajmuje.”

Z innych problemów, pośrednio związanych z tematyką Plenum, należy odnotować komentarze prasy gospodarczej o wprowadzeniu w życie nowego zarządzenia w sprawie zorganizowania w NRD nowoczesnego jednolitego systemu informacyj-

opartego o wykorzystanie maszyn matematycznych i innych urządzeń elektronicznych do przetwarzania i analizowania danych. System ten, zorganizowany na jednolitej bazie — od zakładów pracy, kombinatów, przez zjednoczenia, aż do urzędów centralnych — umożliwi szybką analizę bieżącego stanu produkcji, i zaopatrzenia.

Przez prasę gospodarczą przewijają się też artykuły omawiające zastosowanie nowoczesnej techniki obliczeniowej w całej gospodarce i poszczególnych jej gałęziach i branżach.

Gospodarka NRD w ostatnich latach wzbogaciła się o wysoko wydajne, nowoczesne maszyny i urządzenia produkcyjne. Tygodnik gospodarczy „Die Wirtschaft” w nr 20, w artykule wstępnym, zajmuje się problemem ich optymalnego, społecznego wykorzystania. Podchwytyując inicjatywę załogi jednego z zakładów produkcyjnych, stawia wniosek zorganizowania trzymianowej pracy przy tego rodzaju urządzeniach. Dotyczy to w szczególności linii do wytwarzania półprzewodników, zautomatyzowanych gniazd obrotowych w przemyśle motoryzacyjnym, obrabiarek uniwersalnych itp.

W artykule tym omawia się nie tylko techniczną stronę zagadnienia, lecz również ekonomiczną (sprawę wynagradzania), jak i socjalną.

W tygodniku „Die Wirtschaft” wypada też zauważyć recenzję z wydanej ostatnio w NRD przez Akademie-Verlag, książki profesora Oskara Lange „Ekonomia polityczna”. Jej recenzent, prof. K. H. Dornay, wysoko ocenia wkład polskiego uczonego do skarbnicy myśli ekonomicznej. Bardzo obszerna recenzja zapoznaje czytelników z istotnymi myślami i tezami naukowymi, zawartymi w pierwszym tomie książki prof. O. Lange.

Przy tej okazji warto podkreślić, że problemy nauk politycznych, nowoczesnych metod analizy ekonomicznej i socjalnej są przez naukowców NRD żywo dyskutowane.

M.D.

Pieniądz światowy w kapitalizmie

ZBIGNIEW GRABOWSKI

kien sztucznych, elektronice, technice rakietowej, budownictwie statków kosmicznych, nukleonice itd. Dlatego też w ostatnich kilkunastu latach część nowo uzyskiwanego złota zużywanego corocznie do wyrobów przemysłowo-technicznych i artystycznych wzrosła z kilkunastu do przeszło 30 procent.

Do tego należy doliczyć rosnącą prywatną tezauryzację złota. Wykazuje ona znaczne wahania w zależności od stanu napięcia politycznego w świecie oraz perturbacji walutowych. W poszczególnych latach od 1960 r. do 1968 r. wyniosła od przeszło 30 aż do przeszło 70 procent nowo uzyskiwanego złota w porównaniu z przeszło 20 procentami stanowiącymi przeciętną sekularną.

Pęd do prywatnej tezauryzacji złota jest wymownym świadectwem jakościowej różnicy pomiędzy papierowym pieniądzem krajowym i pełnowartościowym, ostatecznym pieniądzem światowym jako środkiem przechowania wartości. Ulokowanie tysiąca kilkuset dolarów w kilogramowej sztabce złota nie większej od talii kart nie przynosi co prawda procentów, ale chroni w nader wygodny sposób przed stratami z powodu deprecjacji pieniądza. Jest to zarazem spekulacyjna gra na spodziewane podniesienie oficjalnej ceny złota i jednorazową kompensatę z nadwyżką postradzanych procentów. Ten pęd do tezauryzacji bierze się wreszcie stąd, że nawet na rynku prywatnym złoto jest dziś tanim towarem, jako że inne ceny w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat poszły bez porównania bardziej w górę.

Po odliczeniu zużycia technicznego i tezauryzacji prywatnej okazało się, że w latach sześćdziesiątych do państwowych rezerw scentralizowanych trafia znacznie mniej niż połowa uzyskiwanego złota, a ostatnio bywała i takie lata, w których notuje się ubytek tych rezerw.

W czasach klasycznej waluty złotej tezauryzacja stanowiła rezerwę pieniądza czynnego, zmieniającą się stosownie do tego, jak wahały się potrzeby cyrkulacji. Ruch pieniądza pomiędzy tezauryzacją i cyrkulacją odbywał się w obie strony, następowała do tezauryzacji, do detezauryzacji. „Pieniądz czynny i nieczynny tworzył jedną całość, której częścią się dopełniały. W warunkach dzisiejszej między państwowej waluty pożyczanej złoto znajdujące się w rękach prywatnych tezauryzatorów wypada definitywnie z obiegu obrotów międzynarodowych aż do momentu podwyższenia jego oficjalnej ceny.

Toczy się więc o nie walka pomiędzy sektorem państwowym i prywatnym. Na rynku prywatnym nie ma wymienialności pieniądza krajowego na złoto, lecz odbywa się handel złotem na podobieństwo innych towarów. Cena kształtuje się tu zgodnie z prawem popytu i podaży. Jej dolna granica przebiega w pobliżu ceny oficjalnej. W okresach złotej gorączki przewyższa ją co najmniej o kilkadziesiąt procent.

ta pulą”, którą w naszym języku niektórzy nie wiadomo po co zmieniając rodzaj przerobili na „złoty pul”. Zadaniem konsorcjum było opanowanie żywiołu prywatno-rynkowego i ustabilizowanie ceny złota na poziomie parytetowym, środkiem zaś realizacji postawionego celu były wspólne interwencyjne dostawy złota z rezerw państwowych według uzgodnionych udziałów, gdy na rynku przeważał popyt nad podażą i wspólne zakupy z podobną partycytacją przy przeciwnym, o wiele rzadziej występującym stanie rynku. Konsorcjum przetrwało tylko 7 lat. Kolejne gorączki w 1967 i 1968 r. pociągnęły za sobą taki upust złota z oficjalnych rezerw, że trzeba było dać za wygraną, zrezygnować z prób regulowania rynku prywatnego i poprzestać na podtrzymywaniu parytetowej ceny złota w transakcjach międzypaństwowych. Obecnie istnieją więc dwa konkurujące z sobą rynki złota, za pośrednictwem których toczy się walka pomiędzy sektorem państwowym i prywatnym o przeznaczenie i zastosowanie nowo uzyskanego kruszc.

Chwiejące się zaufanie do poszczególnych walut rezerwowych w związku z przeżywaniem przez nie kryzysami wywołuje pogoń za złotem również ze strony państwowych władz walutowych i walkę o jego podział. Najbardziej aktualna, choć nie zawsze widoczna, jest ona w stosunku pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i krajami Wspólnego Rynku. Od 1950 r. scentralizowane rezerwy złota Stanów Zjednoczonych skurczyły się o ok. 12 tys. t, natomiast o tyle z pewnym jeszcze dodatkiem wzrosły właśnie rezerwy europejskiej „szóstki”. Kraje te wyraźnie uciekają od walut rezerwowych, na które obecnie przypada tylko ok. 25 proc. ich scentralizowanych rezerw międzynarodowych środków płatniczych, natomiast ok. 75 proc. na złoto.

Czy można w świetle tego wszystkiego, o czym tu była mowa, pochwycić od malejącego tempa wzrostu wydobycia złota, a skończywszy na pogoni za nim ze strony sektora prywatnego i państwowych władz walutowych, nie zgodzić się z powszechną opinią, że świat kapitalistyczny cierpi dziś na deficyt złota i że tu właśnie należy doszukiwać się źródeł wstrząsów walutowych, jakie go coraz częściej nawiedzają?

Oto kilka uwag na ten temat: Powinniśmy ostrożnie podchodzić do twierdzeń, w których przyczyn kryzysów natury społecznej w jakiegokolwiek dziedzinie doszukuje się w niekorzystnych zjawiskach natury przyrodniczej. Traci to spójność nie jeden raz w historii myśli ekonomicznej apologetyka kapitalizmu.

Alarm z powodu „widma niedostatku złota” podniesiono już kiedyś w latach dwudziestych i na początku lat trzydziestych. W memoriale złożonym „Delegacji Złota” powołanej przez Ligę Narodów, F. Młynarski opierając się na szacunkach ekspertów w aureoli naukowości stwierdzał: „Z naukowego punktu widzenia jest rzeczą najważniejszą... nie ulegający kwestii fakt, że produkcja złota znacznie

głoby pobudzić wydawniejszy wzrost jego wydobycia. Poza tym przy wyższej cenie pojawiłaby się zapewne, podobnie jak po dewaluacji w latach trzydziestych, fala detezauryzacji, a przecież złoto znajdujące się w rękach prywatnych tezauryzatorów stanowi ponad 40 proc. wartości złota scentralizowanego w rezerwach państwowych. Wreszcie mogłoby nastąpić dostawy złota ze strony Związku Radzieckiego, całkowicie ponieczone przed kilku laty. Tak więc stosunkowo niska stopa wzrostu scentralizowanych rezerw złota wynosząca w ostatnim piętnastoleciu przeciętnie rocznie tylko nieco powyżej 1 proc. (w piętnastolecie przed pierwszą wojną światową kształtowała się na poziomie powyżej 3,5 proc.) wywołana jest przyczynami ekonomicznymi, a nie przyrodniczymi.

Zwróćmy następnie uwagę na to, jak względny charakter ma eksploatowany niedostatek złota. O jego wielkości decydują nie absolutne rozmiary scentralizowanych rezerw państwowych, lecz ich stosunek do społecznie niezbędnego zapotrzebowania na złoto jako ostateczny pieniądz światowy. To zapotrzebowanie zależy natomiast z kolei nie tylko od wielkości wywozu towarów i kapitału, lecz również od rozmiarów i długotrwałości nierównowagi w bilansach płatniczych uczestników wymiany zagranicznej. Właśnie ten ostatni czynnik daje obecnie coraz bardziej o sobie znać.

Aktualnym trudnościom, jakie ma system kapitalistyczny z zapożyczeniem zapotrzebowania na złoto jako ostateczny pieniądz światowy, towarzyszą głosy przewidyujące jego „demonetyzację”, czyli pozbawienie funkcji monetarnych i sprowadzenie do roli innych środków szlachetnych, jak to się swego czasu stało ze srebrem.

Z perspektywy dnia dzisiejszego trudno przypuścić, aby mogło coś takiego nastąpić w ciągu najbliższych dziesięcioleci. Analogia ze srebrem wydaje się niezupełnie trafna. W charakterze towaru-pieniądza występowało ono obok złota i po demonetyzacji srebra funkcje pieniądza przeszły niepodzielnie na złoto. Nie ma historycznie ukształtowanego materiału pieniężnego, który mógłby być z kolei przejętym od demonetyzowanego złota. A wydaje się mało prawdopodobne, aby międzynarodowe stosunki ekonomiczne w świecie kapitalistycznym mogły obywać się jakis pieniądź „zdesubstancjonalizowany”. Do tego byłby potrzebny bez porównania większy stopień współpracy, pewności i wzajemnego zaufania niż to jest możliwe między państwami prowadzącymi pod prąd wpływem monopolu walkę konkurencyjną o zmianę swojej roli w świecie odpowiednio do zmieniającego się układu sił.

1) F. Młynarski — „Funkcjonowanie złotej waluty. Memoriał złożony Delegacji Złota przy Komitecie Finansowym Ligi Narodów”, Warszawa 1932, s. 40-41.

Tydzień polskiej techniki w Pradze

Dużym sukcesem zakończył się zorganizowany w połowie maja, staraniem Polskiej Izby Handlu Zagranicznego i NOT, Tydzień Polskiej Techniki w Pradze. Na program Tygodnia złożyło się 37 specjalistycznych sympozjów, obsługiwanych przez wybitnych specjalistów i naukowców polskich, wystawa nowości, stanowiących osiągnięcia polskiego przemysłu (zwłaszcza w zakresie elektroniki), wystawa planów i modeli reprezentujących nowoczesne i oryginalne polskie rozwiązania technologiczne i konstrukcyjne, wystawa fotografów „25 lat rozwoju gospodarczego PRL”, wystawa polskiej książki technicznej (ok. 800 ty-

tłów) oraz czasopism technicznych (ok. 100 tytułów), polskiego plakatu technicznego oraz projekcje filmów technicznych i popularno-naukowych.

Rezultatem imprezy — pierwszej na tę skalę zorganizowanej przez państwo socjalistyczne w CSRS na przestrzeni ostatniego półtora roku — jest wyraźny wzrost zainteresowania dorobkiem gospodarczym i technicznym naszego kraju. Liczną — jak na specjalistyczny charakter imprezy — frekwencją cieszyły się odczyty naszych specjalistów, przede wszystkim na temat mikroobrobki laserowej, elektronicznych przyrządów pomiarowych i prze-

mysłowych elektronicznych urządzeń jądrowych. Po okresie osłabienia kontaktów między placówkami naukowo-badawczymi Polski i CSRS nastąpiło w wyniku wystawy ponowne ich zacieśnienie i nawiązanie nowych. Spodziewany jest przyjazd do Polski ekipy czechosłowackiej TV, zamierzającej nakręcić film o dorobku gospodarczym PRL. Ekspozycja osiągnięć polskiej techniki w Pradze zwiększyła także zainteresowanie miejscowej prasy naszymi osiągnięciami w tej dziedzinie oraz perspektywą wzajemnej współpracy.

(kk)

ZE ŚWIATA

CZY KOMPUTER EUROPEJSKI?

Prasa zachodnioeuropejska donosiła ostatnio o zamierzeniach „lanowanych w niektórych krajach EWG a dotyczących powołania międzynarodowego konsorcjum w celu opracowania „wielkiej europejskiej maszyny liczącej”. W pracach konsorcjum ma również wziąć udział W. Brytania, którą będzie reprezentować firma International Computers Ltd, powstała w roku ub. na bazie fuzji kilku firm. Współpraca potencjałów elektronicznych w krajach europejskich ma objąć: Compagnie Internationale Informatique s. Francji; Siemens — Telefunken z NRF; Olivetti z Włoch oraz Philips z Holandii.

Prasa informuje, iż europejski komputer może być opracowany i wyprodukowany do 1980 roku.

Jest to niewątpliwie „mach” dla koncernów amerykańskich, przede wszystkim dla IBM, który w chwili obecnej kontroluje około 70 proc. zachodnioeuropejskiego rynku maszyn liczących. Jest to zarazem jeszcze jeden poważny krok w kierunku zrealizowania „wielkiej europejskiej maszyny liczącej”.

Zachodnią od Stanów Zjednoczonych.

(WW)

SIŁOWNIA ATOMOWA W JUGOSŁAWII

W kołach gospodarczych Słowenii i Chorwacji przewiduje się, iż w 1975 roku obu wymienionym republikom Jugosławii sagrała poważny niedo-

bór energii elektrycznej. Aby temu zapobiec, skomitet i eksperci techniczni obu republik wystąpili o projektowanie budowy w Krasko (Słowenia) silowni termojądrowej, jako że pod względem kosztów produkcji energii silownia jądrowa wyróżnia się już konkurencją z elektrowniami opartymi na paliwie konwencjonalnym. Plan budowy silowni jądrowej w Krasko spotkał się z dużym zainteresowaniem zarówno w Słowenii, jak i w Chorwacji, a 16 firm jugosłowiańskich utworzyło już zresztą pod nazwą UNO do produkcji sprzętu technicznego dla zaprojektowanej silowni.

(MP)

PERU A ZWIĄZEK RADZIECKI

Minister rolnictwa Peru general José Benavides na konferencji prasowej w Limie dnia 1 maja podał do wiadomości, iż rząd Peru postanowił awansować do rządu radzieckiego o pomoc finansową i techniczną w realizacji wieloletniego planu nawodnienia 250 tys. ha w północnej części Peru.

Główną podstawę planu stanowi skierowanie (tunelom długości 30 kilometrów) wód rzeki Huancabamba ze strony zachodniej na stronę zachodnią Andów oraz budowa hydroelektrowni. Koszt realizacji planu oblicza się na 250 mln dol. Dysponowany obecnie do Moskwy ambasador peruwiański Javier Peres de Cuellar ma przedstawić rządowi radzieckiemu plany finansowy i techniczny tej największej w Ameryce Łacińskiej budowl wodnej.

Posunięcie rządu peruwiańskiego stanowi nowy dalszy krok w kierunku samodzielnego polityki Peru spod wpływu USA.

(MP)

NOWA RADZIECKO-FRANCUSKA UMOWA HANDLOWA

W Moskwie w dniu 25 maja podpisano nową 5-letnią (1970-1974) umowę handlową między Związkiem Radzieckim a Francją. Umowa, która — jak podaje TASS — przewiduje podwojenie obrotów handlowych między obu krajami, podpisał ją ze strony radzieckiej minister handlu zagranicznego Nikołaj Patoliczew a ze strony francuskiej sekretarz Ministerstwa Spraw Zagranicznych Jean Lipkowski.

Zgodnie z warunkami umowy, Związek Radziecki będzie zaopatrywał Francję w ropę i produkty naftowe oraz w drewno i niektóre maszyny a Francja zwiększy swój eksport artykułów chemicznych oraz sprzętu technicznego, w szczególności maszyn do produkcji papieru.

(DZP)

WZROST DEFICYTU HANDLOWEGO ANGLII

Pomimo ożywienia w niektórych gałęziach życia gospodarczego kraju deficyt bilansu handlowego Anglii w 1969 roku pogłębia się. Szło o ujemne w roku bieżącym wynosiło: w styczniu — 12 milionów funtów, w lutym — 64 mln funtów, w marcu — 82 mln funtów i w kwietniu — 89 mln funtów. Eksport bowiem nie nadążył za importem, który, jak podaje „Financial Times”, z 443 mln funtów w styczniu bieżącego roku podniósł się do 612 mln funtów w kwietniu.

(MP)

Z ŻYCIE GOSPODARSTWA

